1886. XII. 56.

2 flor

od Przedz...

Klaus

autor łaciński: Klaus Soc. Jes.

tłumacz: Stanisław z Łopacina Łopaciński

surrogat ziemski województwa mścisław

PUBLIUSZA KORNELIUSZA SCYPIONA
Także
STYLIKONA,
Y
THEMISTOKLESA
TRAJEDYE

Niegdyś Łacińskim wierszem napisane, teraz zaś na Oyczysty Rythm przełożone,

Y

Do Druku podane

Roku Pańskiego 1751.

W Wilnie w Drukarni J. K. M.

Akademickiey *Societatis JESU.*

PUBL. KORNEL. SCYPIO

Samego śiebie zwyćiężca

TRAJEDYA.

Na HERBOWNY ZASZCZYT
Jaśnie Wielmożnych Jchmościow Panow
HRABIOW SAPIEHOW.



1.

Ten Dom zacny Herbowne Błogosławią Krzyże
Strzała zaś w Wiek potomny złote wełny Strzyże.

2.

Nie trzeba do Kolch jechać SAPIEHOM po Runo
Gdy w Jch Domu przymierze mars czyni z Fortuno
Ten daje Rękę w zakład ktorą mężnie bije,
Ta zaś na znak przyjazni Trzy kładzie Lilie.

Fr. Balc. sc. Vilnae.

sztych ten wkleiłem z innego egzemplarza defektowego tegoż dziełka
1911 [illegible]

Do JASNIE WIELMOZNEGO
Jmći Pana
ALEXANDRA HRABI
Na
Czerei, Zasławiu, Wysokim, Zelwie, Kocku, y Sapieżynie
SAPIEHY
Podskarbiego Nadwornego y Generał-Majora Woysk W. X. Lit: Puńskiego, &c. Starosty

Ciebie Zacny Potomku godney Parenteli,
Nim się Autor swą pracą przysłużyć ośmieli,
Gdy wdźięku mieć nie będą przekładane Sceny,
Prośi, doday przez swoją poprawę im ceny.
Dla tego tę ći swoję podaję robotę,
Ze rowno z Scypionem estymujesz cnotę:
Mała bowiem wygrana, nie bać śię oręża,
To tryumf, gdy kto śiebie samego zwyćięża.
Lecz że nie jest mu celem, pisać twe pochwały,
Ktorych będą za czasem pełne foliały;
To namienia, że statek twoy, y rozum bystry
Przeszedszy rowiennikow, rowna Cię z Ministry.
Y to też chce przypomnieć Tobie na waletę,
Zebyś raczył pamiętać na swego Poetę,
Ktory przy szczerey chęći tegoć z serca sprzyja,
Ażebyś był portretem cnot Swojego Stryja,

J. W. Wmć Pana Dobrodźieja
Nayniższy sługa
J. S. z Ł. Ł.
S. Z. W. M.

ARGU-

ARGUMENT.

PUbl: Kornel: Scypio, ledwie dwadźieśćia dwie lećie maiąc, naywyższym Rzymskiego woyska był rządcą, Kartaginę nową (teraz Kartagena nazwaną) jedney nocy dobył. Między zabranemi Xiążęcego urodzenia dźiećmi przewyższała wszystkich gładkośćią Panienka (ktorą ja Eucharydą mianuię) Alucyuszowi Celtyberow Xiążęćiu poślubiona. Tey taka była piękność y kwalitety (słowa są Liwiusza) iż gdźiekolwiek szła, wszystkich ludźi oczy y chęći do śiebie poćiągała. Niebespieczny młodemu y zwyćiężcy postronnemu wabik, gdyby Scypio nie tylko nieprzyjaćioł, ale y śiebie samego zwyćiężać nie umiał: Panienkę uczćiwie zachowaną Alucyuszowi, choćiaż nieprzyjaćielowi przywroćił, á oraz summę, ktorą na okup jey rodźice ofiarowali, zamiast posagu darował. Zwyćiężył tym nad sobą zwyćięstwem Scypio nieprzyjazny Alucyusza animusz tak dalece, że odtąd z tyśiącem piechoty y z czterech set jazdy w Scypiona obozach znaydował śię, á procz tego znaczną liczbę Hiszpańskich Xiążąt przeto do jednośći z Rzymem przyprowadźił. *Tul: Liw:*

Scena kładźie śię w nowey Kartaginie.

Personv.

Publ: Kornel: Scypio.
Lucyusz Scypio brat młodszy.
Kajus Leliusz Rzymski do woyska poseł.
Mago wodz Afrykański Kartaginy nowey Gubernator.
Eucharys Magona wnuczka.
Alucyusz Xiążę Celtyberow.
Sparth brat Eucharydy.
Perax Xiążę Numidow, do Rzymian zbieg.
Phameas,
Bitias, | Peraxa przyjaćiele.
Zołnierze Rzymscy, Afrykańscy, Hiszpańscy, y Numidowie, &c.

AKT

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

Publ: Scypio, Leliuſz, Lucyuſz Rzymianie.

Scypio.

WAleczny Rzymianinie, twojey ręki mocą
  Leży Kartago jedną odebrana nocą,
Kończyć trzeba zwyćięſtwo, więc ktore życzliwa
  Noc podćięła, Laurowe niech dźień zbiera żniwa;
Jedna wieża y zamek zoſtał śię, wſzak wiećie,
  Zwyćiężonym, w ktorym śię Mago ſkrył, á przećie
Nie zmieſzany porażką chce czynić wyćieczki,
  Więc oſtatni odbierzmy ſpoſob do ućieczki,
Niech wiedzą Afrykańſkie zuchwałe narody,
  Co umie dźielność Rzymſka, choć ją Hetman młody
Przywodźi, y pod ſwoją czułą trzyma władzą;
  Niechay trąby do ſzturmu głośne haſło dadzą.

Scena reprezentuje śię w nowey Kartaginie gdźie pośrzod miaſta namiot Scypiona, w ktorym zgromadzeni Rzymſcy Rycerze.

SCENA DRUGA.

Scypio, Leliuſz, Lucyuſz, Perax.

Perax.

Strzymay ſwoy Rzymſki wodzu impet na czas mały,
  Ani chćiey krwi rozlewać, lecz jeśli co chwały
Rzućiwſzy Afrow Perax tą okryty zbroją,
  Wczoray mężnie zaſłużył pod kommendą twoją,
Nie gardź jego ochotą, ktora do wſzey ſprawy
  Na twe prętka ſkinienia, nie zayrzyi mu ſławy,
Oraz znaczney dla śiebie, y Rzymu zdobyczy,
  Ktorych ręka Numicka doſtać dźiśiay życzy.

Scypio.

Znam ćię rownie życzliwym y walecznym mężem,

Godnym Rzymſkiey przyjaźni; boś ſwoim orężem
Wiele wczoray dokazał, y tobie zwyćięſtwa
Część należy, więc kiedy teraz ſwoje męſtwa
Chceſz łączyć na dobyćie mocney cytadeli,
Fortuna nas korzyśćią y ſławą podźieli.

Perax.

Nic nie pragnę Hetmanie, tylko mego zdania
Posłuchay, ja ći zamek bez krwi rozlewania
Dam w ręce nieſpodźianie, oraz tey godźiny
Przynaglę wyniosłego Wodza Kartaginy,
By śię ſkłonił przed Rzymem, y co naſzym celem
Jeſt, poddał ſwoją twierdzę.

Scypio.

Jakimże fortelem?

Perax.

Pomyślna nad mniemanie fortuna zdarzyła,
Za ktorey ja powodem dźiś dokażę śiła:
Bo wiem piękna z urody, á ozdobna z lica,
Afrow wodza zniewoli jedna niewolnica.

Scypio.

Niewolnica? Jakaż to?

Perax.

Wnet ją tu poſtawię.
Ty zaś wſtrzymay oręże w należytey ſprawie,
Aż poki za powrotem tego nie wyrażę,
Jak mamy z nieprzyjaćioł mieć ſwe awantaże.

SCENA TRZECIA.

Scypio, Leliuſz, Lucyuſz.

Lucyuſz.

Zaprawdę ſobie Perax obiecuje wiele,

Bez

Bez rozlania krwi dobyć mocną cytadelę:
A naybarźiey ta jego jeſt mi dźiwna wzmianka,
Ze z niewoli Magona coś za jedna branka.

Leliuſz.

Czy wierzyſz Afra mowie nie bojąc śię zdrady,

Scypio.

Wierny bowiem był dotąd, oraz bez przyſady.
Y wczora (tom ſam zważał) naſze przećiwniki
Mężnie gromił, torując drogę przez ich ſzyki
Do miaſta, w ktorym bramy młodź Numidow chyża
Wybiła nieſpodźianie. - - Lecz kto śię tu zbliża?
Czy śię mylę? gdyż nie ma naymnieyſzey przyczyny.
Czy wprawdźie Mago idźie Hetman Kartaginy.

SCENA CZWARTA.

Scypio, Leliuſz, Lucyuſz, Mago, Zołnierz Magona.

Mago.

Słuſznie śię zadźiwiłeś Scypio waleczny,
Ze w tym czaśie przed tobą Mago tak beſpieczny:
Będąc wodzem Afryckim, ſtawa nieſpodźianie
Bez zmowy, bez zwykłego rękoymia w zamianie.
Lecz mię ztąd wſzelka bojaźń y oſtrożność mija,
Zem wielkich mężow, Oyca twojego, y Stryja.
Znał te cnoty, iż rownie ludzkośćią w pokoju,
Jako odwagą wſzyſtkich przechodźili w boju.
Toż trzymam y o tobie, á tak idę śmiele,
Między twe woyſka, między me nieprzyjaćiele.
Oraz niżli przy zamku zaczniemy Marſowe
Zabawy, chcę prywatną mieć z tobą rozmowę.

Scypio.

Wizytę twą za ſzczęśćie Scypio rozumie, *Za ſkinie-niem Scy-.*
Albowiem zacnych gośći wenerować umie.

SCENA.

piona wszyscy ustępuję sam tylko z Magonem zostaje się.

SCENA PIĄTA.

Scypio, Mago.

Scypio.

Chćieyże tedy wyraźić, co za sekret skryty
 Przyczyną jest Magonie tey twojey wizyty?
Czy zamek mi chcesz oddać, czy zgodę przynośisz,
 Poddając śię Rzymowi, czyli łaski prośisz?

Mago.

Nie jest tak Scypionie: nikt ją nieponęka,
 Poki oręż udźwignie Magonowa ręka,
Z proźbami przećie idę, choć nie chcę pokoju,
 (Jako mniemasz) ani też obawiam śię boju;
Bo wiem kiedy upada, niechay przy ruinie
 Oyczyzny (gdy chcą nieba) młodź Afrycka ginie.
Lecz w inney co mię martwi, przyszedłem potrzebie,
 Spodźiewając śię w smutku mieć folgę od ćiebie.

Scypio.

Wyraź mi ją bez zwłoki.

Mago.

Portret Eucharydy dobywszy Scypionowi Mago pokazuje.

Patrz na te portrety,
Nie widźiałżeś? lub nie masz więźniem tey kobiety?

Scypio.

Godna Xięstwa z postury; ozdobnego czoła,
 Stroy na sobie wyraża Amazonki zgoła,
Ba owszem jest podobna Bogini Palladźie,
 Zacne znać urodzenie w jey pięknośći składźie;
Lecz nie jest mi znajoma.

Mago.

Zaklinam przez Bogi,
Powiedz, jeśli jey nie masz, á nie czyń mi trwogi.

Scypio.

Scypio.

Nie taiłbym przed tobą. Bogami natury
Swiadczę śię, żem nie widźiał Damy tey postury
W moim całym obożie.

Mago.

W smutku serce tonie!
Zatym ći dźięki czynię, zacny Scypionie,
Czegom śię chćiał dowiedźieć, oto wiem z twey mowy
O wszystkim doskonale; więc zostaway zdrowy.

Scypio.

Co to jest za osoba, (gdy śię pytać godźi)
Dla ktorey tak serce twe w rzewnym żalu brodźi?
Ze tylko w tey tu z zamku przyszedłeś potrzebie.

Mago.

W tey tylko, co podobno jest dźiwem u ćiebie.
Lecz nie baw mię, gdyż zamek ubespieczyć muszę.

Scypio.

Idź, á ja też za tobą iść wnet śię pokuszę,
Ale nie tak jako gość.

Mago.

Idź lub w nieprzyjaźni,
Lub w dobry sposob, przyimę zawsze bez bojaźni.

Zamykają namiot. Zołnierz Magona łączy śię z swym Panem.

SCENA SZOSTA.

Mago, Zołnierz.

Mago.

Już też nie tąk frasunek głowę mą mozoli,
Gdy wiem, że wnuczka nie jest u Rzymian w niewoli.

Zołnierz.

Jestże wolna? á kędyż?

Mago.

Mago.

Tego nie wiem cale;
Ze zaś nie jeſt w niewoli, wiem to doſkonale.

Zołnierz.

Chyba że (czego niechay Bogowie obronią)
Poległa pośrzod bitwy nieprzyjazną bronią?

Mago.

Bądź zginęła, jako chce, bądź zabita leży,
Dość że śię nie doſtała Rzymowi w grabieży.
Niech padła od żelaza, niech śię ſtała trupem
Krew moja, by śię tylko nie doſtała łupem.

SCENA SIODMA.

Mago, Perax, Zołnierz Magona.

Perax.

Zatrzymay śię Magonie, powiem ći wieść nową.

Mago.

Jako? Afrykańſkiego Hetmana ſwą mową
Smieſz bawić zdrayco? pewnie chcąc radźić zdradliwie,
Ażebym to ja zrobił, coś ty niegodźiwie.
Oyczyznę ſwą zaprzedać, nieprzyjaćioł roty
Napełnić, to ty czyniſz z wrodzoney niecnoty?
Podbliż śię dla rozmowy tu pod zamek dali,
Rozmowię śię, lecz chyba ſtylem twardey ſtali,
Wnet oſtrze da ći karę, płytkiego bułatu,
Za zdradzenie Oyczyzny, dla przeſtrogi świata.

Perax.

Dość już tey hardey mowy: bo gdy jeſzcze tleje
Twe ſerce, wnet przez widok ſmutny ten zmiękczeje. *

* *Za roſkazem Peraxa wyprowadzają Numidonie Eucharydę.*

SCENA

SCENA OSMA.

Mago, Perax, Eucharis, Bitias, Phameas, y inni.

Perax.

Tu obroć wzrok ponury, y zażartą minę
Okrutney twarzy twojey. Znaſzże tę Dźiewczynę?

Mago.

Ach nieſtety Bogowie! nieſzczęſny momenćie!
Ach widzę poimaną wnuczkę moją w pęćie,
A co gorſza u tego, co mu cnotą zdrada.

Eucharis.

To gorſza, że z ſuppliką widzę mego Dźiada.
Czegoż tu chceſz Magonie? nie pomniąc na imie
Broń porzucaſz, ktorą dźiś mieć trzeba na prymie?
Czy ſwą nieprzyjaćiołom zaprzedajeſz głowę
Y ſwych ludźi, gdy w Rzymſki oboz na rozmowę
Przychodźiſz?

Mago.

Coż, gdy mi iść miłość nie mieſzkanie
Kazała, y Dźiadowſkie o tobie ſtaranie.

Eucharis.

Twey cnoćie powierzone zamki miey na pieczy,
Myśląc o ich obronie, y prętkiey odśieczy,
Wracay śię bez odwłoki, nie trać ſobie czaſu,
Woyſko bez wodza pełne ſtrachu y niewczaſu.

Mago.

Komuż ćię mam zoſtawić?

Eucharis.

Fatom mym.

Mago.

Mago.

Dźiewczynę
Mam w niewoli porzućić, przez moją przyczynę
Porwaną? ach czemuż ćię zostawiłem w domu,
Nie wywiozłem do zamku, niżli do pogromu
Przyszło od Rzymian? zbytnie ufałem swey śile,
Y murom niedobytym. O nieszczęsne chwile!
Na jakąż śię odpowiedź usta me zdobędą,
Gdy śię Oćiec o tobie, y mąż pytać będą?

Eucharis.

Nic Mago nie uczynił, coby nie przystało
Walecznemu wodzowi, bowiem mu śię zdało
Nie obawiać Rzymianow, by w pierwszym impećie
Mieli na zamierzoney stanąć szczęśćia mećie.
Więc nie z twojey przyczyny, nie twoja to wina,
Że porwana w niewolą Corka twego Syna:
Lecz Fatum to zrządźiło, moja to niedola,
Y obmierzłego zdraycy bezwstydna swawola.
On albowiem, gdym chćiała ućiekać okrętem,
Poimał mię, y nędzną tym ozdobił pętem.

Perax.

Tak jest, ztąd Perax wieczney sławy dźiś dostawa.

Mago.

Ześ poimał niewiastę, toć to ma być sława
Godna ćiebie Peraxie.

Perax.

Ta choć mnie nie minie,
Ale przećię Magonie większey w tym terminie
Szukam, słuchay: ieśli chcesz wnuczkę swą z niewoli
Wyrwać, broń złoż, y klucze z dobrey odday woli,
A przez takie mey rady y zdania zażyćie,

Wnu-

Wnuczkę z więzow, á swoje z śmierći wyrwiesz żyćie.

Eucharis.

Nie, nie: wzgardź godne wstydu Magonie porady,
A niechćiey mię kupować przez oyczyzny zdrady.

Perax.

Zamek bronić, daremnie sadźisz śię swą śiłą;
Zyczyłbym ći uwolnić raczey wnuczkę miłą.

Eucharis.

Naydrożey konserwować sławę swą należy,
Nie wątp nic o obronie Zamku, bo choć leży
Rzymski Wodz jak zwyćięźca w mieśćie: do obrony
Mieyćie śię wszakći nie jest tak niezwyćiężony
Bo żyje Alucyusz, y Brat Sparthus jeszcze,
Y że blisko są z woyskiem, serce czuje wieszcze,
Ktorzy rowne Rzymianom czynić mogą kroki,
Ani tak są przećiwne wam Boskie wyroki;
Kartago zwyćiężona, lecz zwyćięźcę może
Widźieć hołdującego.

Mago.

Tego żądam Boże!

Perax.

Jeszcze sobie pozwalasz? wnet ćię uspokoi
Ręka ma, broń podnieśćie cni Rycerze moi,
Skinienia me zważayćie: Eucharis otwarty
Kark nakłoń, klękniy, gardło dasz.

Mago.

Zdrayco żażarty!

Gdy Perax broń podnośi na Eucharydę, y Mago ma śię do miecza, na ktory tumult Scypio z swego wybiega namiotu.

SCENA DZIEWIĄTA.

Scypio, Mago, Perax, Eucharis; y inni.

Scypio.

 Co

Co tu ſłyſzę za tumult? Peraxie? Magonie?

Perax.

Pozwol proſzę Hetmanie, bo przy twojey ſtronie
Jako wierny przyjaćiel zoſtając, ſtaranie
Czynię, już ty obieray Mago nie mieſzkanie:
Co wolisz? czy od zamku klucze do mey dłoni
Oddać? czyli by wnuczka twa od mojey broni
Padła. Pomniy albowiem, jakie nad nią prawa
Mam, kiedy ta w niewoli już mojey zoſtawa.
Dźiedźicem żyćia, śmierći jeſtem, więc bez zwłoki
Rozmyślay, bo Eucharis przez moje wyroki
Krwią śię własną obleje.

Perax z nowu porywa śię do Eucharydy z bronią lecz go Scypio hamuje.

Scypio.

Wſtrzymay ſwe zawody
Cny Xiążę, przez niewiaſty odźiedźiczać grody
Rzecz niezwykła Rzymowi, á ty nie czyń zwłoki
Magonie, bez bojaźni bież do zamku wſkoki,
Tam radz śię ſwych Hiſzpanow Rycerſkiego koła,
Jeśli bronią Rzymſkiemu ludowi wydoła;
Czy Kaſztel bronić zechce, czy też z dobrey woli
Ośieść go woyſku memu bez bitwy pozwoli,
Oddając śię mey łaſce? godźin cztery daję
Czaſu do rozmyślania; w ktory niech zoſtaje
Z obu ſtron pokoy: á tam czy przez Marſa czyny
Zechcećie kończyć, czy nie; z wſzelakiey przyczyny
Nie boy śię o ſwą wnukę, bowiem ja oręże
Nie na ſłabą płeć noſzę, lecz na harde męże.
Ty zaś zacna Xiężniczko już bez żadney trwogi
Beſpieczna ſwego zdrowia wſtępuy w moje progi.
Tę, jak długa w Afryce woyna śię przewlecze,
Xiążę Peraxie, w ſwoją ja odbieram pieczę.

Eucharis.

Oy-

Oyczyznę miey w pamięći Mago, á nie wnukę.

Mago do Peraxa.

Od tego bierz Hetmana zdrayco, cnot naukę.

SCENA DZIESIĄTA.

Perax, Phameas, Bitias Numidowie.

Perax.

Coż! Scypio Eucharim moją mi odbiera?
Na toż mą zasłużyła chęć ku niemu szczera!
Takąż widzę nagrodę? publicznie zuchwały
Odrzuca mą poradę, y broni mi chwały
Przez wźięćie zamku; á co barźiey mię do złośći
Bodźie, iż w przećiwnego wodza obecnośći
Niewolnicę, ktorą mi dało moje męstwo,
Tudźież prawo narodow, woyny, y zwyćięstwo
Smie odbierać?

Phameas.

Czyż nie wiesz tę Rzymianow modę,
Ze dają innym prace, á sobie nagrodę:
Xiążąt w lidze będących (to Ich zwyczay drugi),
Przyjaćiołmi mianować, á mniemać za sługi,
Szanując jak poddanych.

Perax.

Już znam moje błędy,
Zem oyczyznę porzućił mimo wszystkie względy.

Bitias.

Ieśli mi śię cny Xiążę to wyraźić godźi,
Ze myśl ma twych zamysłow cale nie dochodźi,
Ani mogę to pojąć, co ninieyszey chwile
Dźiać śię będźie, albowiem już śię widzę mylę,
Bom mniemał iż śię kochasz w porwaney Dźiewczynie.

Perax. Tak

Tak jeſt, zdawna Eucharim kochałem jedynie.
Choć niewdźięczna mą chęćią zawſze pogardzała,
A raczey Alucego w małżeńſtwo przybrała,
Więc kniemu przez urazę, y przez wzgardy tknięćie,
Złączyć śię z Rzymianami, wźiąłem przedśięwźięćie.
Nadźieja dała pochop, że za Kartaginy
Dobyćiem, ukochaney doſtanę Dźiewczyny.
Za wojenne fatygi, za poty obfite,
W nagrodę jedną tylko chćiałem mieć kobitę.

Bitias.

Wſzakeś ją miał, á na coś oddał nad mniemanie?

Perax.

Oddałem, bo Scypio wźiął niespodźiewanie.

Phameas.

Y z nieznośnym ſpoſobem dla ćiebie, z ſwey woli.

Bitias.

A na coż Magonowi chćiałeś z dobrey woli
Wydać, byle ći klucze dał od zamku w ręce?
A co mi więkſzym cudem, iżeś ſam panience
Smierćią groźił, á częſto zagniewanym wzrokiem,
Y przyoſtrym traktował poſtrachow wyrokiem.
Wybaczże zacny Xiążę proſzę memu zdaniu,
Nie umiałeś poſtąpić z Dźiewczęćiem w kochaniu.

Perax.

Bowiem prędka cholera, zawźiętość prawdźiwa,
Y więkſza nad kochanie niechęć pomſty chćiwa,
To ſerce ośiodłały, ſwym widźiałeś okiem,
Jakim mię harda Dźiewka przyimowała wzrokiem;
Gdym choć będąc zwyćiężcą, nie hartownym pętem,
Lecz witał ją ukłonem, oraz komplementem.
Czyś nie ſłyſzał, jakiemi wexował mię ſłowy

Mago,

Mago, gdym go wokował zſobą dla rozmowy?
Przetom ſerce odmienił, bo choćiaż uwikła
Kogo miłość, uſtąpić wnet cholerze zwykła.
Już niczego nie chćiałem widząc moją wzgardę,
Jak tylko prędkiey pomſty za imprezy harde.
Y wiedz to, że Xiążętom z wzgardzoney miłośći
Jeſt barzo bliſkie przeyśćie do okrutney złośći.

Phameas.

O gdybyś był nie kochał! eſtymie, y chwale
Twey, jedna zaſzkodźiła niewiaſta zuchwale,
Ktoreyeś chcąc wykonać małżeńſkie ofiary,
Przyrzeczoney ſąśiadom niedotrzymał wiary,
A wzgardźiwſzy Afryką, ſtałeś śię zmiennikiem,
Y wodza Auzońſkiego prawie niewolnikiem.
Ten zaś tobie w nagrodę, żeś złamał przymierze
Sąśiedzkie, niegodźiwie honor, ſławę bierze.
Czy zćierpiſzże Rzymianom ten afront tak ſrogi?
Y czy kochaſz ich jeſzcze?

Perax.

Swiadczę śię przez Bogi
Nieśmiertelne, á oraz na Stygowe wody
Przyśięgam, że Scypio, albo mi w nagrody
Mym zaſługom, Eucharim odda, lub też: . . . ale
Wſtrzymaymy śię tym czaſem w cholery zapale.
Chodźćie ztąd przyjaćiele ze mną na rozmowę
W beſpieczne kędy mieyſce; bierzmy rady nowe.

AKT WTORY.

SCENA PIERWSZA.

Eucha-

Eucharis, Lucyusz.

Scena reprezentuje śię w pałacu Magona już przez Scypiona odebranym, gdźie na małym stoliku złożone bogate suknie y rożne rzeczy.

Eucharis.

Czy dla mnież to Scypio?

Lucyusz.

Prośi, abyś chćiała
Wszystko przyjąć, cokolwiek Numidow zabrała
Grassująca tu ręka, oraz żąda tego,
Ażebyś do Pałacu wszedszy Oycowskiego,
Rządźiła jako Pani.

Eucharis.

Zbytnią Scypiona
Ludzkośćią niewolnica przyjęta, uczczona,
Czegom od nieprzyjaćioł nigdy niespodźiała.

Lucyusz.

Proszę, ażebyś słowo to odmienić chćiała,
Y brata nieprzyjaznym mego nieraczyła
Zwać, boś przez swe przymioty wielce mu jest miła.

Eucharis.

Y jabym nieprzyznała jemu nieprzyjaźni,
Gdyby...

Lucyusz.

Co gdyby? proszę, wymow bez bojaźni.

Eucharis.

Gdyby śię nie urodźił w nieprzyjaznym Rzymie,
Y Auzońskim Hetmańs twem nie zaszczyćił Imie,
To śię mnie nie podoba tylko wnim, że plemie
Z Włoch bierze, y że Rzymskiey jest mieszkańcem źiemie.
Bo niemogę nawidźieć w żyćiu moim Włocha.
Wybacz proszę, co mowa wyraźiła płocha,
Bowiem nie to przytłoi dźiśieyszey mey doli,

Ale

Ale trudno zamilczeć kiedy ſerce boli:
Zem branką Scypiona, mała dla mnie troſka,
Bylem tylko nie była niewolnica Włoſka.

Lucyuſz.

Spolne te ſą dyzguſta, ale Niebo zdarzy
Y czas, że śię przećiwny animuſz ſkojarzy,
Jak Rzymſkich Kawalerow poznaſz doſkonale.
Gdy czego niedoſtaje, roſkaż poufale,
Wſzyſtko będźie na roſkaz twoy zaraz oddano,
Cokolwiek przez Numidow tobie jeſt zabrano.

Eucharis.

Dość jeſt, gdy ten koſztowny kleynot moy nie ginie,
Co Scypion odeſłał w ſkrzynce, bom jedynie
Mieć go chćiała.

Lucyuſz.

Mnie tego winſzuję y tobie.
Czekam zatym twey woli, co chceſz, roſkaż ſobie.

Eucharis.

Kazać mi nie pozwala ſzczęśćia alternata,
Lecz, jeśli wolno prośić? proſzę, idź do Brata
Swego, á że mi wſzyſtko z dobroczynney ręki
Oddać kazał, odemnie uczyń za to dźięki.

SCENA DRUGA.

Eucharis ſama jedna.

Eucharis z ſkrzyni dobywa ślubny pierśćień, y portret Alucyuſza.

O! miły oblubieńca mojego prezenćie,
Przeſzłe uweſelenie dźiśieyſzy lamenćie,
Do ciebie ukochany podarku prawdźiwa
Miłość, acz nieſortunna niechay ſłow zażywa.
Kochanego Xiążęćia iſtotny portrećie,
Jedyny upominku moy. Ach! czymże przećie

C Mogłam

Mogłam gorne zagniewać Nieba? że od lica
Oycowſkiego wydanam jako niewolnica
Ludowi zawźiętemu, á co żalem nowym
Jeſt, że nieprzyjaćiołom Alucyuſzowym.
Jakimbym zaſłużyła exceſſem tey zguby?
Chyba że affekt zbytni naſz Bogom nie luby.
Was biorę na świadectwo ſerc ludzkich Władarze,
Ze w miłośći ſtateczney nie podlegam karze.
Za wolą mych rodźicow ſzłam, o Xiążę, w parę
Z tobą, Dźiewczę nie znając miłośći, mą wiarę
Poprzyśięgłam, y pierwſze amorow zapały,
Twa cnota y roſkazy Rodźićielſkie dały.
O! mężu, coć małżonki ſzczęliwſzeyby trzeba,
Czemuż naſze kochanie odrzucają Nieba?
A zabraną w niewolą przez przećiwną ſtronę,
Od męża kochanego odłączają żonę?
Jakiegoż miły Xiążę będźieſz animuſzu,
Gdy o moim nieſzczęśćiu wieść doydźie twych uſzu?
Lecz podobno do tych czas nie wieſz mey niedoli,
Ach! Rzym Alucyuſzu trzyma mię w niewoli,
Tę, ktoram poimała ćiebie przez me wdźięki,
A czemuż nie zażywaſz ſwey waleczney ręki
Na Rzymianow, y czemu przyodźiany zbroją
Nie wydźieraſz odważnie z rąk ich żonę twoją.

SCENA TRZECIA.

Eucharis, Lucyuſz.

Lucyuſz.

Przynoſzę ći gazetę (á jak ſerce wroży)
Dla ćiebie dość pomyślną, twoy brat jeſt w podroży
Dla widzenia śię z tobą.

Eucharis.

Sparth? *Lucyuſz.*

Lucyusz.

W naſze namioty
By mogł wniść, pozwolenia prośi, co z ochoty
Pozwala mu Scypio.

Eucharis.

Czy ſam jeden idźie
Z przykrym uniżeniem śię.

Lucyusz.

Wraz ze mną tu wnidźie.

SCENA CZWARTA.

Eucharis ſama jedna.

Hey! coż to jeſt Bogowie! czy już tak otwarćie
Nęka mię niefortuna? ach czemuż to Sparćie
Sam tylko jeden idźieſz bez mojego męża?
Z przykrym uniżeniem śię bez woyſk, bez oręża?
Ach coż tu pocznę! kiedy uprzedźić śię daje
Mąż Bratu, gdźież kochany Alucy zoſtaje?
Podobno ſłabe ſerce zmieniwſzy w tey trwodze,
Zapomniał o przyśięgdze, y o mnie niebodze.
Alboli też ſproſnego Scypiona broni
Bojąc śię, gdźie niebaczny pilnuje uſtroni.
Czemu śię tak zabawił? y z jakiey przyczyny,
Acz go wzywał piſany liſt moy z Kartaginy.
Pono . . (lecz tego niechay nieſzczęśćia Bog broni)
Już odmienił ſwoy affekt, ſłyſząc żem w tey toni.
Ach co pocznę Eucharis od męża wzgardzona,
Gdym podłym ſtała łupem złego Scypiona,
Ach co pocznę nieſzczęſna, lęka śię y boli
Serce, że mię mąż wzgardza będącą w niewoli!

SCENA PIĄTA.

Eucharis, Lucyusz, Alucyusz pod Imieniem Spartha.

Lucyusz.

Oto masz Siostro Brata, Bracie Siostrę swoją
Widźisz, ale że tu wam przez przytomność moją
Do wspolnych rozmow oraz witania śię szkodzę,
Więc was tu zostawiwszy, bez zwłoki odchodzę.

SCENA SZOSTA.

Eucharis, Alucyusz.

Alucyusz.

Ukochana Eucharis witam ćię tu mile.

Eucharis.

Bogowie! czy Alucy? czy śię wzrokiem myle?

Alucyusz.

Zow mię Bratem, ani czyń o Alucym wzmianki.

Eucharis.

Czy śię wstydźisz swey żony jako Rzymskiey branki.

Alucyusz.

Ach przepuść mi Xiężniczko moja ukochana,
Ani wątp o Alucym, aby w nim odmiana
Być mogła, niechay tego bronią gorne Nieba,
Będźie czas: ale dźiś tak nam mowić potrzeba.

Eucharis.

Poydę za twym roskazem, lecz ty mi bez zwłoki
Powiedz, czy z uniżeniem nieśiesz tu swe kroki?
Czy masz woysko w rezerwie.

Alucyusz.

W woysko do tey drogi
Sposobiłem śię, niosąc Kartaginie mnogi

Suk-

Sukkurs, lecz tu w bliſkośći doſzły mię (nieſtety)
O wźięćiu Kartaginy niemiłe gazety.
Ale mię przeraźiła wieść o tobie ſrożey,
Bo ćię cenię nad całą Kartaginę drożey.

Eucharis.

A co więkſza (potomnym wiekom będźie cudem)
Jedney nocy dobyli Miaſta z licznym ludem.

Alucyuſz.

Co czynić nieſzczęśliwy miałem w takiey probie
Niefortuny, myślilem długo o ſpoſobie.

Eucharis.

Trzeba było odważyć na rzeź rękę zbroyną,
Miły Afrom Alucy, ſtraſzny Włochom woyną.

Alucyuſz.

Ręka ta (kiedy wźięte Miaſto) nic nie może,
Przytym, gdy Eucharydę Rzymſcy dźierżą ſtroże,
Nic nie śmie, bo śię boi, ażeby tym ona
Nad tobą nie wzbudźiła zemſty Scypiona.
Lecz ten ſpoſob jeſt lepſzy, gdy męſtwo nie zdoła,
Uniżyć nieprzyjaznym (jak już czynię) czoła,
Oraz ſtanąć z ſuppliką przed Rzymem w pokorze,
Lecz gdyby nie poznano, w odmiennym ubiorze.
Bo tu wſzedłem do ćiebie pod imieniem brata
Twego, niech zdradę daley mą kryję u świata.

Eucharis.

Y będźież Wodz Iberu Rzymſkiego Hetmana
Wenerował? przed Włochem padnieſz na kolana
Alucy?

Alucyuſz.

Ukochana Eucharis: tey myśli
Zawſzem był, iż nieſzczęśćie aczby mię nayśćiśli

Nęka-

Nękało, nigdyby mię do takiey niedoli
Nie przywiodło, bym czynił to choć poniewoli.
Lecz dla ciebie Xiężniczko kochana, Alucy
Y dla zdrowia twojego wszystko czyni z chući:
O to ćię tylko prośi pokornym ukłonem,
Własnym go Bratem swoim zow przed Scypionem.

Eucharis.

Lecz zmyślenia takiego co jest za przyczyna?

Alucyusz.

Czyż nie wiesz? wszakże Włochow płatać nie nowina
Alucemu bywało, y gdy zdarzą Nieba,
Będźie: z tym wszystkim teraz dowierzać nie trzeba,
Nuż Scypio krwi Rzymskiey mszcząc śię na mey głowie,
Unieśiony rankorem postąpi surowie.

Eucharis.

Ach jako niebespieczne cny Xiążę sposoby
Przed śię bierzesz!

Alucyusz.

Wszak zwykłem dla twojey osoby
Gardźić niebespieczeństwem, ktorego tu cale
Nie widzę, gdyż Scypio wierzy doskonale
Przez udanie, żem brat twoy, więc mu dam z ochotą
Co zechce, by naywiększą ćiebie kazał kwotą
Okupić, y Krolestwo (gdy mi odda żonę)
Oddałbym, o małżonko droższa nad Koronę!

Eucharis.

Tyleż dla mnie Alucy?

Alucyusz.

Mało jeszcze, ale
Y krew lać gotow będę. Zatym dajęć wale,
Nieba wzyway na pomoc, ażeby zdarzyły
Sukces naszym zamysłom.

Eucharis.

Eucharis.

Bądź zdrow mężu miły.

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

Leliusz, Lucyusz.

Leliusz.

Wprawdźie brata twojego wielką ludzkość chwale,
Że dobrze przyjął brankę y iey brata, ale
Boję śię by niedaley, boję śię!

Lucyusz.

Coż

Leliusz.

Pono
Insza śię myśl ukrywa ludzkośći zasłoną.

Lucyusz.

Jakążby to?

Leliusz.

Boję śię, rzekłem, z tey przyczyny
Młodego (jakim on jest) ludzkość dla Dźiewczyny
Łacno śię w affekt mieni.

Lucyusz.

Czy o Scypionie
Rozumiesz, że ku brance jakim ogniem płonie?
Ku tey, ktorey nieprzyjaźń ma być z przyrodzenia.

Leliusz.

Młodym jest, z wyćiężcą jest, godźien podeyrzenia.

Lucyusz.

Scena reprezentuje śię w pałacu Magona wspaniałe apertamenta z ktorych weyśćie na pokoje Scypiona y do bliskiego Eucharydy złożenia.

Ey

Ey daremne mniemanie: czy tak moment mały,
W ktory ją widźiał, wzniećić mogł jakie zapały?

Leliusz.

Jeszcze nie znasz podobno miłośći nieboże,
Y nie wiesz co ta umie, y co broić może.
W punkćie wolność odbiera, nagle chwyta serce,
A kto przez nieostrożność pozwoli iskierce
Wpaść do pierśi, tak długo będźie skryćie tlała,
Aż niezbędnym płomieniem nakoniec zapała.
Jeśli tedy zechcemy Rzym, y Scypiona
Uwolnić, wcześnie miłość ma być przygaszona.

Lucyusz.

Ale jakim sposobem?

Leliusz.

Jeżeli podnietę
Przytłumim, to jest jeśli oddalim kobietę
Od oczu Scypiona. Lecz tę maszkaradę
Idź z niego wyrozumiey.

Lucyusz.

Łączę z tobą radę.

SCENA DRUGA.

Scypio, Leliusz, Lucyusz, Warro, y żołnierze.

Scypio zaśiada na wyższym miejscu otoczony Liktorami uwieńczone Fasces trzymającemi, z apparencyą taką, ktorą zwykli zażywać Imperatorowie Rzymscy dając audyencyą postronnym Xiążętom.

Scypio.

Właśnieśćie na czas przyszli: Sparthus oczywiśćie
Ma mowić ze mną. Warro, ogłoś jego przyiśćie,
Rum uczyń dla Xiążęćia.

Lucyusz.

Czy y Siostra społem
Ma stanąć z Bratem swoim tu przed naszym kołem?

Scypio.

Tey

Tey wychodźić publicznie między ludźi zgraje
Panieńſki wſtyd zabrania, y exkuzę daje.

SCENA TRZECIA.

Scypio, Leliuſz, Lucyuſz, Alucyuſz, y inni.

Alucyuſz.

Z Alucyuſzem wchodźi liczna aſſyſtencya nioſąca znaczne podarunki dla Scypiona.

Wielowładny zwyćiężco, ktorego ja cnoćie
Antenatow fortuny twych życzę w iſtoćie,
We mnie Plemię Krolewſkie dźiśiay zhołdowane,
Y klęczące, ni przed kim nigdy nie ſchylane
Widźiſz kolana, nie gardź proźbą moją, ktury
Kłaniam ći śię Krolewſkiey zniżywſzy Purpury.

Scypio.

Mow bez trwogi: Lecz pierwey nim rzecz zaczniesz, proſzę:
Ieśli u mnie co wſkurać żądaſz, wſtań.

Alucyuſz.

Przynoſzę
Tyśiąc złota talentow, y Celtyckie zbroje,
Tudźież Laur z drogich pereł dam na ſkronie twoje,
Od ćiebie zaś chcę tego, byś przez mą pokorę
Bratu śioſtrę, á Oycu miłą oddał corę.
Gdy zaś chceſz, by ją większą okupiono kwotą,
Naznacz proſzę, wiele chceſz, wypłacę z ochotą.

Scypio.

Chętniebym na twą proźbę oddał jako bratu
Sioſtrę, gdyby to dźieło od mego mandatu
Dependowało, ale trzeba pytać woli (woli.
Rzymu wprzod, gdyż twa śioſtra w Rzymſkiey jeſt nie-

Alucyuſz.

Byleś tylko ty zechćiał: bo, co poſtanowi
Zwyćiężca, pewnie tego Rzym mu nie odmowi.

Scypio.

Owſzem tego zwyćiężca ſam nie przeinaczy,
Co Rzym ſwoim umyſłem poſtanowić raczy.
Donieść życzę ſwe prożby Senatu powadze,
A tymczaſem w mym woyſku zabawić śię radzę.

Alucyuſz.

Wzgardźiſzże tą przyſługą?

Scypio.

Tym ſwojey prywaćie
Szukay wiernych Patronow w Auzońſkim Senaćie.
Zadna zaś bojaźń ſerca twego niech nie bodźie,
Bo gdy u mnie Eucharis jakby na ſwobodźie.
Idź zatym nie mieſzkanie na dalſze pokoje,
Rozweſel ſkłopotaną ſtrachem śioſtrę twoję
Witay ją już bez trwogi, witay oczywiśćie,
Bratu bowiem do śioſtry nie jeſt bronne przyśćie.

SCENA CZWARTA.

Scypio, Leliuſz, Lucyuſz.

Lucyuſz.

Na coć Braćie ta zwłoka, nie potrzebna duma?
Wyday brankę, proſzę ćię, nie małać to ſuma
Tyśiąc złota talentow, odrzucać nie trzeba.
Wiadomo ći, że Imię choć śię ſławą Nieba
Naſze tyka ſamego, lecz przećie tą chwałą
Bogactwa w domu liczbę znaydujemy małą.
Więc przyim coć ofiarują, jeśli nie dla śiebie,
Przynamniey dogadzając krwi twojey potrzebie.

Scypio.

Już naſza Familia w teraznieyſzym czaśie
W laury, w ſtymę, w honory doſyć dobrze ma śię.

Leliuſz. Czy

Czy zaszkodźiż złączona z chwałą zbiorow kwota?
Przenośiszże niewiastę nad tak wiele złota?

Lucyusz.

Co ja, gbybym takowe miał proźby, jakie ty,
Za talent złota wszystkie oddałbym kobiety.

Scypio.

Spytać trzeba Senatu, ten kiedy pozwoli,
Wydam ją, lecz inaczey nie mam ja w tym woli.

Leliusz.

Masz śię pytać Senatu, mając własną władzę?
Wszakże jesteś zwyćiężcą, wydać brankę radzę.

Scypio.

Wiem, ale też y drugą mam także przyczynę,
Dla ktorey muszę jeszcze zatrzymać Dźiewczynę.

Leliusz.

Jeśli śię pytać godźi, powiedz nam ją przećie.

Scypio.

Wiedźieć w poźnieyszym czaśie y o tey będźiećie.

Lucyusz.

Ba już wiemy: Sekretna, coć serce zapala,
Miłość niepowśćiągniona wydać nie pozwala;
Gdyż widzę Scypionie, że ćię piekne lice
Samego trzyma w więzach własney niewolnice,
Y straćić broni tego miłość w tobie płocha,
W czym myśl masz zanurzoną, y co serce kocha.
Ta jest zwłoki przyczyna.

Scypio.

O swawolne słowa!
Ktorymby też nagroda wnet była gotowa,
Gdyby je nie Brat wyrzekł nieostrożny cale.
To serce poświęcone jedney tylko chwale,

Y Rzymowi; nic więcey w onym mieyſca nie ma.
Bym śię zaś w niewolnicy zakochał, kto mniema?
W niewieśćie, ktora Rzym ma niejako w ohydźie?
Niech zaraz z Bratem ſpolnie Eucharis tu przydźie,
Obaczy twa zaiſte myśl na ten czas płocha,
Ieżeli procz oyczyzny Scypio co kocha.

Lucyuſz.

Czy razem z Bratem ſwoim Eucharis tu ſtanie?

Scypio.

Tak jeſt: niech śię oboje ſtawią nie mieſzkanie.

SCENA PIĄTA.

Scypio ſam jeden.

Ma być już wolna branka, umyśliłem cale.
Ma być już uwolniona nieodwłocznie. Ale
Gdźie śię tedy obroći, w ktore poydźie kraje
Ta Szlachetna panienka, co dźiś w mey zoſtaje
Niewoli? pewnie będźie wiecznie oddaloną,
Y nigdy mą zrzenicą nie widźiana pono.
Pewnie (co mię naybarźiey rozrzewnia y ſmući)
W dom ſwoy przyimie, á oraz w małżeńſtwo Alucy.
Lecz co do mnie należy: gdźie śię ona uda,
Y jaka ſerce moje umartwia obłuda?
Hey Bogowie: czy bratnie nie prawdzą śię ſłowa,
Że mię wprawia w kochanie piękna białogłowa.
Lecz na żadną me ſerce miłość nie pozwoli
Procz ſławy, y oyczyzny: więc niechay z niewoli
Wyidźie branka. Ale śię gdźie przećie obroći,
Czy w dom Oyca, czyli też zły weźmie Alucy?
Ey Alucy! na imię to czemu śię trwożę,
Y dla czego śię lękam? myśl doćiec nie może.
Hey coż to jeſt nieſtety, coż to jeſt dla Boga:
Na imię Alucego w ſercu jakaś trwoga? Pono,

Pono, że jeſt niechętnym dla mojey oyczyzny,
Więc ſercu przyjaznemu te zadaje blizny
Przećiwnego człowieka Imię. Oraz ktemu
Oyczyzna broni oddać żonę niechętnemu;
Więc będźie zatrzymana, Rzym tak każe, poki. . .

SCENA SZOSTA.

Scypio, Eucharis, Alucyuſz.

Alucyuſz.

Na twoje zawołanie ſtajem bez odwłoki.
Mogęż już mieć nadźieję że wydaſz Dźiewoją
Za okup oraz? . . .

Scypio.

Oddam już ći śioſtrą twoją,
Ale pierwey powiedz mi ſzczerze, jeśli ona
Alucemu w małżeńſtwo nie jeſt poślubiona?

Alucyuſz.

Z Rodźicow roſkazania, y z ſwey życzliwośći.

Scypio.

Nie godźien jeſt Alucy takiey uczynnośći,
Nieprzyjaćiel oyczyzny mojey; więc dla tego
Nie wydam, chyba pierwey wyrzecze śię jego,
Y poprzyśięgłą przyjaźń odrzucając ſzczerze,
Zaſzłe niegdyś, publicznie ſkaſuje przymierze.
Jeśli chce wyiść Eucharis z niewolniczey kluby
Do Oyca, niech z Alucym dożywotnie śluby
Umorzy, oraz Rzymſkim wyzna oczywiśćie
Y ſwym go adwerſarzem, wyraźże tę iśćie
Sioſtrze wolą zwyćięzcy: bo jeśli inaczy,
Nie uwolni; więc niechay o tym myślić raczy.

SCENA SIODMA.

Eucharis,

Eucharis, Alucyuſz.

Eucharis.

Jeśli chce wyść Eucharis z niewolniczey kluby
Do Oyca, niech z Alucym dożywotnie śluby
Skaſuje oraz Rzymſkim zna go oczywiście
Y ſwym nieprzyjacielem, ſłyſzałżeś to iście
Alucy?

Alucyuſz.

Wſzakżem ſłyſzał.

Eucharis.

A jakiemiż ſłowy
Odpowieſz? milczyſz, aniś na reſpons gotowy.

Alucyuſz.

Ach! kochana Xiężniczko, byś mogła z mey ręki
Być wolną, gotowbym był poyść na wſzyſtkie męki.
Milczę: y odſtępuję, bo wiem mnie zniewala
Miłość, ktora uſtawnie ſerce me zapala.
A przeto, gdy ſą gornych Niebios te wyroki;
Sam radzę: Alucego wyrzecz się bez zwłoki.
Y żegnam cię Xiężniczko, dajęć wieczne wale,
Idź już wolna do Oyca, zapomniawſzy cale
Mych chęci,y (zwyciężca gdy tak każe ninie)
Kaſuy małżeńſkie związki w takowym terminie.
Naruſz wiarę, chociaż w niey ſą świadkami Bogi,
Ze nie luby Alucy, wyznay to bez trwogi,
Iże Rzym tylko kochaſz (o dziwna odmiana!)
Nie mnie, lecz obmierzłego Rzymianow Hetmana.
Bądź zdrowa, już nie jeſteś przyjacielem moim,
Choć ja nigdy być ſługą nie przeſtanę twoim.

Eucharis.

Także żonę porzucaſz ſwoją na zginienie?

Alucyuſz.

Alucyusz.

Zwyciężca każe, y twe z więzow uwolnienie
Kupione moją śmiercią; ktora pewnie zmiećie
Mnie w czaśie nieodwłocznym nie bez pomsty przećie.

Eucharis.

Ey proszę ćię day pokoy nieszczęśliwey mowie,
Ani też niepotrzebnie miey to w swojey głowie,
Abym mogła złośliwie, lub była gotowa
Odmienić raz przed Bogiem wyrzeczone słowa.
Wierzyszże, iż swoboda tak jest dla mnie miła,
Abym dla niey w niewolą wieczną ćię wprawiła?
Nie, nie, Rzymską ponośić dozgonnie niewolę
A być twoją, nad wolność niepomyślną wolę.

Alucyusz.

Jeśli zacna nie wyidźiesz Xiężniczko z grabieży,
Ja też poydę w niewolą, gdyż z tobą należy
Mnie umierać.

Eucharis.

Ach porzuć niezwyczayne myśle
Twey cnoćie. Ni umierać, ni trzymanym ściśle
Być w niewoli Xiążęćiu przystoi, lecz śmiele
Gromić ręką odważną swe nieprzyjaćiele.
Albożći to na śile lub na mężach schodźi,
Czy już Celtyberya walecznych nie rodźi
Rycerzow? miey śię tedy odważnie do broni,
Przez woynę wyrwiy żonę z tak tyrańskiey dłoni,
Rospędzając naywiększe nieprzyjaćioł kupy,
Przez leżące Rzymianow obrzydłych nam trupy,
Y starszy kark Hetmana hardego, lud w plony
Zabierz, á ukochaney swey dostaway żony.

Alucyusz.

Idę

Idę, idę, oyczyznę zapalę z ochoty
Do woyny, oraz broni nie porzucę poty,
Aż twoje niewolnicze potargawszy łyka,
Wiecznego z Scypiona zrobię niewolnika.
Albo, kiedy wtym ginąć przyidźie mi zapędźie,
Krew moja wespoł z Rzymską wytoczona będźie.

Eucharis.

Idźże tedy cny Xiążę, anić daję wale,
Przywitam, gdy zwyćiężysz nieprzyjaćioł cale.

SCENA OSMA.

Eucharis, Alucyusz, Perax.

Perax.

Choćiaż jestem nieznany, znajomego przećie
Witam, gdyż Spartha imię głośne w całym świećie.

Eucharis.

Coż ty zdrayco bezbożny, y sprosny zmienniku?

Alucyusz.

Tenże to, przez ktorego w więzach bez wyniku
Siostra moja?

Perax.

Prawda to, że zbłądźił niebacznie
Przećiwko tobie Perax, dźiś zaś błąd swoy znacznie
Chce poprawić, á ktora do tych czas ćię nęka,
Odważnie wyprowadźi z tey niewoli ręka
Sparćie, gdy chcesz, ażeby była uwolniona
Siostra, w punkćie uwolnię ją bez Scypiona.

Eucharis.

Co za przyczyna humor mieni twoy zuchwały?

Perax.

Nie jedna: żal, złość, sława, oraz wstyd nie mały, Za-

Zawźiętość, tudźież miłość, ktora mi zapala
Serce, y do przećiwnych Intentow zniewala.

Alucyusz.

Y miłość y zawźiętość?

Perax.

Więceybym rzekł tobie,
Ale czas nie pozwala, co zaś o sposobie
Zaczętego projektu, słowem mowię przydźie
Ućiekać nieodwłocznie piękney Eucharydźie,
Perax poda sposoby bespieczne, y nagle
Wprowadźi do okrętow na morze pod żagle.
Wszakże masz swe okręty?

Alucyusz.

Jeden tylko w brzegi
Te tu wszedł.

Perax.

Dość jednego na takie wybiegi.
Słuchay tylko, á ja ci ślubuję z mey strony,
Ze twa pewna swobody śiostra y obrony
Przezemnie, noc dźiśieysza pokaże czy luby
Alucy, czy wzgardzony Perax, ktory z kluby
Uwolni niewolniczey twoją śiostrę ninie,
Godnieyszym oney będźie.

Alucyusz.

Tobie ja jedynie
Będę wiecznie pamiętnym, gdy dotrzymasz słowa.

Eucharis.

Y Eucharis tę łaskę odwdźięczyć gotowa.
Ale jakim sposobem ten projekt nam przydźie
Kończyć?

Perax.

 Chćey-

Eucharis y Alucyusz do bliskiego sebraniaią się pokoju.

Chćieyćie ustąpić, bo Scypio idźie.

SCENA DZIEWIĄTA.

Scypio, Perax, żołnierze Scypiona.

Scypio.

Peraxie, zdrady sztuczną nastrojone zrzędą
Knują śię, lecz wnet wszystkim objawione będą.
Chodź ze mną, nową uyrzysz y pełną ohydy
Rzecz; Braćie, proś do zacney gośćia Eucharydy
Namiotu. Wy, podwojow pilnując złożenia
Bądźćie czuło gotowi na moje skinienia.

Perax.

Coż śię tedy to dźieje? czy nieprzyjaćiele
Uwieść ći pragną brankę przez jakie fortele.

Scypio.

Mowiłem: objawiona wkrotce będźie zdrada.

SCENA DZIESIĄTA.

Scypio, Perax, Lucyusz, Sparthus, Eucharis, Alucyusz, y inni.

Lucyusz.

Idź Xiążę, żadnać przyśćia nie broni zawada.

Lucyusz przyprowadza Spartha do pokoju, w ktorym znaydowały śię: Eucharis y Alucyusz.

Sparthus.

Witam ćię śiostro miła, acz w przećiwney doli.
Przecoć trwoga? czy nie znasz brata? co ćię boli?
Precz odemnie ućiekasz, witaćby potrzeba,
Lecz widzę y Alucy tu. Ach srogie Nieba!
Coż tu robisz eny Xiążę? czy w tęż przez Rzymiany
Z śiostrą moją w niewolą zostajesz zabrany?
Czegośćie śię zmieszali?

Scypio.

Scypio.

Niech ćię informuje
Eucharis dofkonale, á ja uftępuję.

SCENA JEDENASTA.

Scypio, Perax, Alucyufz, y inni.

Za fkinieniem Scypiona otaczaję żołnierze Alucyufza, y prowadzą za Scypionem, Eucharis zaś z Sparthem zoftaje śię.

Scypio.

Ty zaś Xiążę Iberu wybaczyfz w tey mierze,
Ze rowney urodzeniu twa godność nie bierze
Dyftynkcyi, y o to niech mię nikt nie wini,
Wyftępku niewiadomość (jak mowią) nie czyni.
Ale śię będę ftarał nagrodźić te błędy,
Przydawfzy liczną wartę z pod mojey kommendy,
Y jak twe urodzenie, oraz godność każe,
Gwardye deftynuję, y przezorne ftraże.

Alucyufz.

Chcefzże mię brać w niewolą nad świata zwyczaje?
Możeż fłowo odmienić, gdy je kto raz daje?
Wfzakżeś to Scypionie przyrzekł oczywiśćie,
Ze mi wolne miało być do fortecy przyśćie.

Scypio.

Przyrzekłem nie taję śię, ale to dla Spartha:
Jakoż mu jeft pas wolny, y droga otwarta,
Tobie zaś mey oyczyznie tak nieprzyjaznemu
Nie dałem tey wolnośći nigdy Alucemu.
Z tym wfzyftkim przyrzekam to dla ćiebie w iftoćie,
Zeć Warro o wygodnym pomyśli namioćie.

Tenże do Peraxa.

Alboż nie dość rzecz nową widźiałeś w tey dobie
Peraxie.

Perax.

Ja tego mnie winſzuję y tobie.

SCENA DWUNASTA.

Perax, Phameas.

Perax.

Toć Alucy ukryty Sparthowym odźieniem
Bywał u Eucharydy pod brata imieniem?

Phameas.

O! jak w czaśie przećiwność twą Niebo oddala,
Gdy w ten czas, kiedyś ſam chćiał dać w ręce Rywala
Swą kochankę, zdrada śię odkryła.

Perax.

Więc trzeba
Bogom dźięki uczynić; ſprzyjają mi Nieba.

Phameas.

Lecz co już czynić mamy, pomyślmy zawczaſu,
Bo trudniey będźie wyrwać dźiewczynę z taraſu.

Perax.

Z rzeczą śię odmieniają za zwyczay y rady.
Chodź ze mną, już ja nowe projektuję zdrady.

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

Sparth, Eucharis.

Sparth.

O nieſzczęśliwe, w ktorem łodź ſkierował, brzegi!
Fałſzywe prognoſtyki, płonne Niebios biegi,
Bom dla tego me zdrowie morſkiey wierzał wodźie,

Ze mi Bogow wyroki mieli na ſwobodźie
Za przybyćiem mym ſtawić śioſtrę. Ach mey bidźie!
Wſzyſtko śię opak mieni, y przećiwnie idźie!
Alucy jeſt porwany, á co mię dotyka
Ciężey,że z mey przyczyny w te śię doſtał łyka.
Jaka już tu nadźieja być może? z kąd dana
Pomoc ma być? powiedz mi śioſtro ma kochana?

SCENA DRUGA.

Perax, Sparth, Eucharis.

Perax.

Jeżeli nie wzgardźićie, Perax da wam rady,
Tudźież pomoc nie płochą, daleką od zdrady;
A chęć, ktorą Sparthowi pierwey zmyślonemu
Y jego śieſtrze czynił, dźiś mu da ſamemu.
Uwolnię z tey grabieży, byle ſtrzegła ſłowa:
Ze za moją poradą iść będźie gotowa.
Wſzyſtko jeſt ſporządzono do ućieczki zdradnie,
Scypio o tym nie wie ani łatwo zgadnie,
Byleś . .

Eucharis.

W ten czas Eucharis na wſzyſtko pozwoli,
Kiedy y Alucego wyrwieſz ztey niewoli,
Bez niego zaś nie poydźie. Kiedy mąż w kaydanie
Przez Brata mego error:y przez me kochanie
Siedźi, mam go porzućić biorąc śię do drogi?
Ach zła propozycya! o Peraxie ſrogi!

Sparth.

Barzo mnie to dolega, barzo mię to boli,
Ze przez moy błąd Alucy zoſtaje w niewoli.
A przeto byłby to znak niezbożney niewdźięki,
Jeślibym go nie wyrwał z nieprzyjaznych ręki.

Perax.

Alucy niechay ſobie radźi, niech zwyćięża,
Ty zaś Panno idź za mną, á jeśli chceſz męża
Lepſzego niż Alucy, znaydźieſz łatwo, oto
Dźiś jeſzcze.

Eucharis.

Pewnie ćiebie Peraxie niecnoto?
Jeſzcze mi niegodźiwe tyranie zuchwały
Proponujeſz złośćiwie miłośći zapały?
Podź precz, bowiem Eucharis tu z Alucym woli
Umierać, niżli z zdraycą lepſzey zażyć doli.

Sparth.

Sioſtro, wſtrzymać paſſye trzeba, moja rada.

SCENA TRZECIA.

Perax ſam jeden.

O! ſroga niewdźięcznica, to mi w oczy gada
Tak złośliwie: Eucharis tu z Alucym woli
Umierać, niżli z zdraycą lepſzey zażyć doli.
Tożja ſłyſzę? á przećie kochać nie przeſtaję?
Lecz na co Eucharidźie ztąd przyganę daję?
Sam Alucy, ſam tylko jeſt w naywiękſzey winie,
Tego, tego potrzeba zagubić jedynie.
Lecz kto tam...

SCENA CZWARTA.

Scypio, Lucyuſz, Perax.

Scypio.

Wieſz Peraxie, że w mym jarzmie leży
Alucy, powiedz: co z nim uczynić należy?

Perax.

Chceſz

Chcesz porady Scypio? maiąc niewolnikiem
Tego, ktory jest Rzymu prawie rozboynikiem?
Powątpiwasz: czy masz śię mśćić nad takim człekiem,
Ktory krzywdy poczynił nie zátarte wiekiem?
Weż przed śię słuszną pomstę, krew rozlana woła
Patryotow pobitych niezliczenie zgoła.
Jeśli tym przypomnieniem do pomsty nie ruszę,
Pamiętay na Oycowską y Stryjowską Duszę.
A gdy y to cholery w tobie nie urodźi,
Przypomniy: jakiemi ćię konceptami zwodźi:
Bierze cudze nazwisko w zmyśloney postaći,
Niechayże taką sztukę swym życiem przypłaći.

Scypio.

Srogą dajesz poradę zawźięty człowiecze:
Znieść Xiążęćia, coż na to Eucharyda rzecze?

Lucyusz.

Braćie, z większym ja pomstę znayduję profitem,
Zastrasz 'go, niechay życie okupuje mytem;
Za swą głowę niech tyśiąc da talentow złota,
Niech życie Eucharydy taż opłaći kwota,
Czego gdy nie da Sparthus, mąż wyliczy z chući,
W nadźiei, że z swą żoną wolny w dom powroći.

Perax.

Zowiesz mężem? zćierpiszże to cny Scypionie,
Kiedy będźie obierać w twym śiedząca plonie
Niewiasta męża, oraz przećiw rozumowi
Pozwolisz ją poimować nieprzyjaćielowi?
Także kochasz Oyczyznę?

Scypio.

Czyż to punktem zguby
Moiey będźie Oyczyzny, że z Alucym śluby

Do-

Dożywotne Eucharis dotrzymał mam spięte
Miłośćią dźielić pary? w coż ofiary święte?

Perax.

Alboż mało Oyczyznie twey profitu przyda
To, gdy za przyjaćiela Rzymu Eucharyda
Poydźie, ma bowiem Oyca mocnego, y Dźiada,
Więc ich zjednaſz dla Rzymu przez to.

Scypio.

Dobra rada,
Ale kto miłość z głowy potrafi Dźiewczynie
Wybić, gdy Alucego ta kocha jedynie.

Perax.

Wybaczyſz mojey mowie waleczny Hetmanie,
Ze nie wieſz o porywczey białey płći odmianie,
Nieſtateczne niewiaſty bywają z natury,
Dźiś kochają, dźiś gniewu na twarz kładą chmury:
Prętko w ſercu miłośći uczują zapały,
Prętko nie raz naywiękſze affekta ſłabiały,
A gdy nowe przypuſzczą do pierśi pożary,
Przytłumią dawne chęći, zgaſzą affekt ſtary.
Wierz mi, że y Eucharis mało cenić będźie
Alucego, gdy pozna będących w kommendźie
Twey Rycerzow.

Scypio.

Powiedz mi, jak śię tobie widźi:
Kogo też z Rzymſkich wodzow namniey nienawidźi?
Mnie śię ſtawi w uporze nieprzezwyćiężoną,
Chcąc być tego, ktorego raz obrała, żoną.

Perax.

By ślubnego panienka zrzekła śię kochania,
Wſtyd jey tego uczynić y honor zabrania;
A przeto

A przeto y Eucharis przy uporze stoi,
Bo się o swoją sławę, y o honor boi:
Lecz gdybyś ją przymuśił, choć przećiwnie gada,
Poszłaby za twą wolą (tak rozumiem) rada.
Alucego zapomni.

Scypio.

Chce być przymuszoną?
Więc będźie - - Lecz gdźie myślą wznoszę śię zmamioną,
Lepszy to będźie projekt, ktory nad mniemanie
Przyszedł na myśl: Alucy niech tu Braćie stanie.

Lucyusz.

O Boże! chyba twoja zdarzy to opieka,
Ze odrzući poradę Brat tego człowieka.

SCENA PIĄTA.

Scypio, Perax.

Perax.

Jakież to wymyśliłeś Hetmanie sposoby?

Scypio.

Obaczysz, ty zaś powiedz mnie rzetelnie: ktoby
Eucharydźie podobać mogł się w mey kommendźie?

Perax.

Ten, ktorego zwyćiężca destynować będźie:
Bowiem jey słuchać ćiebie należy przez dźięki.

Scypio.

Kogoż być godnym sądźisz Eucharydy ręki?

Perax.

Tego, co twey Oyczyzny, znasz przez częste proby,
Był wiernym przyjaćielem y twojey osoby.
Jeśli chcesz, bym wyraźniey mojąć myśl pokazał.

SCENA SZOSTA.

Scypio, Perax, Lucyuſz, Alucyuſz.

Lucyuſz.

Otoż jeſt y Alucy, ktoremuś przyść kazał.

Scypio.

Xiążę, pomniy, iż jeſteś niewolnikiem moim,
Y że ja mam nad życiem wſzelką władzą twoim;
Słuchayże prawa mego: jesli nie oſtudźiſz
Miłośći ku mey brance, pewnie mię pobudźiſz
Do gniewu: zrzuć śię tedy do niey z prawa ſwego,
Bo inaczey moc poznaſz zwyćiężcy gniewnego.

Alucyuſz.

Zyćie odjąć potrafi zwyćiężca zuchwały,
Lecz przytłumić nie może miłośći zapały.

Scypio.

Przynamniey twym affektom dać mogę wędźidła:
Wſzakże twoją kochankę me trzymają śidła.

Alucyuſz.

Czy tylkoż ze mną związki dla niey ſą przeſzkodą,
Ze śię dotychczas ćieſzyć nie może ſwobodą.

Perax.

Poty z karku Eucharis kaydanow nie zbędźie,
Poki twoją przyjaźnią zaſzczycać śię będźie,
Abowiem to wyćiąga wſzyſtkich Rzymian zdrowie,
To oraz przykazuje Scypio ſurowie.

Alucyuſz.

Nie chcę mowić z miennikiem. Poſtanow Korneli
Tak: jeśli z Eucharydą wyrzec śię ośmieli
Zaſzłych niegdyś Alucy kontraktow bez trwogi,

Eucha-

Eucharis wolna poydźie w ſwego Oyca progi.

Scypio.

Będźie wolna upewniam tey jeſzcze godźiny.

Alucyuſz.

Zrzekam śię wſzyſtkich ślubow z takowey przyczyny,
Y lubo ſprawiedliwie przyśięgła mi wiarę,
Do niey prawa mieć nie chcę, kaſuję ofiarę;
Ty także Scypionie dotrzymay w tym ſłowa:
Do Rodźicow Eucharis niechay idźie zdrowa.
Mnie trzymay poki zechceſz śmierći śię nie boję,
Eucharidę uwolni, o jey wolność ſtoję.

Scypio.

Te ſłowa na papierze potwierdź ſwoją ręką.

Alucyuſz.

Krwią, śmierćią, y okrutną gotow ſtwierdźić męką.

SCENA SIODMA.

Scypio, Perax.

Scypio.

Już też może Eucharis bez żadney przywary
Alucemu przyśięgłey nie dotrzymać wiary,
Bo y on ją uwolnił z ſwego obowiązku.

Perax.

Zaczym o nowym dla niey trzeba myślić związku.
Z takim człekiem należy złączyć ją weſelem,
Coby był twoim, oraz Rzymu przyjaćielem.

Scypio.

Zyczliwſzego nie widzę ja nad Scypiona
Rzymowi, - - Lecz moy humor jaka ćmi zaſłona?
Mażzapomnieć w tym raźie Korneliuſz śiebie?

Y miłość jedney branki to ferce zagrzebie?
Przećież nie trzeba gardźić z tak mocnemi ligi,
Bowiem mogłbym poćiągnąć przez takie intrygi
Tyle Krolow, á oraz do przyjaźni przydą
Hiszpani ze mną, przez te związki z Eucharidą.
Odgłos, że Afrykanka Rzymskiego jest żoną
Hetmana, mnie przyjaćioł śiła zrobi pono.
Więc przez to dobry sukces Rzymowi się zwiąże,
Peraxie? - - Lecz dla czego milczysz miły Xiąże?
Mow bez trwogi, proszę ćię, swe w tym punkćie zdanie.

Perax.

Podobnoś nie zrozumiał mojey rady Panie?
Takiego jey dać męża, (jest to naszym celem)
Ktoryby był twym, oraz Rzymu przyjaćielem,
Ale nie Włoch, albowiem prawo Rzymskie żony
Nie pozwala poymować z cudzoźiemskiey strony,
Jakoż wy nie patrząjąc cnot ani urody,
Wszystkie obce brzydkiemi zowiećie narody.

Scypio.

Wiem o prawie Oyczystym, wiem y o zwyczaju,
Lecz co szkodźi drugiemu, że kto w inszym kraju
Urodźił śię? co komu (pytam śię) zaszkodźi,
Ze śię cna Eucharyda w Kartaginie rodźi,
Kiedy jey rzadkie cnoty, grzeczność, dobre mienie,
Statek, piękność, (zamilczę zacne urodzenie)
Tak są znaczne, że każdy może przyznać cale,
Iż naygodnieyszey Damie Rzymskiey zrowna w chwale?
Wdźięczna, piękna, rostropna, w cnotach doskonała,
Jak druga Amazonka, lecz to styma mała,
Jest coś prawie nad ludźi (mogę mowić śmiele)
Rzekłby kto, że pochodźi z Boskiey parentele.

SCE-

SCENA OSMA.

Scypio, Perax, Lucyusz.

Lucyusz.

Prywatney chce rozmowy, braćie, z tobą Leli.

Scypio do Peraxa.

Wolnieyszy czas mowienia potym będźiem mieli.

SCENA DZIEWIĄTA.

Scypio, Leliusz, Lucyusz.

Leliusz.

Scypionie, nie memi, lecz żołnierzow słowy
Tobie mowię, dźiw objął wszystkich jakiś nowy,
Ze wojenny twoy umysł waleczny Hetmanie,
Dźiś niezwykła ujęła gnuśność y niedbanie.
Za co dane przymierze nawet nieproszone.
Przyczyny tayne Pułkom, wodzom utajone,
Czeka dawno gotowy gmin woysk Rzymskich cały
Ordynansu, rzućić śię na mury, na wały?
Sam Scypio zamknięty w osobnym namiećie.
A co jest naywstydliwsza, śiedźi przy kobiećie,
Ktora jest Rzymską branką, niewolnicą podłą,
To żołnierzow, to wodzow, prawie wskroś przebodło.

Lucyusz.

Owszem śię uskarżają (dopuść mowić szczerze)
Ze złoto nieopatrznie wzgardza, y nie bierze,
Ktore w przod oblubieniec za wolność kochanki
Dać obiecał, potym brat ofiarował branki.
Mowią: y toż niewiasta lepsza niż pieniądze,
Większeż niż do nas ma mieć wodz nasz do niey żądze?
Okup odrzuca. ktry żołnierzom w nagrody

Mogł-

Mogłby dźielić, za długie prace niewygody.
To w Mieśćie, y w obożie żołnierz jawnie gada.

Leliusz.

To starszyznie strach oraz podeyrzenie wkłada,
Ztąd dać tobie przestrogę za rzecz słuszną kładę,
Miey o naszey oyczyznie, y swey sławie radę.

Scypio.

Coż przećie rozumieją Rzymscy pułkownicy?

Lucyusz.

Oto mniemają, że śię kochasz w niewolnicy.

Scypio.

Y coż? kochać gdy zechcę, nie wolno mi będźie
Wodzowi? gdy to temu, co w ostatnim rzędźie
Zołnierzowi zabronić trudno, prawo dało
Przyrodzenia to kochać co śię podobało.

Leliusz.

Prywatnemu to wszystko uydźie, lecz Hetmani
Zrzec śię muszą słodyczy tey wolnośći, ani
Przystoi wielkim ludźiom to chćieć, co chęć słodźi,
Nie, co dobro oyczyznie y im chwałę rodźi.
Sławę ty miey na pieczy.

Scypio.

Dobro pospolite
Ważyć nad swoy awantaż, nad zyski sowite
Umie mniemam Scypio, y przyczyniać sławy
Nauczył śię przez życia całego zabawy.

Lucyusz.

Umie prawda, O! gdyby przez też dźiś sposoby
Sam na śiebie pamiętny miękkiey płći osoby
Nie przekładał nad swą cześć, nad całość oyczyzny.

Scypio.

Scypio.

Całośći powſzechnego dobra jakie blizny
Zada czczona Eucharis? co zaſzkodźi ſławie?

Leliuſz.

Jeśli śię o to pytaſz? powiem, nie zabawię:
Jeśli prawa wzgardźiwſzy Oycow, z za granicy
Scypio cudzoźiemkę przyimie do łożnicy,
Jeśli śię wodz przękinie na przećiwną ſtronę
Coż? ſława, ſzczęśćie Rzymu nie jeſt nachylone?

Scypio.

Jeśli wodz do przećiwney przekinie śię ſtrony?
Co prawiſz?

Leliuſz.

Scypionie, wierz, że ułowiony
Nie jeden zdradnym wabem miłośći, wodz ginie
Wydarty w ſpoł mieſzkańcom, y ſwojey krainie.
Eucharydę wrodzona złość ku Włochom drażni,
Z ktorey ty profitować jeśli chceſz przyjaźni
Nie możeſz, chyba, że Rzym znienawidźiſz wprzody;
Y pewnie nie użyjeſz miłośći ſwobody,
Pokić oyczyzna w ſercu, w ręku jeſt Buława.

Lucyuſz.

Ztąd to ſkargi żołnierzow, ztąd Rotmiſtrzow wrzawa.

Scypio.

Niech gadają, - - - uſkromić potrafią ſzemranie.
Leliuſzu, niech żołnierz każdy y wodz ſtanie
Co prędzey: dam odpowiedź (świadczę śię przez Nieba)
Jaka zdobi Hetmanow, jakiey czći mey trzeba.

SCENA DZIESIĄTA.

Leliuſz, Lucyuſz.

Lucyuſz.

Lucyusz.

Coż to jest: dam odpowiedź, świadczę śię przez Nieba,
Jaka zdobi Hetmanow, jakiey czći mey trzeba.

Leliusz.

Strach mię za serce chwyta, przyznam ći śię szczerze,
Gdyż po mym napomnieniu w wielkiey jest cholerze.

Lucyusz.

O! Bogowie opatrzni, o Nieba życzliwe!
Odwroććie od oyczyzny czasy nieszczęśliwe,
Zdarzćie, by nie uyrzała dźiś z zachodem słońca
Scypionow estyma przećiwnego końca.

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA.

Alucy, Warro, y inni.

Scena znowu reprezentuje śię w Kartaginie, gdźie wspaniały Pretora namiot wystawiony.

Warro.

Jeśli chcesz z Eucharydą mowy krotką chwilą,
Pozwala ći Scypio, ostatni raz tylo.

Alucy.

Czemuż to raz ostatni? czy już z Scypiona
Więzow dźiś do Rodźicow poydźie uwolniona?

Warro.

Sparth o tym przychodzący doskonaley powie.

SCENA DRUGA.

Alucy, Sparth.

Sparth.

Przyjaćielu kochany, urazę Sparthowi

Da-

Daruy, ktory śię przeto nieutulnie fmęce,
Zem ćię dał nieprzyjaznym,acz nie chcący w ręce.
Jam ćię zgubił.

Alucy.

Ach porzuć przyjaćielu miły.
Czy błąd, czy nieoftrożność twa w to mię wprawiły,
Dość, że mię przećiwnośći zewfząd frodze gniotą,
Ktore gotow ponośić ćierpliwie z ochotą,
Lecz to me niewytrwanie fmutne ferce bodźie,
Ze dotąd Eucharyda nie jeft na fwobodźie.
Dźwigaż jefzcze twa śioftra pęta niewolnicze?

Sparth.

Tyśiąc złota Talentow jeśli chce wylicze
Za śioftrę, tož za ćiebie dać jeftem gotowy.

Alucy.

Pozwoliłže?

Sparth.

Odpowiedź dał takiemi ftowy:
Xiążę, w punkćie obaczyfz uwolnioną z toni
Sioftrę twoją, jeżeli związkom śię nie zbroni.

Alucy.

Jeżeli nie odrzući twoja śioftra związkow?
Nie zgadnę jakich ftowa te chcą obowiązkow.
Nie wyraźił rzetelniey?

Sparth.

Pytałem śię, ale..

Alucy.

Coż powiedźiał?

Sparth.

Dźiś jefzcze będźiefz doſkonale

G Wie-

Wiedźiał o wszyſtkim; bowiem czy jeſzcze niewolę
Cierpieć maćie, publicznie wyraźi ſwą wolę.

Alucy.

Coż tu pocznę cny Sparćie? ſtrach mię zdjął. O Boże!

Sparth.

Poydźiemy; Eucharyda więcey wiedźieć może.

SCENA TRZECIA.

Za otwarćiem namiotu widźieć w nim kwiatami adornowany ołtarz, przy ktorym Eucharis w weſelnym ſtroju.

Alucyuſz, Sparth, Eucharis.

Sparth.

Coż to jeſt śioſtro, żeś śię tak przyozdobiła?

Alucy.

Jakoż to ja ćię widzę Eucharydo miła?

Eucharis.

Tak, jako na Kobierzec do Ołtarza wiodą
Dla związkow dożywotnich, widźiſz pannę młodą.

Sparth.

Komuż tedy, powiedz nam, będźieſz poślubioną?

Eucharis.

Eucharis liſt do przeczytania daje.

Czytayćie ten liſt, ktory nie do guſtu pono
Wam będźie, przezeń wiedźieć o wszyſtkim będźiećie.

Alucy.

Ach nowy wieſzczarz złego ſtrach me ſerce gniećie.

Sparth czyta.

Scypio Eucharydźie. Xiężniczko, znaſz prawo zwyćięſtwa, te gdy ćiebie, y Alucyuſza niegdyś męża twego w niewolą mi oddało, zaſzłe waſze ztargało związki, y poimanych do mojey zdyſponowało woli. A zatym gdy już do mnie to należy: deſtynować dla ćiebie męża, takiego obrałem, ktorego dla twey oſoby naygodnieyſzym

byó

być sądzę; Nie zechcesz się sprzeciwić (tak rozumiem) zwycięzcy zdaniu, ani odrzucisz Scypiona prawdziwey dla ciebie życzliwości, ani też wzgardzisz małżonka rękę, ktorą dziś poda tobie Scypio.

Alucy.

Cożʔ Scypio swą rękę do twey poda dłoniʔ

Sparth.

Domyślam się słow jego: wyidzie siostra z toni
Gdy na związki pozwoli. Cożʔ Eucharis przyimie
Takie propozycye, y Auzońskie imie
Podoba się jeyʔ oraz będzie miłym, ktory
Jest naszey nieprzyjaznym Oyczyznie z naturyʔ

Eucharis.

Zwycięzcy się sprzeciwić byłaby rzecz płocha.

Alucy.

Więc zechce roskazania obserwować Włocha
Eucharisʔ oraz widząc mnie! ach cięszka rana
Sercu, za przeciwnego iść zechce Hetmanaʔ
Alucyusza żona na cięższą niewdzięgę,
Włochowi w oczach męża poda z chęcią rękęʔ

Eucharis.

Ze mym mężem Alucy, nietrwałe ofiary,
Gdyż zrzekł się mey przyjaźni, nie dotrzymał wiary.

Alucy.

Nie dotrzymał ci wiaryʔ dla twojey swobody
Wpadł w takie Labirynta, á nie ma nagrody.
Nie dotrzymał ci wiaryʔ chcący wyrwać z kluby
Swą żonę ukochaną, zaszłe stargał śluby.
Sam chcąc zginąć, na siebie kładł wszelaką karę:
A ty mu śmiesz przymawiać, że wprzod złamał wiaręʔ

 Eucharis.

Eucharis.

Idź ztąd Xiążę, inaczey umorzą mię żale.

Alucy.

Co mowiſz?

Sparth.

Myśli siostry nie poymuję cale!

Toć tedy --

Pokazuje puhar złoty na ołtarzu stojący.

Eucharis.

Puhar myśli, jeśli nie poymujeſz,

Me pokaże.

Sparth.

Komuż go (pytam śię) gotujeſz?

Eucharis.

Nowemu małżonkowi: tak każą zwyczaje.

Alucy.

Hetmanowi Rzymſkiemu? też rany zadaje
Sercu memu niewdźięczna! to mi mowi w oczy!
Także to do kochania maſz umyſł ochoczy?
Widząc mię, poprzyśięgłey zapominaſz wiary?
Dla nowego kochanka gotujeſz nektary?

Eucharis.

Nie zayrzyi tych likworow nieprzyjaćielowi,
Co śię tai w tym waźie, ſkutek to opowi.

Sparth.

Coż śię tedy cna śioſtro w tym naczyniu kryje?

Eucharis.

Sama pierwey ten trunek z Puhara wypiję,
A po mnie zaś Scypio, bo kogo Bog złączy
W małżeńſtwo, miłość onych aż śię z żyćiem kończy:
Co ja ſpełnię z ochotą, on niech mym przykładem.

Sparth.

Sparth.

Czy śmiertelnym ten likwor zarażony jadem?

Eucharis.

Moją ręką: Bo każą nieznośne żałoby,
Oraz miłość, ostatnie brać przed śię sposoby.
Wieczne ći daję wale, o moy Xiążę drogi,
Dźiś padnie Eucharydy trup pod twoje nogi.

Alucy.

Cożʔ sama sobie śmierći zechcesz być przyczyną?

Eucharis.

Nie śmierć sobie chcę zadać, lecz radość jedyną
Z dotrzymania ći wiary. O Alucy! tobie
Gdy nie mogę tu służyć, niechay służę w grobie.

Alucy.

Niechay będźie daleko myśl od ćiębie sroga,
Zyi, oraz, gdy nie może inaksza być droga
Do wolnośći, (choćby to nie zleczona rana
Sercu była) przyim chęći Rzymskiego Hetmana.
A dla mnie zaś nie żałuy tey ostatniey łaski,
Niech u twych stop konając krwią swą skropię piaski.
Idź tedy miłe ostrze do pierśi przez kośći,
Piy krew nędzną, y serce bodź pełne żałośći.

Alucyusz, że sam był bez broni, porywa puinał od boku Spartha, ktorym chce się zabijać.

Eucharis.

Ach porzuć! na jakież to godźisz kryminały?

Alucy.

To chcę czynić, co każe gniew zapamiętały;
Smierći pragnę, bo końcem śmierć będźie mey męce:
Niech umieram, nim żona przyidźie w cudze ręce.

Eucharis.

Hey Braćie, dopomoż mi wyrwać z ręku stale!

Sparth. Cny

Cny Xiążę! złoż gniew, nie czyń tak zapamiętale.
Jeżeli zaś chcesz umrzeć, pomstę bierz przed oczy,
Niech ten grot Scypiona krew pierwey wytoczy,
Y nim zechce z twą żoną małżeńskie ofiary
Wykonać, bez bojaźni poszliy go na mary.

Eucharis.

Tak jest, na nieprzyjaćioł zażyć trzeba dłoni,
Scypio niech naypierwey od twey padnie broni,
Przebiy mu srogie serce wskroś ostrym żelazem:
Gdy zaś mamy umierać, umieraymy razem.
Zegnam ćię niegdyś mężu, żegnam ćiebie Sparćie,
Zamykają namiot. Windykować pamiętay śmierć naszą otwarćie.

SCENA CZWARTA.

Sparth, Alucy.

Alucy.

Nie umrzesz Eucharydo, mnie pogrążą fata,
Eucharis niech przepędza długie w szczęśćiu lata.

Sparth.

Na co wam śmierći szukać? nie masz na to zgody:
Niech Scypio sam ginie, lub przynamniey wprzody.

Alucy.

Oddayże mi, ktoryś wźiął, puinał bez zwłoki,
Ten śię Scypionowey napije posoki,
Bo, skoro do ołtarza przystąpi zuchwale
Dla związkow, tym go zaraz żelazem obalę.

Sparth.

Bierzże tedy fatalny instrument z ochotą
Odważną ręką swoją, lecz ćię proszę o tą:
Niech nie pierwey ten oręż twe serce przebije,
Aż śię krwi Scypiona bezecney napije.

SCE-

SCENA PIĄTA.

Alucy, Sparth, Perax.

Perax.

Na Scypiona pono jesteście zawźięći,
Lecz podobnyż gniew oraz moje serce smęći:
Scypio nieprzyjazny spolnie z nas każdemu,
Więc złączmy nasze śiły wszyscy przećiw jemu.

Alucy.

Jakież to Scypionow wspołbraćie przysady
Czynisz, pełny przewrotow y bezbożney zdrady?
Chodź tu.

Perax.

Znoszę przymowki, nie gniewam śię o nie,
Y wyznaję, żem gniewy wzbudzał w Scypionie
Na ćiebie, jam naypierwszy dał poradę oną:
Ażeby śię kto inszy z twą ożenił żoną.

Sparth.

A to na co Peraxie?

Perax.

Miłośći zapały,
Ktore mam ku twey śiestrze, czynić tak kazały.
Przyznaję śię bez sromu, żeś zawsze Rywala
Miał ze mnie o Alucy, acz mą chęć oddala
Uporna Eucharyda, y dla tegom roty
Swe złączył z Rzymianami, żądając pieszczoty
Zażyć z żoną twą, ale płonne to nadźieje
Były, y Wenus z tego przewrotna śię śmieje.
Sam Scypio okrutny mimo wszystkich zdanie
Wydźiera nam obudwom jedyne kochanie.
Czy śćierpimże to jemu? niech nas nie zwyćięża
Miłość,

Miłość, wſzakże każdy z nas zna śię być za męża;
Weźmiy pomſtę przed oczy, honor każe miły,
Ktoryśmy utraćili, y złączmy ſwe śiły
Na tego, ktory ſpolnie Eucharydę kocha,
A uwolnim Dźiewczynę od brzydkiego Włocha.

Sparth.

Jakiż na uwolnienie ſpoſob będźiem mieli?

Perax.

Barzo łacny, upewniam, byśmy tylko chćieli.
Wſzakże każdy z was ludźi uzbrojonych maćie,
Y wojenne Rynſztunki na ſwojey Fregaćie?

Sparth.

Mam ći wprawdźie ſwe nawy beſpieczne na fale,
Lecz do miaſta przyſtępu nie znayduję cale.

Perax.

Ja ći podam ſpoſoby, bo bramy nad morze
W mey władzy, oraz w moich Numidow dozorze.
Z temi śię niechay złączy waſz lud, á tak nocą
Napadſzy, Scypiona zwyćiężemy mocą.

Alucy.

Szczerzeż tego chce Perax?

Perax.

Swiadczę śię przez Boga,
Że tak ſzczerze, jak wolność Eucharydy droga.

Alucy.

Sparćie, mych ludźi pod twą oddaję kommendę,
Bo ja śiedzący w łyku, mało ważyć będę.

SCENA SZOSTA.

Sparth, Perax, Relator.

Relator do Spartha.

Cny

Cny Xiążę, oto masz list.

Sparth.

Kto te szle pisania?

Poseł.

Zyczliwa ręka, ty zaś swe w responsie zdania
Wyraź, jeśli wspomniony projekt tobie zda się.

Sparth.

Odbierzesz respons na list w nieodwłocznym czasie.
Zaklinam cię Peraxie przez światła w Empirze
Powiedz, czy chcesz wolności Kartaginy szczyrze.

Perax.

Na Niebo poprzysięgam, że nie zdradą idę,
Y na milszą niż Niebo dla mnie Eucharydę,
Bo słowa moje słuszną mogą mieć przywarę,
Gdyż dla niey utraciłem y kredyt, y wiarę.

Sparth.

Jeśli szczerze to mowisz bez zdrady w istocie,
Słuchay, co pisze Mago z zamku w tey ramocie.

Czyta. Nie mogę dłużey znosić Eucharydy więzow, ktore wkrotce starga moja z zamku wycieczka. Nie zaniechają Alucyusza ludźie, przezemnie już animowani Panow swych uwolnienia, ani Sparth swoich na podobneż dźieło żałować będźie; gdy bowiem jesteśmy mężami, dźiś jeszcze będźiem wolni, á przez nas Kartago.

Perax.

Zyczliwa jest fortuna, á wszechmocne Nieba
To dźiś świadczą łaskawie, czego nam potrzeba,
Gdy każdy poprzysięgłym z nas nieprzyjaćielem
Będźie Scypionowi, więc żadnym fortelem
Nie wykręći się; to zaś może nam otuchy

Dodać, że w Rzymſkim woyſku wielkie ſą rozruchy,
Tu idący ſłyſzałem głoſy nieżyczliwe
Scypionowi, oraz pochwałki dotkliwe,
A jako zrozumiałem, ztąd jeſt te ſzemranie,
Ze śię wdał przećiw prawu Rzymſkiemu w kochanie.

Sparth.

Więc bez zwłoki zażyimy czaſu, gdy go mamy,
Ty zaś według umowy otworz w mieśćie bramy,
Ja z ſwojemi, upewniam, dobrze śię poſtawie,
Mago także rozumiem, że już ma ſwych w ſprawie.

Perax.

Idźże tedy cny Sparćie, ſwe upomniy roty,
Ja zaś ſwoich przeſtrzegę, y dodam ochoty.

SCENA SIODMA.

Perax, Phameas, Bitias Numidowie.

Perax.

Przybądźćie przyjaćiele Numidſcy Rycerze,
Niech dawno ułożony projekt, ſukces bierze.

Phameas.

Stawamy bez odwłoki na twe roſkazanie.

Bitias.

Wybacz mi, w niebeſpiecznym zoſtajemy ſtanie,
Bo choćiaż naſz Rzymianom związek ſzkodźić będźie,
Ktoż wie, jak też y dla nas te włoką śię ſprzędźie:
Gdy bowiem Alucego ludźi wpuśćiſz w bromy,
Komu będźie fortuny los ſłużył kryjomy,
Trudno zgadnąć.

Perax.

Nie trwoż śię, ma rozum zabiegi
Na wſzyſtko: niechay tylko gotowe ſzeregi
Pułkow będą; á ſkoro ſalwe dadzą roty, Por-

Porwawszy Eucharydę, w me nieśćie namioty;
Ja zaś sam Scypiona będę miał na oku,
Alucy muśi zginąć przez nas w nocnym mroku.
Terazże Scypionie miłość twa ochłodnie,
Chyba swą Hymenea krwią wzniećisz pochodnie.
Sprzyjayćie mi Furyę, piekielne maszkary,
Nie zaniecham wam znaczney czynić dźiś ofiary:
Rzym wspaniały, Sparth mężny, Scypio okrutny,
Mago, także Eucharis, y Alucy smutny,
Mojey będą hołdować, dźiś wszyscy miłośći,
Lub poydą na ofiarę mojey zawźiętośći.

SCENA OSMA.

Perax, Lucyusz, Leliusz.

Lucyusz.

Wielkie ći Rzym Peraxie za to winien dźięki,
Ze przez kunszt, y wymowy swojey kształtne wdźięki
Mogłeś wyperswadować, (tak jako przystoi
Numidyi Xiążęćiu) aby śię w Dźiewoi
Afrykańskiey Scypio zakochawszy szczerze,
Małżeńskie czynił związki y wieczne przymierze.
Wyznaję, że takowe twe subtelne rady,
Sądzą być ćię życzliwym Rzymu bez przysady.

Perax.

Winszuję sobie, gdym śię przysłużył w tym dźiele,
Więc tedy prowadź Brata swego na wesele;
Y mnie też leniwemu być dźiś nie przystoi,
Pospieszę.

Lucyusz.

Coż to? jeszcze żarty ze mnie stroi?

Leliusz.

Porzuć go, czy nie widźisz, że stoją zebrani
Przed miastem wszyscy woyska naszego Hetmani?

SCENA DZIEWIĄTA.

Lucyusz, Leliusz, Trybunowie. y żołnierze Rzymscy,

Trybun pierwszy.

Widźisz nas w gotowośći Leliuszu, miecze
Y chęć naszą dźiś w twoją oddać chcemy piecze:
Gdy Scypio swey żądzy być nie może panem,
Prawo łamie, nie chcemy mieć go już Hetmanem.

Trybun drugi.

Kto Rzym kocha, á umie kierować orężem,
Wolnym chce być, y wzgardźi Afrykanki mężem,
Zonę brać z Państw postronnych Rzymskie bronią prawa,
Więc nie chcemy, by nami ta władła buława.

Zołnierze.

Nie chcemy.

Leliusz.

Wstrzymayćie śię w swey zawźiętey mowie,
Wysłuchać pierwey trzeba, co Scypio powie,
Nuż, gdy wasze żądanie y prozby obaczy,
Zaniechać, lub na zwłokę w tym pozwolić raczy,
By dźiś ślubow nie czynił, wędźidła kochaniu
Dać trzeba, nie otwarćie przećiwić śie zdaniu.

Lucyusz.

Nie mam cale nadźiei; miłośći, co pali
Jego serce, naywiększa prozba nie oddali.

Leliusz.

Sprobujem szczęśćia.

Trybun.

Salwe

Salwe daycie, Hetman idźie.

Leliusz.

Niech śię na obie ſtrony woyſko wnet roznidźie,
Niech plac w koło okryją Rycerze gotowy,
Aby mogli Hetmańſkiey wſzyſcy ſłuchać mowy.

SCENA DZIESIĄTA.

Scypio, Leliuſz, Lucyuſz, Trybunowie, Zołnierze, Liktorowie, &c.

Scypio.

Na Scypiona pono ſłyſzę tu ſzemranie
Między wami, czym tedy on zaſłużył na nie?
Wynidź śmiało, ktokolwiek, mow co widźiſz we mnie
Przećiwnego? mieć ſprawy nie chcę ja tajemnie,
Przed wami śię rozſądzę. - - - Czemuż zadumani
Milczyćie,á na coż tu jeſteśćie zebrani?

Leliuſz.

Donośilić już nie raz przez mię ſwą ſupplikę,
Dźiś chcąc godną imienia twego mieć replikę.

Scypio.

Uczynię na żądanie. Miłość w Eucharydźie
Moją ganią wodzowie, y mają w ohydźie,
Co każdemu z was wolno żołnierzowi pono,
Za coż mnie Hetmanowi ma być zabroniono?
A do tego tey Damy przymioty y wdźięki
Za coby być nie miały godne mojey ręki?

Lucyuſz.

Ze z obcego narodu,(każdy ći tak mowi)
Ze z domu nieprzyjaćioł, nie chętna Rzymowi.

Scypio.

Dość

Dość, milczeć Bratu każę, niech mowią żołnierze.
  Czy też wy mi raz dani od Senatu, w wierze
Odmienni być zechcećie?

Leliusz.

Czyń, coć śię podoba,
Zadnać wiary nie złamie (wierz mi) z nas osoba,
  Lecz Rzym, Chwała, zasługi, zacne urodzenie,
Tudźież prawa nie idą niechay w zapomnienie.
  Proszę ćię, (Eucharydę gdy tak kochasz mile)
Niech przynamniey z nią śluby zwloką śię na chwile.
  Tym czasem dostaniećie z Rzymskiego Senatu:
Ty konsensu, Eucharis twa indyenatu.
  Pamiętając na twoje przeważne roboty
Oyczyzna, co chćieć będźiesz, uczyni z ochoty.
  Niech wprzod będźie Eucharis uznana Rzymianką,
Będźie godna twych ślubow, przestawszy być branką.

Scypio.

Ciężka to sercu memu z ust twych, wierz mi, strzała:
  Czekać, pokiby branka Rzymianką została.

Leliusz.

To nieodwłocznie na twe proźby stać śię może,
  Upewniam, że y ja sam w tym pracy dołoże.
O to ćię tylko proszę, Hetmanie wspaniały,
  Ten związek umyślony odłoż na czas mały.

Scypio.

Nie powinna odmienność być nigdy w Hetmanie,
  Co już raz umyśliłem, niech śię wnet to stanie;
Zwyćiężcą jestem, zaczym mey władzy zażyje,
  Nie potrafią mię słowa zniewolić niczyje.
Niech Alucy bez zwłoki stanie przed Hetmana,
  Niech y Eucharis przyidźie świetnie przyodźiana.

SCE-

SCENA JEDENASTA.

Do tychże Osob przybywa Eucharis.

Scypio.

Uważćież tey Xiężniczki udatność, Rycerze,
Y oney przypatrzćie śię piękney manierze,
A widząc jak jest piękna, jak kształtna, jak hoża,
Sądźćie: jeśli nie godna Hetmańskiego łoża.
Czy widźiałże Rzym kiedy(powiedz mi z was ktury)
Damę takich talentow, takiey pozytury?

Trybun pierwszy.

Czy Pallas druga w gesta kształtnie ozdobiona,
Albo Krolowa Bostwa wszystkiego Junona!

Trybun drugi.

Nie podobna do ludźi z pięknego złożenia,
Więcey coś ma Boskiego w sobie przyrodzenia.

Trybun.

Przepraszamy już wszyscy Hetmanie łaskawy
Za nasze niepotrzebne gadania y wrzawy,
Eucharis swą grzecznośćią, swą miłą ozdobą
Godna jest by małżeństwem złączyła śię z tobą.
Milczemy, już czyń wszystko według swego zdania,
Y wyznajem, że godna Eucharis kochania.

Leliusz.

Godna jest, sam to mowię: lecz proszę, y radze
Donieść pierwey swe chęći Senatu powadze.

Scypio.

Wiem, jaką władzę mają w zwyćięstwie Hetmani,
Wiem, że Rzym ani Senat tego mi nie zgani,
Albowiem sprawiedliwe, jak zacząłem, dźieło,

Tak

Tak zechcę, aby ſkutek dźiśiay jeſzcze wźieło.

SCENA DWUNASTA.

Do tychże Oſob przybywa Alucy.

Scypio.

Przybyway tu Alucy, wſzak wieſz, że już prawa
Nie maſz do Eucharydy, ktora w mey zoſtawa
Niewoli.

Alucy.

Gdybyś pomniał na ſwą obietnicę,
Nie miałbyś już tey Damy dźiś za niewolnicę:
Albożeś nie obiecał, bym zrzekł śię przyjaźni
Z nią wiecznie, że w dom Oyca poydźie bez bojaźni?
Uczyniłem coś kazał, (acz mię ſerce boli)
Niechże już Eucharyda wynidźie z niewoli.

Scypio.

Uwolnię, lecz wprzod trzeba ſprawić jey weſele.
Mow tedy Eucharydo: czy daſz temu śmiele
Rękę ſwoją, ktorego Scypio być widźi
Godnym ćiebie.

Eucharis.

Za twoim bynamniey nie wſtydźi
Iść roſkazem Eucharis. Alucy z niewoli
Niech wyidźie, á Eucharis na wſzyſtko pozwoli.
Xiążę, bymći danego dotrzymała ſłowa,
Zapominam przyśięgi ſmutna białogłowa;
Abym ćię z niewolniczey uwolniła kluby,
Na przećiwne mym chęćiom chcę pozwolić śluby.
Te weſelne naczynie, jeśli chceſz, zupełnie
Scypionie, jak zwyczay każe, zaraz ſpełnie.

Alucy.

Ach

Ach porzuć! śmierć ponośić, nie tylko niewolę,
A niż widźieć żonę swą w cudzych ręku, wolę.

Scypio.

Gdy zwyćięstwo twą żonę w mą niewolą dawa,
Zwyćiężcą będąc, umiem użyć mego prawa.
Słysz Rzymie, słysz Kartago, y Bogowie nadzy,
Y wy słyszćie żołnierze, chcę swey zażyć władzy;
Ktom jest, y jako miłość naykosztowniey waże,
Dźiśieyszy dźień objaśni, y jawnie pokaże.
Już tedy (co niech stwierdzą Niebieskie wyroki)
Poday rękę swojemu Panno bez odwłoki
Alucemu - - ktorego Oćiec ći naznaczył
Dawniey, dźiś zaś zwyćiężca konfirmować raczył.
Lecz czemu widzę w twarzach waszych zadumanie?

Eucharis.

Porzuć żart.

Alucy.

Natrząsasz śię z niewolnikow Panie.

Scypio.

Tą wiarą mowię, ktora jest w każdym Latynie,
Y przyśięgam na Bogow, że to szczerze czynie,
Tę Panienkę uczćiwą (wyznaję w istoćie)
Jakom wźiął, taką wracam, wierzay mojey cnoćie.
Gdybym zaś nad Oyczyznę serca chęć przekładał,
Pewniebym pierwey żyćie, niż tę Dźiewkę stradał,
Lecz niech będźie daleko miłość niewytrwana
Od serca, y od myśli Rzymskiego Hetmana,
Ktore trzyma w granicach swych szczerość y cnota,
Tudźież służyć kochaney oyczyznie ochota.
Złączćież już wasze ręce (proszę) nie mieszkanie.

Alucy.

Ach: pozwol ucałować wprzod swą rękę Panie:,
Pozwol pierśi uśćiskać wielkiey pełne chwały
Na ktore gotowałem zdradne puinały.

Eucharis.

Niech tego ucałuję, y ućisnę stopy,
Ktoremum jadowite chowała ukropy;
W tym naczyniu dla ćiebie trućiznęm ukryła.

Scypio.

Wstań już tedy Alucy, wstań Xiężniczko miła.

W tym przerywają Scenę kotłow y trąb rezonancye, tudźież z rożnych stron odgłosy.

Z prawey strony Numidowie.

Niech Perax z Eucharydą długie wieki żyje,
Rzym niech ginie, Scypio niech da w łańcuch szyje.

Z lewey strony Zołnierze Magona:

Niech Eucharis y Mago żyją w długie lata,
Scypiona niech srogie dźiś pogrążą fata.

W śrzodku.

Niech z Alucym Eucharis w wiek potomny słynie,
Rzym zaś niechay podlega wszelakiey ruinie.

Znowu z każdey strony wszyscy.

Niech będźie w długie lata Kartago w estymie,
Scypiona y Rzymu niech zaginie Imie.

W tym tumulćie z Theatrum *wymykają się Eucharis y Alucy.*

Scypio.

Co za hałas słyszemy, co za maszkarada!

Poseł pierwszy.

Niestety Scypionie! w mieśćie jakaś zdrada,
Wolne weyśćie do Miasta, Perax ćiągnie zdradny
Husce

Hufce liczne, z ktorym śię złączył Sparth ſzkaradny,
Y Mago w ſwym przymierzu płochy y nieſtały
Z licznym woyſkiem naćiera na mury, na wały.

Scypio.

Leliuſzu, Peraxa pogrom bez odwłoki.
Trybunie, przećiw Afrom nieś ſkwapliwe kroki,
Wy za mną poſpieſzayćie z wrodzonego męſtwa,
Kędy nayżwawſze bitwy, dążćie do zwyćięſtwa.

Poſeł drugi.

Ach! zewſząd nieprzyjaćiel bieży wyuzdany,
Już w woyſku y Alucy przez naſzych widźiany
Prętkim pędem biegący w kſztałt piorunu zgoła,
Po wſzyſtkich pułkach biega, á na Spartha woła.

Scypio.

Alucy? á to jako?

Trybun.

Widzę ku nam w biegu.

Scypio.

Rycerze, każdy ſwego pilnuyćie ſzeregu,
Choć śię odważnie zewrze z wami, jednak przećie
Stoyćie śmiało, wet za wet oddając w impećie.

Alucy powroćiwſzy.

Na innych walecznego ſwego zażyi miecza,
Ztąd zaś pokoy y wierna przyjaźń ubeſpiecza.
Jużem ſwoich nakłonił z tobą do pokoju,
Sparth zaś ſwoich wſtrzymuje od krwawego boju,
Ktorego błąd widoczny w humor nieſpokoyny
Wprowadźił, y pobudźił do takowey woyny.
Chodź tu Sparćie, zaniechay pracować orężem,
Wolnym widźiſz mnie, oraz twojey śioſtry mężem,
Strzeż śię tę wielowładną (życzę) gniewać rękę,

Ktorey winnismy wszyscy dźiśiay wieczną dźiękę.

Sparth.

Prawdaż to? - - - Daruy proszę, o Hetmanie drogi,
Ten moy błąd, oto rzucam miecz pod twoje nogi.

Alucy.

Owszem nasze oręże w twe oddawszy piecze,
Na sprosnego Peraxa spolnie łączmy miecze.

Poseł trzeći.

Nie trwoż śię Scypionie, Leliusza roty
Pogromiły Peraxa jazdy y piechoty:
Szuka żyćia w ućieczce brzydki winowayca.

Scypio.

Możeż mieć gdźie schronienie ućiekając zdrayca?

Poseł.

Nie leniwie zawźięty Leliusz go goni.

Scypio.

Więc trzeba na Magona naszey zażyć broni.

Poseł czwarty.

Lucyusz Magonowe rosprasza gromady.

Scypio.

Czy y sam Mago ma śię już do reyterady?

Poseł.

Już, już w jego obożie znak na odwrot dany,
Y dla tegom do ćiebie od Brata posłany.

Scypio.

Pewnie prosząc sukkursu?

Poseł.

Owszem chce, ażeby
Mogł mieć chwałę sam jeden z wygraney potrzeby.

Scypio. Nie

Nie zazdroszczę mu chwały z takowey roboty,
Idźmyż już w niedalekie, nie bawiąc, namioty,
Kędy wam uwolnioną widźieć w każdą chwilę
Wolno jest Eucharydę, y przywitać mile,
Y gdźie śię wam podoba, (bo nie jest w niewoli)
Scypio zaprowadźić z ochotą pozwoli,
Już albowiem oddałem Pannę w wasze ręce,
Warro, aby tu wyszła, opowiedz Panience.

Sparth.

Rękę twą ucałuję wprzod, Panie łaskawy.

Scypio.

Czy y Leli wrócił śię z Marsowey zabawy?
Kędyż Perax?

Leliusz.

Zgromiony przez mię należyćie
Zdrayca, ućieczką z Miasta, swe salwował żyćie.

Scypio.

Schwytamy kiedyżkolwiek (tak kładę) niecnotę,
Y weźmie słuszną karę za swoją robotę.
Gdźież Eucharis?

Warro.

Daremnie szukałem w pilnośći,
Zadney o jey obrotach niemasz wiadomośći.

Sparth.

Niemasz śiostry?

Alucy.

Ach serce pełne ćięszkiey trwogi!
Czy nie porwał ją Perax, ućiekając, srogi.

Scypio.

Porwana jest Eucharis?

Sparth. Czym

Czym prędzey w pogoni
Idźmy za nim, dla Boga, do broni, do broni!

SCENA OSTATNIA.

Persony wszystkie okrom Peraxa y Numidow.

Eucharis.

Nie potrzebne Bellony już nam są fortele,
Mago zaniechał woyny, á swą cytadelę
Dobrowolnie oddaje, więc pozwol Hetmanie,
Niech z powinną suppliką tu przed tobą stanie.

Mago.

Rzymski wodzu, acz w prawdźie widźisz moy schylony
Kark przed tobą, lecz nie już Fortelem Bellony,
Nie przez śiłę Rzymianow, nie przez pyszne groźby,
Ale przez tey Dźiewczyny łzy mnogie y proźby.
Zwyćiężony zostaję twą pokorną cnotą,
Ze z grabieży mą wnukę oddałeś z ochotą
Iey Oycu, Bratu, oraz mężowi, więc dźieło
Te twoje dla niechętnych, za serce mnie wźieło.
Schylam głowę przed Rzymem, co takiego męża
Na świat wydał, ktory to niechętnych zwyćięża
Dobroćią nieprzyjaćioł, z ktorego cnot wielu
Miłość powinna znaleść y w nieprzyjaćielu.
Zwyćiężyłeś Afrykę nie już wynalazką
Wojenną, nie potęgą, lecz świadczoną łaską.

Scypio.

Tey pewieneś Magonie.

Lucyusz.

Lecz twoje wspaniałe
Łaski dla nieprzyjaćioł, Braćie, pewną chwałe
Y zwyćięstwo z Magona, umknęły, co było
Mnie pewne niezawodnie szczęśćie przeznaczyło. Nie

Nie zayrzęć przećie tego, owſzem chwalę cnoty,
Y całey uſtępuję chwały ći z ochoty.

Eucharis.

Gdy na ſławę zaſłuży Brat, y drugi bierze.

Alucy.

Jeżeli nie odrzućiſz, przyrzekam przymierze
Mieć z tobą, podając śię Rzymowi przez dźiękę
Dla ćiebie, moje pułki, oraz właſną rękę
Twojey władzy oddaję.

Sparth.

Pod twoją Buławę
Schylić ſwoje chorągwie y Sparth ma za ſławę,
Poddajemy śię tobie.

Alucy.

Owſzem pod twe ſtopy
Schylamy ſwoje znaki, z znacznych cnot pochopy
Biorąc: y ktore przedtym na Rzymianow miecze
Przypaſaliśmy, w twoją dźiś oddajem piecze.

Scypio.

Mile z wami przymierze y chęći przyimuję,
Oraz godnych przyjaćioł Rzymowi winſzuję.
Słyſzeliśćie odpowiedź mą Rzymſcy Hetmani,
Czy śię wam podobała, czy ktory z was gani,
Czy mniemaćie, że nie jeſt Rzymſkiego Hetmana
Godna, czy chwała Domu mego zapomniana,
Tudźież oyczyzny dobro czy ma przez mię ſkazę?

Leliuſz.

Mnie, oraz bratu ſwemu kondonuy urazę.
Wſzyſtko z wielką pochwałą zwyćiężyłeś ninie,
Gdy ſwe chęći przemogłeś w takowym terminie.

Lucyuſz.

Imie-

Imienia Scypionow jedyny zaszczyćie,
Stryja, y Oyca swego przechodźisz sowićie.

Alucy.

Jeśli wolno do tych łask, ktorych mamy dosyć,
Jeszcze o jedną łaskę Scypiona prośić.

Scypio.

Czegoż chcećie?

Alucy.

Ostatniey łaski.

Sparth.

Kiedyś złoto
Odrzućił, te podarki chćiey przyjąć z ochoto,
Znaki szczerego serca, ktore miey w pamięći.

Scypio.

Przyimuję wasze dary uczynione z chęći.

Leliusz.

Drogie są, y Monarchom chować je nie szkodźi.

Lucyusz.

Czy twoje Xięstwo takie drogie Perły rodźi!

Alucy.

Mam ze wschodu. Chćiey przyjąć Łaskawy Hetmanie.

Sparth.

Droższe wdźięczny przynośi Oćiec dary, Panie.

Scypio.

Panno, żem ćię mężowi oddał bez wyprawy,
Więc przyim, co ofiaruję przyjaćiel łaskawy,
Odday mężowi swemu te drogie kleynoty.

Mago.

Czy mogąż już być większe w ktorym człeku cnoty!

Eucharis.

Przyimuję hoyny posag; przećież Scypionie
Laur zatrzymay, ktorym ja twe uwieńczam skronie,
Y czynię wota, jakich nigdym nie myśliła
Czynić, aczby mię twoja przymuszała śiła.
Bogowie! niech Rzym będźie wieczney pełen chwały,
Scypio niech zwyćięży jak śiebie, świat cały.

STYLIKON
TRAGEDYA.

ARGUMENT.

STylikon rodem Wandal, biegły podczas pokoju Minister, podczas woyny wodz niezwyciężony; od dwoch Cesarzow, nietylko przez świadczone łaski, ale też y przez związek kolligacyi wsławiony, (to jest Teodozyusza zięć, a Honoryusza teść) wiecznie dla dzieł Rzymskiemu świadczonych państwu byłby pamiętnym, gdyby jak nieprzyjacioł, tak zbytnią miłość, ktorą miał ku Synowi swemu Eucheryuszowi ukrocić umiał. Tego bowiem chcąc wynieść, odważył się z Alarykiem nie raz przez siebie chwalebnie zwyciężonym niegodziwe uczynić przymierze; z opiekuna Cesarskiego stał się zdraycą, lecz nieszczęśliwym końcem życie y sławę, tudzież nad to oboje milszego utracił syna.

Orosius l. 7. c. 37. & 38. Paulus Diaconus circa annum Christi 412.

Persony.

Stylikon.
Eucheryusz Syn Stylikona.
Honoryusz Cesarz zachodni, brat Arkadyusza wschodniego.
Termancya Honoryusza żona, Stylikona corka.
Attal Poseł Alaryka Krola Gockiego.
Hudyn,
Sargus, | Wodzowie.
Rullus, |
Maxencyusz
Lucyusz Kommendant Pretorskiego pułku.
Zołnierze.
Scena w Rzymie w Pałacu Cesarskim.

AKT

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

Stylikon, Eucheryusz, Hudyn.

Stylikon.

ZŁoż twe troſki Euchery, á loſy twych rzeczy
Y zamyſłow, mey czułey zleć Oycowſkiey pieczy
Beſpiecznie, Jam Stylikon, Jam twoy Oćiec prawy,
Oycem ći wſzędźie będę. A ty twoje ſprawy
Tak kieruy, byś waleczney ſwojey ręki czynem
Pokazał śię być godnym Stylikona Synem.
Maſz porę, gdy do woyny Got Rzymian wyzywa,
Tobie pole do ſławy, tobie plac odkrywa
Do naywyżſzych honorow, nawet y do łoża
Krolewſkiego, jeśli w tym będźie wola Boża.
Ten Laur, ktory me ſkronie pięknie przyozdobił,
Bronią y mężnym ſercem Stylikon zarobił:
Zkąd będąc za Ceſarza wyżſzym, teraz ſnadnie
Y Ceſarzem y całą Monarchią władnie,
Przez broń także Euchery kochane me plemię,
Bez trwogi y bojaźni w moje wſtępuy ſtrzemię,
A tak doſtanieſz Berła mocą y orężem,
Y godnym Placydyi być śię ſtanieſz mężem.

Eucheryuſz.

Przyrzeka Placydyą Oćiec mnie Synowi
Mimo Krolewſkie łoże, ktore jey ſtanowi
Należy? wybacz Oycze! nie te jej humory!
Będąc corką Ceſarſką wzgardźi me amory.
Ten chyba do niey może śmiało jachać z ſwatem,
Ktory jey rowny berłem, rowny majeſtatem.

Stylikon.

Ażebyś miał Kroleſtwo, rzekłem, bierz broń ſrogą,
Idąc (ktorą ći Oćiec już zgotował) drogą,
Mieczem berła doſtąpiſz, ośiągnieſz koronę,
Y miłą Placydyą doſtanieſz za żonę.

Eucheryuſz.

Naśladować ćię Oycze pragnę bez pochyby,
W woyſku wyhodowány znam wojenne tryby;
Marſowe przećiwnośći, trudy, niewygody
Ponośić, twego Syna wiek nauczył młody.
Więc idę, gdźie prowadzą Oycowſkie ſkinienia,
Y gdźie ſławy chęć wiedźie, tudźież ożenienia.
Lecz inſze ſercu memu dokucza ſtaranie!

Stylikon.

Zwierz mi śię bez odwłoki, odpowiem ći na nie.

Eucheryuſz.

Rozumiem, że ta woyna, do ktorey dźiś Goći
Wzywają, wnet w nieluby pokoy śię obroći,
A mnie umknie ſukceſſu: wieſz Ceſarſkie zdanie,
Że mu zawſze nie miłe bywa wojowanie,
Więc gdy u Alaryka pokoy zjedna ſnadnie,
Wſzyſtka moich zamyſłow nadźieja upadnie.

Stylikon.

Nie wieſz Synu, co ma w ſwym Alaryk umyśle,
Y dla czego do woyny nas poćiąga śćiśle.
-- Ale o tym nie teraz, potym mowić będę:
Ty zaś idź do Ceſarza, tam weźmieſz kommendę,
A tym wſparty honorem, ſprawą ſwey Bellony,
To jeſt Corki Ceſarſkiey, w nieprzyjazne ſtrony
Pierwſzy woynę ponieśieſz, ja przy ſwey ſtarośći

Za tobą. *Euche-*

Eucheryusz.

Jak mię ćieszą takie wiadomośći.
Zda mi śię, że już Gocki lud zabijam miękki,
We krwi broczę od własney wytoczoney ręki,
Już mi śię rokiem widźi momenćik spokoyny,
Niećierpliwie wyglądam pożądaney woyny.

Stylikon.

Woyna pewna Synu moy, pewna w Rzymie trwoga,
Przez nią tobie ku sławie otworzy śię droga
Z nadźieją twych zamysłow, poki bojaźń w Rzymie,
Bespiecznie będźie rządźić Stylikonow Imie.
Wszystko jest w ręku naszych, bo oćiec we dworze,
Syn zaś w woysku, obadwa w naywyższym honorze
Hudynie, gdy Cesarza - Ale on śię zbliża.

SCENA DRUGA.

Honoryusz, Stylikon, Eucheryusz, y inni.

Honoryusz.

Witay Oycze.

Stylikon.

Cesarzu, sługa śię uniża.

Honoryusz.

Czy masz od Alaryka co przez Attalego?

Stylikon.

Wszystkom ći to już doniosł, co miałem od niego.
Woynę przećiw Rzymowi zufale podnośi.

Honoryusz.

A czy wiesz: czego listem u mnie teraz prośi?

Stylikon.

Pewnie pychą nadęty y obrzydłą złośćią,

Groźi

Groźi śmiele Rzymowi ſwą zapalczywośćią;
Wiem zwyczay nierozſądny, wiem jego niecnoty;
Nic mu prawa narodow, za nic pokoy złoty:
Jedna tylko lubieżność ſercem jego rządźi,
A co płocha myśl każe, to być ſłuſznym ſądźi.

Honoryuſz.

Czymże mu wybić z głowy ten humor ſzalony?

Stylikon.

Tym mieczem, ktorym nie raz bywał zwyćiężony.

Eucheryuſz.

Już woyſko ſtoi w tropie, tylko rośkaż Panie,
Zaraz przećiwko niemu poydźiem niemieſzkanie.

Honoryuſz.

Gotowże Eucheryuſz do takiey roboty?

Eucheryuſz.

Skinienia twego czeka z prawdźiwey ochoty.

Honoryuſz.

A Oćiec czy pozwoli Syna, co go kocha,
Wdać w te niebeſpieczeńſtwo, gdźie fortuna płocha?

Stylikon.

Miły mi Syn, to prawda, lecz w takiey potrzebie
Odżałować gotowem dla Rzymu, dla ćiebie.
Gdy dla zdrowia twojego Syn moy ſtraći żyćie:
Z takiey ſtraty weſoły będę należyćie.

Honoryuſz.

Serce twe heroiczne Stylikonie chwalę,
Nie odrodnego także twego Syna, ale
Daleko myśl od woyny niech będźie, gdy w Rzymie
Talaſyi nie Marſa ogłośi śię Imie:

Jedyne

Jedyne Hymenea ſkoki, dźwięki, trele,
Precz odpędzą Bellony dźieła y fortele.
Ale o tym z poſłańcem mow, y raport ſzczery
Mnie uczyniſz. Tym czaſem podź za mną Euchery.

SCENA TRZECIA.

Stylikon, Hudyn.

Stylikon.

Przyjaćielu, co to jeſt, co nam dźiś Bog z darza?
Wyrzeczonych ſłow pojąć nie mogę Ceſarza:
Daleko myśl od woyny niech będźie, gdy w Rzymie
Talaſyi nie Marſa ogłośi śię Imie.
Jedyne Hymenea ſkoki, dźwięki, trele,
Precz odpędzą Bellony dźieła y fortele.
Coż tedy wyrzeczony ſens, pytam śię, znaczy?

Hudyn.

Ten, ktorego przed ſobą widźiſz, wytłumaczy.

SCENA CZWARTA.

Stylikon, Attal, Hudyn.

Stylikon.

Co śię dźieje Attalu? y co Krol twoy piſze
Do Ceſarza? o woynie nic dotąd nie ſłyſzę,
Ktorą mi przyobiecał. Czy jeſzcze zhukany
Got potęgą boi śię porwać na Rzymiany?

Attal.

Woyny nie wypowiada, ani pragnie boju,
Owſzem wieczney przyjaźni ſzuka y pokoju.

Stylikon.

Chce pokoju Alaryk? mowiſzże to ſzczerze?

Attal. Nie

Nie żartem; owszem żeby mocnieysze przymierze
Być mogło, Placydyą chce prośić za żonę,
Dając jey śiebie, oraz własną swą koronę.

Stylikon.

Alaryk Placydyi upraszać odważa?

Attal.

Y mniemam, że to pana twego nie uraża.

Stylikon.

Także mi Got przewrotny dotrzymuje słowa?
Synowi chce wźiąć żonę memu? gdźież umowa?

Attal.

Ten list ćię informować może doskonale.

Stylikon.

Co za charakter? czytać nie potrafię cale.

Attal.

Jeśli pisma nie umiesz czytać w tey ramoćie,
Przeczytam ći istotnie, wierzay mojey cnoćie.

Attal czyta Stylikonie; podobno będźiesz zadźiwiony,
Że przez mię jest nad twoją myśl, pokoy proszony:
Lecz kto w niebespieczeństwie raz będźie powodźi,
Już odtąd ten ostrożnie koło wody chodźi.
Got, ktory w wszystkich dźiełach sprawuje śię wiernie,
Że od ćiebie był nie raz zwiedźiony misternie,
Mając przez częstą stratę twey szczerośći proby,
Ostrożne przed śię bierze śrzodki y sposoby.
Tak rybka zerwawszy śię raz z zdradliwey wędy,
Kiedy ją ostrożnośći nauczyły błędy,
Choć widźi pokarm jaki, y martwią ją głody,
By nie była zwiedźiona, umyka w zawody.
Przymierze proponują Rzymowi Gottowie,

Co

Co gdy śię tobie nie zda, czyń zadość umowie,
Przyrzeczony przede mną uczyń w Rzymie związek,
Ja zaś ćiebie upewniam, że swoy obowiązek
Wypełnię. Mam abowiem na granicy ludźi,
Ktorzy śię złączą zaraz, kiedy Rzym pobudźi
Do domowey niezgody Styliko. A za to
Mnie źiemia Sycyliyska niech będźie zapłato.
Syn zaś twoy odźiedźiczy Rzymską Monarchią,
Y za żonę odbierze piękną Placydyą.
Gdy zaś ty lekce ważyć zechcesz mą przestrogę,
Nie miey za złe, że inną przed śię wezmę drogę. – – –
Styliko, nie już pokoy z Rzymiany zawarty, *Tenże mowi.*
Lecz radę wyczytałeś z tey Krolewskiey karty.
Bo kiedy ćię zagrzewa animusz Marsowy,
Wiedz o tym, że do woyny y moy Krol gotowy;
Lecz czeka czasu, tudźież pomyślney pogody.
Pierwey ty uczyń w Rzymie domowe niezgody,
Niech śię całe Rycerstwo na Cesarza zburzy,
Wtenczas moy Krol chęć swoją do woyny wynurzy.

Stylikon.

Jeszcze czas nie potemu! Alaryk niech żwawie
Natrze na Rzym, ja śię z nim złączyć nie zabawie.

Attal.

Darmo. Alaryk twojey obawia śię zdrady,
Y zaszłe ma przymierze za skryte przysądy;
Poki śię na Cesarza nie porwiesz otwarćie,
Poty ći nie uwierzy, bo śię zna na żarćie.

Stylikon.

Czyż mi jeszcze Alaryk tak długo nie wierzy?

Attal.

Poki żwawie Styliko na Rzym nie uderzy,

Poty śię nie pokaże Got w tym kraju zbroyny:
Więc masz w ręku,czego chcesz, pokoju, czy woyny?
Lub strać Cesarza, lub też Syn twoy Stylikonie
Straći swą Placydyą, ku ktorey tak płonie
Miłośćią: więc namyśl śię, á ja zaś w tym rażie
Swe prożby kończyć będę, bo mam to w roskażie.

SCENA PIĄTA.

Stylikon, Hudynus.

Stylikon.

Hudynie! co tu czynić?trudno o naukę!
Wszystko śię opak mieni przez Gotycką sztukę.
Poki my nie podnieśiem na Cesarza broni,
Poty z Rzymem do woyny Got śię nie nakłoni.

Hudynus.

Więc podnieśmy broń, wszakże woysko bez wątpienia,
Twojego słuchać będźie we wszystkim skinienia.

Stylikon.

Maż publicznie broń podnieść Teść na swego Zięćia?
Styliko bezbożnego maż być przedśięwźięćia?

Hudynus.

Trzebá, żebyś był dawno już na to gotowy,
Kiedyś sam Alaryka wćiągnał w te umowy:
Ażeby woynę podniosł, wzruszył pokoy miły,
A swoje na Cesarza z tobą złączył śiły.

Stylikon.

Ach Hudynie!w co miłość moja ku Synowi
Wprowadźiła nieszczęsnie przećiw rozumowi?
Mniemałem, że dla Syna potrzebne niezgody,
Więc Gotow wprowadźiłem w te traktata wprzody.

Rzym

Rzym y Cesarza chćiałem tym zastraszyć cale,
By imię Stylikonow ufundować w chwale,
Lecz powstać na Cesarza, y szwankować w wierze,
Nie myśliłem, nie śmiałem nigdy tego szczerze.
Zawsze była w ohydźie ta u mnie niecnota;
Misternie chćiałem podeyść Cesarza y Gota.
Lecz niestety! gdym śieći zastawiał prywatnie
Na Gota, on mię pierwey w swą ułowił matnie.

Hudynus.

Już kość padła. Czyń dalsze w tey robóćie kroki;
Niebespieczeństwo ćierpieć w tym nie każe zwłoki.

SCENA SZOSTA.

Stylikon, Hudynus, Sargus, Rullus, Maxencyusz.

Sargus.

Zabiegać Stylikonie temu trzeba w porze,
Ze w niezwykłym zostaje Rycerstwo ferworze.

Stylikon.

Co za ferwor? y jaka niezgody przyczyna?

Sargus.

O nielubym pokoju rozśiana nowina,
Już tych wieśći po całym mieśćie pełno wszędźie,
Ze żoną Alaryka Cesarzowna będźie.
Już śię z tego y Attal publicznie wychwala,
Iż proźb Gota bynamniey Cesarz nie oddala.

Maxencyusz.

O wstydliwa ugoda! wiek poźnieyszy młody
Mowić będźie, że grube trwożą nas narody.
Ze Rzym cały drży teraz (o wieczna sromota!).
Przed płochemi sprosnego pochwałkami Gota;
Rzym, ktorego świadkami są dawnieysze lata,

Naywiękſze gromił męſtwem monarchie świata.

Rullus.

Coż być może gorſzego, jak kupić przymierze?
Bo przyſzłe wieki będą w tey nie chybnie wierze:
Ze bojąc śię przegrożek Rzym Gotyckiey ziemie,
Zaprzedał niewſtydliwie ſwych monarchow plemie.

Sargus.

To widźiſz Stylikonie, á ćierpiſz, nieſtety!

Rullus.

To ſłyſzyſz, á nie dążyſz do powinney mety?

Maxencyuſz.

Do broni Stylikonie; bowiem Rzymſkiey młodźi
Nie już pokoy, lecz woyna wieczną chwałę rodźi.

Stylikon.

Jeżeli Ceſarzowi miły czas ſpokoyny,
Więc Styliko nie może z nikim podnieść woyny.

Rullus.

Aby woyny chćiał Ceſarz, dokładay ſtarania,
Gdyż on twego we wſzyſtkim zawſze ſłucha zdania.

Wſzyſcy razem.

Woyny, woyny pragniemy Stylikonie miły!

Maxencyuſz.

Upewniam, nie pozwoli nikt na pokoy zgniły,
Kto Rzym kocha.

Rullus.

Gdy Ceſarz tak na ſwą krew oſtry,
Ze przyimuje dźiewoſtęb ten do ſwojey śioſtry,
Ani Brat, ani Ceſarz nie godźien korony.

Wſzyſcy razem.

Woy-

Woyny, woyny, Hetmanie w woyſku ulubiony.

Stylikon.

Chwalę waſzą ochotę, y czyniłbym z chući
Co każećie, lecz kiedy Ceſarz to odrzući?

Sargus.

Odrzući, czy pozwoli Honoryuſz, tego
Ja nie zważam, dość dla mnie ſkinienia twojego.

Stylikon.

Bym chęć waſzą przełożył, wnet idę z ochotą
Do Ceſarza.

Rullus.

Wſzyſcy ćię upraſzamy o to.

Stylikon.

Będźie dobrze, tylko mię uſłuchayćie ſzczerze.

Maxencyuſz.

Przyśiężem, gdy o naſzey powątpiwaſz wierze.

SCENA SIODMA.

Stylikon, Hudynus.

Hudynus.

Maſz dźiś czas Stylikonie, zwłoki nie potrzeba,
Promowują zaczęty projekt ſame Nieba.
Roſpalony ferworem żołnierz nieſpokoyny,
Nawet w brew Ceſarzowi ſwemu, żąda woyny.
Użyi czaſu: gdźie fata wiodą, idź zufale.
Gdy śię żarzą, kuć wtenczas trzeba twarde ſtale.

Stylikon.

Na Ceſarza mam zażyć niewſtydliwie broni?
Y na Rzym? ktory nieraz z nieſortunney toni
Wyrwałem? hey to ćięſzka ſercu memu męka
Co broniła, to zgubić ma niezbożna ręka.

Hudy-

Hudynus.

Niepotrzebne fzkrupuły.

SCENA OSMA.

Stylikon, Eucheryufz, Hudynus.

Eucheryufz.

Ach Oycze jedyny!
Straćiłeś niefzczęfnego Syna. Tey godźiny
Od famego Cefarza takowe wyroki
Ufłyfzałem, że umrzeć mufzę bez odwłoki.

Stylikon.

Od famego Cefarza śmierć ći jeft gotowa?

Eucheryufz.

Placydya! - - ach biada! żal przerywa słowa.
Niestety. Placydya z Gotem złączą śluby,
Już y Cefarz potwierdza ten zwiazek nieluby,
Przed fwą śioftrą przekładał Alaryka chęći,
A co gorfza, co barźiey rozrzewnia y fmęći,
W oczach moich. Y to mię ćięfzko tez zafmuca,
Ze y ona zda mi śię tego nie odrzuca.
Jeśli Oćiec kochany to nieprzeinaczy
Upewniam, że dźiś umrzeć przyidźie mi w rofpaczy.
Wyidźie Dufza tym oftrzem uczynioną raną
Wprzod, niźli w cudzych ręku uyrzę mą kochaną.

Stylikon.

Mnie poleć fwoy interes, ukochane dźiećie,
Złoż paffye, á żale w pilnym miey fekrećie:
Hudynie, poydźiefz za mną. Idź ferce bez trwogi
Tam, gdźie ćię dla miłośći Oycowfkiey gniew frogi
Iść przynagla.

Eucheryufz. Gdźie

Gdźie idźiesz? zaklinam przez Nieba,
Powiedz Oycze kochany!

Stylikon.

Tego ći potrzeba,
Byś nie wiedźiał: na jaką gotuję śię prace.
Nie baw mię, na Cesarskie powracay pałace.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

Stylikon, Hudynus.

Stylikon.

Postępuy z porywczośćią. - - Stoy człecze!

Hudynus.

Bez trwogi
Idź serce, gdźie Oycowska miłość y gniew srogi
Iść przymusza? á przećie nic nie czynisz stale,
Wodzow y Syna prozby przyimujesz niedbale.

Stylikon.

Przyjaćielu, wyznaję, że śię ćięszko trwożę;
Występku tak wielkiego znieść serce nie może.
Co świat powie? co poźny wiek o mnie napisze?
W Niebo śię wynosząca już o sobie słyszę
Estymę, na ktorąm swą zasłużył odwagą:
Dźiś wiecznie oczernionym być muszę zniewagą.
Już zdraycą, już zmiennikiem bezbożnym ogłośi
Fama po całym świećie, od ośi do ośi.
Otrzymane dźielnośćią zdobycze przystoynie,
Zasługi Stylikona w Todze y na woynie,
Honory oraz, ktorem otrzymał przez prace,
Tym jedynym występkiem wstydliwie utrace.

Hudy-

Hudynus.

Nim w traktaty wkroczyłeś z Gotem, (mnie tak zda się)
Myślić ći było o tym, teraz już po czaśie.

Stylikon.

Miłość abowiem ślepa, ktora mię kaleczy,
Nie umie upatrywać nigdy przyszłych rzeczy.
O Nieba! wyśćie mojey gryzoty przyczyna!
Lepiey, gdybyśćie tego nie dali mi Syna,
Lub nie tak kochanego.

SCENA DRUGA.

Stylikon, Eucheryusz, Hudynus.

Eucheryusz.

Cesarz mnie y tobie
Przyiść kazał, miey tam pamięć o moiey osobie.

Stylikon.

Nie frasuy śię, o tobie myślę ja jedynie.
Niech tam będą gotowi wodzowie Hudynie.

SCENA TRZECIA.

Honoryusz, Stylikon, Eucheryusz.

Honoryusz.

Godny gniew Stylikona (o czym jawnie słysze)
Rzymską młodź zagrzewaniem z nienagła kołysze;
Jego duchem natchnione całe woysko zgoła
Nie chce pokoju, woyny żada, prośi, woła.

Stylikon.

Wyznaię to Cesarzu, że woysko wygląda
Tylko twoich wyrokow, ale woyny żąda.

Honoryusz.

Coż

Coż mniemasz Stylikonie? y ty co Euchery?
Czy zdadzą śię wam moje dotąd maniery
Do pokoju skłonione? wszak Alaryk mężny
Tak w broń, jako też w ludźie odważne potężny!
Siostra moja zrodzona w tak wysokim Domu,
Dostać śię nierownemu w małżeństwo nikomu
Nie może.

Eucheryusz.

Znam to dobrze, że twa śiostra Panie
Godna, by śię dostała monarśie w kochanie,
Lecz Gotycką koronę, Alaryka żądze
Placydyi godnemi nigdy być nie sądze.

Honoryusz.

Gdy go godnym osądźi Cesarz ożenienia
Z swą śiostrą, coż ty na to?

Eucheryusz.

Cesarskie skinienia
Umiem ja obserwować jako twoy poddany.

Honoryusz.

Idź tedy do mey śiostry Euchery kochany,
Przed ktorą chćiey oznaymić to moim Imieniem,
Że śię z nią chce Alaryk złączyć ożenieniem.
Na co kiedy pozwoli bez wzdrygnienia z chući,
Będę kontent, lecz kiedy z dyzgustem odrzući
Ten dźiewostęb, przełoż jey takową przestrogę:
Że o co jak Brat proszę, to roskazać mogę
Jako Cesarz.

Eucheryusz.

W prędkośći, gdy co Pan roskaże,
Trzeba czynić, lecz kiedy tym ćię nie uraże,
Chćiey włożyć na drugiego Poselstwo takowe,

Ktory gładszą do tego może mieć wymowe.

Honoryusz.

Czyń zaraz, co ći moje kazały wyroki,
Bo nie lubi monarcha w ordynanſach zwłoki.

SCENA CZWARTA.

Honoryuſz, Stylikon.

Honoryusz.

Czy zrozumiał Styliko: jakie jeſt me zdanie?

Stylikon.

Tak mniemam, że pokoju chceſz z Gotami Panie.

Honoryusz.

Także to ja u ćiebie wzgląd znayduję mały,
Gdy wierzyſz, żem o honor y o Rzym mniey dbały?
Pamiętam ná krew moją, broń od tego Boże,
Ażebym dał w nierowne ſwoją śioſtrę łoże.

Stylikon.

Coż znaczyły pytam śię pierwſze ſłowa twoje?

Honoryusz.

Otworzę ći chęć moją: ty zaś myśli ſwoje
Chćiey odkryć. Co za żale, co twarz ſmutna znaczy
Twego Syna? dla czego, jakoby w roſpaczy
Często wzdycha? y czemu, gdym pierwey namienił
Placydyą, twarz ſwoją nagle zarumienił?
Oraz czemu się wzbraniał iść do Ceſarzowny,
Chcąc, by do niey poſłanym był kto krasomowny?

Stylikon.

Młody jeſt, łacno może zaſmućić myśl płocha.

Honoryusz.

Łacno śię może ſmućić młody, gdy śię kocha.

Czy

Czy mniemasz, iże tayne mnie są jego chęći;
Kocha śię w Placydyi, więc teraz go smęći,
Ze Alaryk z mą śiostrą pragnie ożenienia.

Stylikon.

Ach co mniemasz! czyż nie wie swego urodzenia
Moy Euchery? czy może takiey żądać żony,
Ktora z dźiadow dźiedźiczy wielowładne Trony,
Stylikona Syn? prawda, czasem miłość umie
Uwikłać, y zaślepić młodego w rozumie:
Ale płochość Euchery, wiem to doskonale,
Potrafi z swego serca wyrzućić wspaniale.
Zna, że twoim jest sługą, zna, że twoy poddany,
Nie zechce ani myślić, porownać śię z pany.

Honoryusz.

Serena już z godnośćią moją go zrownała.

Serena Corka Teodozyusza Cesarza z ktorey śię urodźił Eucheryusz.

Stylikon.

Lecz moja przećiw twojey krew jest dosyć mała.

Honoryusz.

Rowne jest twoje Imię memu, bez wątpienia,
Gdy Cesarska jest żona z twojego Imienia.

Stylikon.

Twa to łaska sprawiła miłośćiwy Panie.

Honoryusz.

Taż może twego Syna utwierdźić kochanie.
Stylikonie kochany, wiedz moje intenta,
Jeżeli twego Syna miłość jest powźięta
Ku mey śiestrze, niech w niey trwa, niech kocha stateczcnie,
Cesarz jego zapały approbuje wiecznie;
Ażeby zaś zacnieyszą nie poymował żonę,
Wkrotce otrzymać może Państwo y Koronę.

A kiedy nie pozwolą tego mu Bogowie,
Dźielić z nim swe gotowem Państwo po połowie.
Nie dźiw śię Stylikonie, gdyż to mowię szczerze:
Nic, choćiaż w polityczney dotąd manierze
Z Alarykiem zostaję, bowiem tak czas każe;
Nie odrzucam wiadomych prożb, bym awantaże
Miał z niego w oszukaniu. Zaczym Oycze miły
Zgromadzać nie zaniechay wszystkie Państwa śiły,
Ja zaś pomniąc rzetelnę moję obietnicę,
Krolewską Eucheremu zgotuję łożnicę.
Upewniam, gdy zwyćiężcą z nieprzyjaćioł stratą
Powroći, Placydya będźie mu zapłatą.

SCENA PIĄTA.

Stylikon sam jeden.

O Cesarzu Łaskawy! także to kochana
Jest krew moja? Jam przećie tak dobrego Pana
Pragnął krwi! nastrojoną miałem na ćię zgubę,
Choćiaż moje niegodne Imie jest ći lube.
Na Cesarza dobrego, ktory mię tak kocha,
Podnieśież broń złośliwie ma niezbożność płocha?
Zły, sprosny Stylikonie! zkąd ćię ta złość jęła?
Zkąd umysł nierozumny do takiego dźieła?
Niech przynamniey dopioro w twoich oczach stoi,
Ze ludźiom wielkim projekt taki nieprzystoi.
Niech żyje Honoryusz, niechay Państwem władnie.
Styliko niech umiera, niech wiecznie przepadnie
Pierwey, niżli złośliwie bez grzechu bojaźni,
Ułożoney zdradliwie dopuśći śię kaźni.

SCENA SZOSTA.

Stylikon, Hudynus, Sargus, Rullus, Maxencyus.

Hudynus. Wi-

Widźiſz nas mężnych wodzow, waleczny Hetmanie,
Chcących twoje we wſzyſtkim pełnić roſkazanie.

Maxencyuſz.

Powiedz nam Stylikonie: co też Cesarz myśli?

Rullus.

Ba chęć ſwoją nam odkryi, bo od twey zawiśli
My wſzyſcy woli, twego żądamy ſkinienia;
Ceſarz gnuśny, lękliwy, y prawie imienia
Nie godźien Ceſarſkiego, ſpoſobnieyby pono
Miaſto Berła potrafił piaſtować wrzećiono.

Sargus.

Odkryiże myśli ſwoje, prośiemy, rzetelnie,
O ktorych z ogrodkami Hudynus miſternie
Nam prawił.

Maxencyuſz.

Czy chceſz, byśmy na Ceſarza bronie
Podnieśli, á inſzemu laur kładli na ſkronie?
Uczynim bez pochyby, day tylko ſpoſoby,

Rullus.

Roſkaż, proſzę, czekamy, doſyć już tey proby.

Hudynus.

Mow bez trwogi przed niemi myśli twoje ſzczerze,
Bom onych doſkonale wyprobował w wierze.

Stylikon.

Czyjeſteśćież gotowi w tym do juramentu?

Sargus.

Roſkaż, przyśiężem chętnie, by tego momentu.

Stylikon.

Dobądźćież, co u bokow ſwych nośićie, miecze,

Y niech każdy te słowa, co y ja, wyrzecze:
Przysięgam na broń własną, y na swey estymie
Pracami zasłużoney, na Hetmańskie imie;
Na życie ukochane jedynego Syna,
W ktorym wszystka myśl moja, y miłość jedyna:
Ze tym mieczem, tą ręką taki pewnie zginie,
Ktoryby Cesarzowi przeczył w odrobinie.
Idźcież teraz nie bawiąc, na swoje kwatery,
W żołnierzach niepokoju umorzćie chimery,
Gdy zaś żadną uśmierzyć nie zdołaćie miarą,
Ja pierwszą Cesarzowi niech będę Ofiarą.

Sargus.

Jeszcze ćię nie możemy zrozumieć w zamyśle.

Stylikon.

Żołnierzow do pokoju nakłaniayćie ściśle;
Gdy zaś żadną uśmierzyć nie zdołaćie miarą,
Ja pierwsza za Cesarza niech będę ofiarą.

SCENA SIODMA.

Stylikon, Hudynus.

Hudynus.

Szczerzeż to Stylikonie?

Stylikon.

Całym sercem mowie.

Hudynus.

Więc nie pomnisz (coś czynił z Gotem) o umowie?

Stylikon.

Nie dbam, ani z Gotami w jakiey chcę być sprawie,
Chyba odźiany zbroją, w Marsowey zabawie.
Chodź, dźiwną rzecz ći powiem - - Lecz syn idźie pono.

SCE-

SCENA OSMA.

Stylikon, Eucheryusz, Hudynus.

Stylikon.

Poselstwo od Cesarza na ciebie włożono?

Eucheryusz.

Trudne.

Stylikon.

Coż Cesarzowna?

Eucheryusz.

Myśl kryje sekretem,
We wszystkim się z Cesarskim zgadzając dekretem.

Stylikon.

A Cesarz zaś to wszystko moiey oddał woli.
Lub wielkie zachodziły trudności, atoli
Szczęśliwiśmy, wszystko jest, czego nam potrzeba,
Z łaski Cesarskiey, oraz z życzliwego Nieba.
Z twych zamysłow sam Cesarz kontent niewymownie.

Eucheryusz.

Alboż wie on, że się ja kocham w Cesarzownie?

Stylikon.

Wie, oraz jak mowiłem, kontent doskonale;
Więc się już nie obawiay Alaryka cale.

Eucheryusz.

Lecz Cesarza - - -

Stylikon.

Insza ma Cesarz, wierz mi skrytą
Intencyą, dotąd zaś Panom przyzwoitą.
Szedł z Gotem polityką;już nie trwoż się miły

Euche-

Euchery, lecz zmacniaymy wſzyſtkie naſze śiły
Przećiw Alarykowi: Darmo on chce ligi,
Do Marſowey go będźiem wokować fatygi.
Tobie już Placydya twoja ulubiona,
A nie Alarykowi, wiecznie przeznaczona
Od Ceſarza, byś tylko śmiał odważnym czynem
Stać śię godnym z walecznych dźieł, Ceſarſkim Synem.
Trzeba, byś śię na woynie z Gotem dobrze ſtawił;
Poſłuchay, co mi Ceſarz ſam o tobie prawił:
Gdy zwyćiężcą powroći z nieprzyjaćioł ſtratą,
Upewniam, Placydya będźie mu zapłatą.

Eucheryuſz.

Całe tey nie poymuję Oycze wiadomośći,
Bowiem ſerce omdlewa od wielkiey radośći,
Tak mniemam, żem śię wynioſł wyżey niżli nieba:
A zato tobie czynić wiecznie dźięki trzeba.

Stylikon.

Ceſarzowi, á nie mnie uczyń ſynu dźięki,
Bo co mamy, to mamy wſzyſtko z jego ręki.
Pamiętayże o takiey Pańſkiey obietnicy
A ſtrzeż śię, by nie wiedźiał o tey tajemnicy
Nikt cale, poki z woyny krwią Gocką zbroczony
Powroćiwſzy, odbierzeſz Laury y Korony.

Eucheryuſz.

Pozwol przynamniey matce niechay to donioſę,
Bo tak wielkiey radośći ſam w ſobie nie znioſę.

SCENA DZIEWIĄTA.

Stylikon, Hudynus.

Hudynus.

Czy wprawdźie przyobiecał to wſzyſtko Honory?

Sty-

Stylikon.

Prawdźiwie, owszem większe ma świadczyć fawory;
Na coż mam tego szukać przez złe wynalaski,
Kiedy Cesarz uczyni dobrowolnie z łaski.
Gdy swą śiostrę mojemu oddaje synowi,
Y państwo przyzwoite takiemu stanowi.

Hudynus.

Ukrywa w sobie zdradę szczerość farbowana,
A dobroć zbytnia Pańska bywa podeyrzana.

Stylikon.

Szczery jest Honoryusz, y nie masz w nim zdrady,
Co mowi, zawsze mowi wiernie, bez przysady.
Więc teraz przećiw Gotom armuymy żołnierze,
W lepszey już Cesarzowi niżli dotąd wierze.

SCENA DZIESIĄTA.

Stylikon, Attal, Hudynus.

Attal.

Czy będźiesz stałym w słowie nam danym, abo nie?
Otworz dźiś myśli swoje miły Stylikonie.
Powiedz, proszę, jakiego jesteś przedśięwźięćia,
Y kogo zechcesz stráćić: czy syna, czy źięćia.
Nie dźiw śię, lecz odpowiedz na pytanie moje;
Czy zabrzmią Marsa dźiełem Rzymskie dźiś podwoje?
Czy dotrzymasz, coś przyrzekł Gotyckiey krainie?

Stylikon.

Gdy czas będźie potemu, wszystko to uczynie.

Attal.

Co śię ma dźiać napotym, niechay śię dźiś dźieje.
Teraz czas, gdy Rycerstwo gniew do woyny grzeje.

Stylikon.

Całe woysko do woyny złość na Gota łechce.

Attal.

Ten gniew łatwo obróći, Styliko, gdy zechce,
Na Pana: gdźie on każe, tam y żołnierz zmierzy.

Stylikon.

Płochy, kto łacno ludźiom w takim raźie wierzy.

Attal.

Nie trzeba woysku wierzać, gdźie wodz podeyrzany,
Czy mniemasz Stylikonie, że Got oszukany
Będźie jeszcze, y na twey mowie poprzestanie?
Dość już, dość długie było me oczekiwanie.
Dźiśieysza noc pokaże, czy Styliko szczerze,
Czy na zdradę z Gotami uczynił przymierze.
Ty jednak co zamyślasz, czyń sobie zupełnie,
A ja też swego Pana roskazy wypełnie.
Za rzecz zaś słuszną kładę, dać tobie przestrogę,
Że czego ani myślisz, to uczynić mogę.

Stylikon.

Jakież to masz roskazy od swojego Pana?

Attal.

Rozumiem, że ta ręka, y pieczęć jest znana
Tobie.

Stylikon.

Znam dobrze, y cóż to mi wytłumaczy?

Attal.

To jutro Rzym, y Cesarz publicznie obaczy.
Bo tak każe Alaryk.

Stylikon.

Alaryk tak każe? At-

Attal.

Tak jeſt: a cóż? pewnie ja tym ćiebie urażę?

Stylikon.

Alaryk tak ſekretną wyda naſzą radę?

Attal.

Bo ponioſł od ćiebie nie raz chytrą zdradę.

Stylikon.

Dla czegoż to chce czynić, y z jakiey przyczyny?
Czy przyſtoją Krolowi tak bezbożne czyny?

Attal.

Jak jeſt. Dość że odwdźięczy, przez takie ſpoſoby
Za wſzyſtkie ſzkody, ktore z twey ponioſł oſoby.
Nie mało to, wierzay mi, Gotow rozweſeli,
Gdy uyrzą tego człeka w nieſzczęśćia kąpieli,
Ktorego dźielna ręka, y poważne łono
Dotąd było Rzymowi tarczą, y zasłoną;
Ktory mało w niewolą nas ſwoim zamachem
Nie zagarnął, okropnym nabawiwſzy ſtrachem.
Więc obieray: czego chceſz, daję ći na wolę,
Upewniając, że czaſu daley nie pozwolę:
Lub według ſwey umowy Styliko śię ſprawi,
Lub też Got ſkryte jutro przymierze wyjawi.

SCENA JEDENASTA.

Stylikon, Hudynus.

Hudynus.

Widźiſz niebeſpieczeńſtwo. Jam zaś w tym jeſt zdaniu,
Że nie trzeba tych rzeczy mieć w niepamiętaniu.
Attal gotow na wſzyſtko, to uczynić może.

Stylikon.

O gdybym nigdy Gotow nie znał, mocny Boże!
Na com śię z tobą znośił, o rodzaju gruby!
Dźiś pewienem nieszczęśćia, bliski jestem zguby.

Hudynus.

Niewczesny żal, zaczęte trzeba kończyć przędze,
Dźiś lub Cesarz, lubo ty w wieczną wpadniesz nędze.
Bierz przed śię jaką radę, y to miey w pamięći,
Ze z giną, ktorzy z tobą są przyjaźnią spięći.

Stylikon.

O fatalgdźie mię wiodą przećiwne niezmiernie?
Oświadczam śię, że chćiałbym iść z Cesarzem wiernie:
Lecz niestety, choć takim tchnę niesczęsny duchem,
Do przećiwnych intentow mus wiedźie łańcuchem!
Wokuy do mnie Hetmanow Hudynie dla rady,
Niech znowu jątrzą serce zawźiętośći jady.

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

Attal, Hudynus.

Attal.

Więc podnieśie Styliko broń na swego Pana?

Hudynus.

Podnieśie, już fakcya na to zgotowana.
Wodzowie śię zgadzają wszyscy na te zdanie,
Tey śię nocy takowym to sposobem stanie:
Placydyą ma porwać Sargus, Rullus w mieśćie
Ulice opanuje, a zaś w swym areszćie
Maxencyusz Cesarza będźie miał, a potem
Woysko trwogą, a miasto zmieszamy kłopotem.
Sam ći o tym Styliko więcey powie w czaśie.

Coż,

Coż,czy jeszcze Attalu to tobie nie zda się.

Attal.

Powolne barzo widzę wasze przedsięwźięćie;
Placydyi porwanie, Pana w areszt wźięćie - -
Daremne korowody takie, krotsza droga
Wszystkie nasze projekta swoy koniec wźiąć mogą.
Smierć Cesarska to skończy, bo po jego zgonie,
Kogo zechcemy, tego posadźim na tronie.
Niech będą na Cesarza zgotowane fata.

Hudynus.

Jako? Cesarza każesz zgładźić z tego świata?

Attal.

Tak Hudynie, tey dłużey nie dawszy żyć głowie,
Bespieczne wszystkich będźie y życie, y zdrowie.

Hudynus.

Wielkiey zaiste żadasz od nas rzeczy Gośćie,
Czego moy Pan uczynić nie może w istoćie,
Drogo bowiem Cesarskie życie sobie waży,
Na taki się kryminał nigdy nie odważy.

Attal.

Odważy się albo nie, upewniam, że zginie
Lub Cesarz, lub Euchery. Obaczysz Hudynie.

SCENA DRUGA.

Stylikon, Hudynus.

Stylikon.

Coż tam Attal? dla czego na moje weyrzenie
Unika, muśi ganić me postanowienie.

Hudynus.

Nie zgani, byle tylko te przędze się snuły.

Stylikon.

Stylikon.
Alboż jeszcze jakowe ma on w tym szkrupuły?
Hudynus.
Boi się, aby wielkość takiego excessu,
Powtornie nie czyniła w myśli twey recessu.
Stylikon.
Niecháy się nie turbuje, na wszystkom gotowy,
Szkrupuły niepotrzebne jużem wybił z głowy.
Prawda to, że na wielkie godzę kryminały,
Wielkie też chyba czyni animusz wspaniały
Występki; lecz ćię proszę, y każęć Hudynie,
Nie wymow śię przed synem mym ani w drobinie
O tym, co myślim teraz.
Hudynus.
Czyż śię boisz syna?
Ze nie chcesz, by on wiedźiał, co to zaprzyczyna?
Zwłaszcza dla jego czynisz miłośći Hetmanie,
Co śię dźieje dopiero, co śię potym stanie.
Stylikon.
Chce bowiem, by nie został w występku zniewadze,
Ażeby tym sposobniey Rzym w swoją wźiął władze,
Oraz mając od grzechu uwolnione ręce,
Godnym śię stał małżonkiem tak zacney panience.
Niech niesława występku na Oyca wieczysta
Spada, á syn niech z tego bez zmazy korzysta.
Idź zatym nasz zaczęty umyst należyćie
Promowuy, lecz nie kuś śię o Cesarskie życie;
Nie chcę śmierći źięćiowey, niechay sobie żyje,
Dość, kiedy w niewolnicze kluby da swą szyję.
Dopomożćie piekielne mym zamystom mocy,

Bo

Bo nie śmiem prośić z nieba do grzechu pomocy.

SCENA TRZECIA.

Stylikon, Honoryusz, Termancya.

Honoryusz.

Potrzebne Stylikonie jeſt tu twoje przyśćie;
Przeczytay wyrażone w tym kontenta liśćie.

Stylikon czyta.

Czyha ręka na Pana łaſki niepamiętna,
Y wydrzeć z ręki pragnie Sceptrum złość niechętnâ,
Dźiś jeſzcze ten kryminał niechybnie wykona
Gdy z Nieba dla Ceſarza nie będźie obrona

Tenże mowi.

Wybacz panie, trwożę śię, bo choćby ze ſtali
Serc e było, ſtruchleje.

Honoryuſz.

Czytay jeſzcze dali.

Stylikon czyta.

W więkſzychbym jeſzcze rzeczach przeſtrzec mogł Ceſarza,
Lecz ſam na ſam, z nim mowić nigdy śię nie zdarza.
Piſać więcey nie mogę,bo w Ceſarſkim dworze
Siła ten zbrodźień może, w Pańſkim jeſt faworze.

Stylikon.

Czy jeſtże wam wiadomy ten człowiek zażarty,
Y od kogo takowey doſtaliśćie karty?

Honoryuſz.

O obudwuch nie wiemy.

Termancya.

Tę kartę przy wchodźie
Dał mi miaſto ſuppliki jakiś człek w ogrodźie,
Zniknął mi z oczu zaraz, gdym zaczeła czytać, Już

Już potym nie mogłam śię oddawcy dopytać,
A zatym przerażona tak bezbożną zdradą
Pobiegłam. Bądź nam tedy Oycze miły radą.

Honoryusz.

Co mniemasz? czy nie mogłbyś jak tego wyśledźić,
Ktory to tak bezbożnie chce krew moją cedźić?

Stylikon czyta.

Pisać więcey nie mogę, bo w Cesarskim dworze
Siła ten zbrodźień może, w Pańskim jest faworze.

Tenże mowi.

Kiedy tego pisania głębiey sens uważe,
Mniemam, że Stylikona wystrzegać śię każe:
Większe bowiem respekta widzę twe niż inni.

Honoryusz.

Taki dyskurs twoy we mnie passyi przyczyni.
Zaniechay nieprzystoyną mowę ułtom twoim;
Czy rozumiesz, że wątpię ja o teśćiu swoim?
Zawsze byłeś zyczliwym dla mnie tak dalece,
Ze mając mię w swey władzy, y w swoiey opiece,
Niechętnym dałeś odpor mężnie z każdey strony,
Nie dopuśćiwszy wydrzeć Państwa y korony.
Czy mogę mieć o tobie jakowe mniemanie
Gdy, ktore mam, od ćiebie w źiałem Panowanie.

Termancya.

Od ćiebie raczey żebrzem rady y pomocy,
Broń corę, y Cesarza od niechętnych mocy.

Stylikon.

Gdyby tylko autora tego poznać mnie
Potrafiłbym dać radę w takowym terminie.

SCE-

SCENA CZWARTA.

Perſony też ſame,do ktorych przybywa Eucheryuſz.

Honoryuſz.

Przybądź Eucheryuſzu, czytay te piſanie.

Termancya.

Y ſwoje, jeśli możeſz, chćiey powiedźieć zdanie,
Radź o mnie, y o Oycu,y co tu panuje,
Na wſzyſtkich bowiem życie zły człowiek czatuje,

Eucheryuſz.

Ktoż to jeſt, co tak począć odważa śię śmiało?

Honoryuſz.

Czytay kartę, á powiedz, coć śię będźie zdało.

Eucheryuſz przeczytawſzy ćicho.

Ktoż przećie do was piſze takową ramotę?

Honoryuſz.

Nie znamy ni oddawcy, ni tego niecnotę.

Termancya.

Ktoż wie,jeśli nie ſtanie ow człek oczywiśćie,
Ale (jak ſens wyraża w tym oddanym liśćie,)
Chce donieść Ceſarzowi więcey coś w ſekrećie
W beſpiecznym, y tajemnym jakim gabinećie.
Więc zoſtań śię w pokoju ſam jeden moy Panie,
A nuż znowu oddawca ten przed tobą ſtanie.

Eucheryuſz.

Podeyrzana (przeſtrzegam) taka rzecz nad miarę,
Nie życzę człowiekowi temu dawać wiarę:
Wyjawia zdradę, ale (rzecz jeſt godna śmiechu)

Nie wyraża autora tak wielkiego grzechu;
Przyśiągłbym, że to zdrayca ten sam, co donośi,
Co sekretnego z Panem rozhoworu prośi;
By łacniey po Cesarską mogł pośiągnąć głowę,
Sam na sam chce mieć z onym prywatną rozmowę;
Nie jeden zginął Cesarz przez ten koncept srogi.

Stylikon.

Daremna suspicya, y prożne przestrogi.

Eucheryusz.

Daremna suspicya, gdźie chodźi o życie
Cesarskie? nie dopiero Alarykus skryćie
Na krew Honoryusza czyha! więc za złotą
Na ten kunszt odważyć śię może kto z ochotą
Nie mający sumnienia; jać to mowię Panie,
Nie chćiey puszczać przestrogę mą w niepamiętanie.

Honoryusz.

Jak śię tedy mam ustrzedz nieprzyjazney śiły?
Twojey w tym proszę rady Stylikonie miły.
Wźiąć w sekwestr chcę latora, gdy go zdarzą nieba!

Termancya.

Za nic ważyć przestrogę oddawcy nie trzeba;
Może prawdę napisał.

Eucheryusz.

Wielkie ja tu baczę
Trudnośći w tym moy Panie.

Stylikon.

A ja zaś tłumaczę
Obojętnie latora tey gazety w wierze,
Y zdźiwiony zostaję, przyznam śię wam szczerze,
Bo y zdrada nie pewna, y oney sposoby,

A

A do tego nie wiemy autora osoby.

Termancya.

Relator to doniesie, posłuchać go przecie.

Eucheryusz.

Lecz nie sam na sam kędy w skrytym gabinecie.
Ja twojego Cesarzu nie odstąpię boku,
Y będę bezbożnego zdraycę miał na oku,
A kto się zechce porwać na twoje zabicie,
Niech mą pierwey krew cedzi, niech mi weźmie życie.

Honoryusz.

Moy kochany Euchery, chwalę zdanie twoje,
Idź tedy bez odkładu ze mną na pokoje.
Ty zaś Oycze każ, niech tu liczna warta stoi,
A kto przyidzie z niechęcią, witay go we zbroi.
Niech cały zawziętością świat swoją mię nęka,
Y w ten czas twa uwolni od nieszczęścia ręka.

Termancya.

W tobie nasza nadzieja Oycze, protektorze,
Sobie Pana zachoway, á zaś męża corze.

SCENA PIĄTA.

Stylikon sam jeden.

Ach w jakiey trwodze nędzny dziś zostawać muszę!
Kto też to tak bezbożny podał karteluszę
Cesarzowey! niestety! niespodziana bida!
Własna corka (acz nie chcąc) swego Oyca wyda.
Komuż mam wierzyć, kiedy wydają mię moi!
Kogo się strzedz, gdy boiaźń przed oczyma stoi.
Nie wiedząc, kto mię zdradza, y nabawia trwogi?
Czy Rullus, czy Hudynus, czyli Sargus srogi,
Czyli też Maxencyusz?

Ea SCE-

SCENA SZOSTA.

Stylikon, Hudynus, Sargus, Rullus, Maxencyusz.

Hudynus.

Stylikonie, ſzczerze
Wſzyſtko jeſt ſporządzono.

Maxencyuſz.

- - - - - - Moi ſą żołnierze
W gotowośći.

Sargus.

Na twoje czekają ſkinienie.

Rullus.

Moi wnet na Ceſarſkie napadną złożenie,
Y na Ratuſz.

Hudynus.

Dla czego w ſmutney jeſteś minie?
Y nic nie odpowiadaſz?

Stylikon.

Przeczytay Hudynie.

Hudynus czyta.

Czyha ręka na Pana łaſki niepamiętna,
Y wydrzeć z ręku pragnie Sceptrum złość niechętna.
Dźiś jeſzcze ſwe zamyſły niechybnie wykona,
Gdy z Nieba dla Ceſarza nie będźie obrona.

Sargus.

Zkąd to jeſt, kto? - -

Stylikon.

Poprzeſtań o to śię mię pytać,
Day pierwey Hudynowi do końca przeczytać.

Hudynus czyta. W

W większychbym jeszcze rzeczach przestrzedz mogł Cesarza,
Lecz sam na sam z nim mowić nigdy się nie zdarza.

Maxencyusz.

Zkąd ta karta, y jak śię w twe ręce dostała?

Stylikon.

Własna ręka Cesarska dźiś mi ją oddała.

Sargus.

Cesarz oddał?

Rullus.

Wie o tym?

Maxencyusz.

Toć wie bez pochyby
Y o tych, co w to wchodzą.

Stylikon.

Z was jeden to, gdyby
Mnie zgubił, cały sekret wydaje ramotą,
Jakiś wiernis, gdyby śię swą zaszczyćił cnotą.

Hudynus.

Z nas jeden tak bezbożny tę pisał przestrogę
Do Cesarza?

Rullus.

Ktożby to? poznać go nie mogę
Z charakteru.

Maxencyusz.

Całe mi nieznajoma ręka.

Stylikon.

O sobie, gdy możećie, radźćie: mnie ponęka
Własne moje żelazo. A kto zaś z was żądał
Mojey krwi, do sytośći wnet będźie oglądał. *Stylikon chce śię zabić.*

Hudynus.

Hudynus.

Co czynisz?

Stylikon.

Niech od właśney wnet umieram ręki,
Niżeli na katowskie mam poyść potym męki.
Zegnam was ukochani moi przyjaćiele,
Y tego żegnam, co mię dźiśiay trapem śćiele
Przez wydanie. Niech Panu doniesie, że ginę,
Y krwią właśną zmyć pragnę popełnioną winę.
Umieray Stylikonie.

Hudynus.

Co czynisz? dla Boga!
Niech lepiey krwią Cesarską skropi śię podłoga.

Stylikon.

Nie winien Honoryusz, Styliko jest w winie,
Dopuśććie, niech krew leje, niech pada, niech ginie.

Rullus.

Umieray Stylikonie, gdy ći jest śmierć luba,
Lecz pomniy, że do tegoż twa ćiągnie nas zguba.

Maxencyusz.

Umrzeć jeden nie możesz, lecz swoim zginieniem,
Wnet śmiertelnym okryjesz swych przyjaćioł ćieniem.
Będźiem wszyscy podlegać okrutney ruinie.

Hudynus.

Zginiony Eucheryusz, gdy Styliko zginie.
Padnie wnet suspicya niewinna na syna,
Ktorey z Oycowskiey śmierći urośnie przyczyna,
Gdy chcesz śmierći niebacznie, gdyć życie niemiłe,
Bierz z sobą niewinnego y syna w mogiłe.

Stylikon.

Na

Na co mi go wſpominaſz, ale dopuść raczey,
Niech umieram, kiedy żyć nie mogę inaczey:
Ty zaś, co mię zgubiłeś, naſyć się obficie
Moja krwią, á zaś inſzym chciey darować życie.
W wyſtępku przed Ceſarzem oſkarż mnie jednego,
Lecz cię zaś proſzę, ſyna znay za niewinnego.

SCENA SIODMA.

Też perſony. Przybywa Attal.

Attal.

Biedźiſz się Stylikonie, nie dźiwię się temu,
Gdyż (ſłyſzę) jeſt wiadoma zdrada Panu twemu,
Lub tayny oney autor.

Stylikon.

Prożno się już taje,
Z tych jeſt jeden, ktory mię przed Panem wydaje:
Ktory to w ſwojey uprządł nieżyczliwey głowie,
Aby mi wźiął y honor, y życie, y zdrowie.

Attal.

Aboż wieſz już o człeku takowym rzetelnie,
Ktory cię wydał kartą, acz wprawdźie ſubtelnie
Opiſując myśl twoją.

Stylikon.

O gdyby znajomy
Był ten zdrayca!

Hudynus.

Okrom nas nikt o tym wiadomy
Nie był. Pewnie z nas to ktoś (nie mowię opacznie)
Wyśpiewał przed Ceſarzem ſekreta nie bacznie.

Attal.

Czy

Czy każeſzże mi odkryć Stylikonie zdraycę?

Stylikon.

Aboż ty znaſz Attalu tego winowaycę?

Attal.

Znam dobrze.

Stylikon.

Prawdęż mowiſz?

Attal.

Nie zaprę śię tego.

Stylikon.

O! jaką folgę czyniſz dla ſerca mojego.

Hudynus.

Kto bądź zdrayca, kiedy go dowodnie dośieczem,
Wnet tu upadnie trupem, tym zabity mieczem.

Maxencyuſz.

Mowćież zaraz, kto tu z nas? jeśli o nim wiećie.

Attal.

Nie jeſt nim Maxencyuſz.

Rullus.

Więc powiedz, kto przećie?

Attal.

Ani Rullus.

Sargus.

Toć ja być pewnie zdraycą muſze?

Attal.

Ani ty. Lecz Attalus, jam te kartelu ſze
Dał do rąk Ceſarzowey, ona do Ceſarza
Zanioſła, czego chćiałem, wſzyſtko mi Bog zdarza.

Jam

Jam jeſt, á nie kto inny tey autorem karty.

Stylikon.

Czy prawdę mowiſz, czyli z nas chceſz ſtroić żarty?

Attal.

Na mą y na Krolewſką poprzyśięgam głowę,
Ze moje to jeſt Dźieło, gazety takowe.

Rullus.

Jeſzczeż ći twe exceſſa idą dotąd płazem?

Maxencyuſz.

Jeſzcze żyćia nie traćiſz, zły człecze zarazem?

Sargus.

Tym mieczem uczynioną raną krew twą śćiecze,
Brzydki grubijaninie, bezbożny człowiecze.

Stylikon.

Day pokoy: Lecz na coż to? com ja ći przewinił?

Attal.

Na dobre to wam poydźie wſzyſtko, com ja czynił.
W czaśie wam śiła powiem, teraz ſtrach na ſtrone
Rzuććie, dobrze zamyſły poydą ułożone.

Stylikon.

Jako przez ćię zdradzone poyść nam dobrze mogą?

Attal.

Odważćie śię, upewniam, krotką poydą drogą.

SCENA OSMA.

Też Perſony. Przybywa Lucillus.

Lucillus.

Nieſzczęſny Stylikonie!

Stylikon.

 A co

A co to ćię boli?

Lucillus.

Nad tobą śię użalam, twey narzekam doli;
Już bowiem jeſt wiadomy Pan o zdradźie cale,
Wie o wſzyſtkim, a nawet wie o Pryncypale.

Stylikon.

Ktoż tedy jeſt Autorem?

Lucillus.

Twoy Euchery luby.
Już zoſtaje w areſzćie w śćiſłe wźięty kluby.
Radź ſynowi, gdy możeſz, hamuy w złośći Pana,
Bo zapewnie ſynowſka krew będźie rozlana,
A co gorſzá, co będźie dla każdego męką
Naynieznośnieyſzą pewnie, że katowſką ręką.
Ja ztąd do Ceſarzowey bez zwłoki pobiegę,
Y o nieſzczęśćiu Brata miłego przeſtrzegę.

SCENA DZIEWIĄTA.

Stylikon, Attal, Hudynus, Maxencyuſz, Sargus, Rullus.

Stylikon.

Kochani przyjaćiele, ach coż śię tu dźieje!

Attal.

Wſzyſtko to pomyślnośći nam czyni nadźieje,
Jeżeli bowiem nie wieſz, powiem ći na reſzćie,
Ze y to jeſt me dźieło, że ſyn twoy w areſzćie.

Stylikon.

Twe to dźieło? także chceſz, aby y ſyn miły
Do jedney z Oycem ſpolnie był wtracon mogiły?
Powiedz przynamniey, jakie twa złość na nas niećí

Ognie?

Ognie? y w jakie chcesz nas jeszcze wplątać śieći?

Attal.

Chcę tego, aby była całość zachowana
Twoja, y twego syna, tudźież mego Pana.

Stylikon.

Chcesz zachować wydając? taką czyniąc trwogę?

Attal.

Tak jest: chyba wydawszy, zachować was mogę.

Stylikon.

Więc ty to wprowadźiłeś syna mego w biedy
Niewinnego? y za co? dla czego? y kiedy?

Attal.

Potym ći powiem: teraz patrz w jakimeś stanie,
Lub syna, lub Cesarza trzeba niemieszkanie
Stracić, nie można bowiem, by takowe dźiało
Czas długi przed Cesarzem utajone było.
A gdy śię z oskarżenia syn tego wywiedźie
Przezemnie, Oćiec pewnie w tey zostanie biedźie.

Stylikon.

Także śię odkazujesz przez swoje obroty?

Attal.

Wybacz mi, że to czynię; z twey przyczyna cnoty;
Dotad bowiem kochałeś Cesarza niezmiernie,
Rzymowi też we wszystkim stawiłeś śię wiernie,
Y nie chćiałeś wykonać obietnicy. Tuszę
Dźiś, że przez ten postępek łacniey ćię przymuszę,
Jeżeli chcesz uwolnić z więzow swego syna,
Podnieś broń, dość jest słuszna do tego przyczyna.
Występnym Stylikona nikt nazwać nie może,
Gdy w takowym terminie synowi pomoże.

 Hudynus.

Hudynus.

Tak jeſt cny Stylikonie, twego ſyna wźięćie,
Naſze dźiś promowuje, wierz mi, przedśięwźięćie.
Eucheryuſza kocha Rycerſtwo jedynie,
O ktorym, że jeſt w więzach, gdy wieść doydźie ninie,
Wnet z wſzelką zawźiętośćią na Pana powſtanie,
Y wam ręce rozwiąże, waleczny Hetmanie.

Maxencyuſz.

Więc rozgłośić potrzeba, że wźięty Euch ry?

Sargus.

Ja ſam na wſzyſtkie miaſta rozniosę kwatery.

Stylikon.

Idźćie, niech gniew w obozie na Ceſarza lata,
Gdyż widzę pragną śmierći jego ſame fata.
Zwyćiężyłeś Attalu przez ſwe karteluſze,
Wſzyſtko, o co prośiłeś, już wykonać muſze.

Attal.

Czyń, co chceſz, lecz upewniam, że ten dźień pokona
Lub Ceſarza, lub ſyna, lub też Stylikona.

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

Eucheryuſz, Trybun, Zołnierze.

Trybun.

Już Ceſarſki Trybunał ćiebie zapozywa,
Stawayże wnet przed ſędźią, ktory na ſąd wzywa.

Eucheryuſz.

Ja mam ſtawać w Ceſarſkim dźiśiay Trybunale?
Ktoż mię tedy, y w jakim ſkarży krymināle?

SCE-

SCENA DRUGA.

Do tychże przybywa Lucillus.

Lucillus.

Ach Euchery!

Eucheryusz.

Ach co to przyjacielu miły?
Ach! jakie to udania w więzy mię wprawiły!

Lucillus.

Dźiwujesz śię? te pęta sam ukułeś sobie,
Sameś winien, że w takiey zostajesz ozdobie:
Nierozumna passya, y miłość nie luba,
Wprowadźiła excessem, gdźie ćię czeka zguba.

Eucheryusz.

Powiedz mi przyjaćielu, w nieszczęśćiu terminie,
W jakiey mię oskarżono przed Cesarzem winie?

Lucillus.

Porwanie Cesarzowny niegodźiwym ksztaltem,
Tudźież Cesarską władzę opanować gwałtem,
Zabić Cesarza, przez swoy zbyt humor zuchwały,
Wierzay mi, że niemałe to są kryminały.

Eucheryusz.

Ktoż takową, pytam śię, wykonał niecnotę?

Lucillus.

Euchery to uczynić miał (słyszę) ochotę.

Eucheryusz.

Mniemaszże przyjaćielu (powiedz prawdę w oczy)
Bym do tych kryminałow był kiedy ochoczy?
Toć Cesarz, Placydya, y Oćiec tak mniema?
Ach kto te fałsze rozplotł,Boga w sercu nie ma.

Lu-

Lucillus.

O gdyby fałszem nazwać można te gazety
Na ciebie rozgłoszone, lecz trudno, niestety!
Darmo się już Euchery w tym grzechu wymierza,
Chyba Oyca swojego być w tey kaźni wierza.
To pewna, że już zdradę formują we dworze,
Lecz gdy dotąd nie wiemy o oney autorze,
Gdy Euchery w tym dziele niewinnym się czyni,
Swego Oyca własnego tym samym obwini.
Gdy chcesz łaski Cesarskiey, życzę ci z przyjaźni:
Wyday swych pomocnikow do takowey kaźni;
W dłuższe zaś rozhowory wchodzić mi niegodzi
Z tym, ktory na Cesarskie życie zdradą godzi,
Boby na mnie niewinnie z tobą przez gadanie,
Zem twym jest uczestnikiem, padło domniemanie.

SCENA TRZECIA.

Eucheryusz jeden.

O obłudna Fortuno! ci jeszcze ci mało,
Ze tak wiele nieszczęścia życie me doznało!
Czyż wszystkie swych niestatkow wraz zbierasz sposoby,
Na mojey pogrążenie nieszczęsney osoby?
Już być winnym potrzeba w ciężkim kryminale,
Jeżeli go sromotnie na Oyca nie zwalę.
Jest zdrada: wiem, bo siostra tey dociekła zdrady,
Cesarz sam w tey przyczynie mojey żądał rady:
Gdy Euchery w tym grzechu niewinnym się czyni,
Swego własnego Oyca tym samym obwini.
O! niestety nędznemu! strach serce zdeymuje,
Czy Ociec na Cesarza zdrad jakich nie knuje.
Ach! pomnę jego słowa: *idź serce bez trwogi*
Tam, gdzie cię dla miłości Oycowskiey gniew srogi

Iść przynagla; y te też: *tego ći potrzeba,*
Byś nie wiedźiał Euchery. Boję śię! ach Nieba
Nieftety wiem, że Oćiec coś czyni zuchwale;
Wiem dobrze,że Stylikon w tym jeft kryminale.
O! niefzczęfna Fortuna! co mam poftanowić
W mym umyśle ftrofkanym? milczeć, czyli mowić,
Może Oyca właſnego wieczną hańbą zmażę,
Jeżeli śię niewinnym w tey kaźni pokażę;
Jeśli zaś dobrowolnie na śię wezmę winę,
Pewnie zgubię Cefarza przez taką przyczynę.
Bo jeśli na Cefarfką zgubę uprzątniona
Myśl Oycowfka, zapewnie co myśli, wykona,
Ach!co czynić ftrofkany mam w tey miefzaninie!
Czy zamilczę, czy powiem, zawfze będę w winie.
Lub Cefarfką, lub Oyca,na rzeź wydam głowe:
O! czaśie niefzczęśliwy! o! fata furowe!
Oddałbym właſne życie, bo o nie nie ftoję.
O życie śię Oycowfkie, y Cefarfkie boję.

SCENA CZWARTA.

Honoryufz, Eucheryufz, Lucillus, y inni.

Honoryufz.

Tużeś niewdźięczny człecze, y zażarty zboyco,
Porywaczu panienek, Cefarzow zaboyco,
Znafz mię fwego fędźiego, mow zdrayco nieluby,
Com ći złego uczynił? czy chćiałem twey zguby?
Powiedz, co za przyczyna na taką niewdźiękę
Wprowadźiła, że na mnie podnieść chćiałeś rękę?
Za jaką byłem godźien (pytam) śmierći winę?
Chyba za to, że ćiebie kochałem nad inę?
Za to, żem ćię z dźiećińftwa w fercu ulokował,
Takieś na mię podftępki, y zdrady uknował?

Od-

Odpowiedz na pytanie nieprzyjazna duſza,
  Gdy Pan, y Sędźia ſłucha, y mowić przymuſza.
Takżeć to bojaźliwe na odpowiedź uſta,
  Gdyć ręce prętkie czyni na wſzyſtko roſpuſta?
Nie przyſtoi mężnemu tak wybladła cera,
  Kto zaś Ceſarzom cory, y ſceptra wydźiera,
Zelaznego powinien być taki człek czoła,
  Serce zaś ma mieć twardſze, niż kamienie zgoła.
Gaday, lub jeśli możeſz, exkuzuy ſwe ſprawy,
  Gdy ći mowić pozwala monarcha łaſkawy.

Eucheryuſz.

Przez kryminał do Tronow co dążą intruzy,
  Zadney w ſwoim wyſtępku nie znaydą exkuzy,
Bo takowe zamyſły, y ſtopnie do Tronu,
  Niegodne u Monarchow nigdy mieć pardonu;
Więc ja kiedy myśliłem podnieść na ćię rękę,
  Niech ſtokrotnie umieram, niech idę na mękę;
Potrzebują karania tak bezbożne czyny.
  Gdym jeſt winien, niech leję krew do odrobiny.

Honoryuſz.

Gdyś jeſt winien, czy jeſzcze ſwoy taiſz wyſtępek?

Eucheryuſz.

  Kto świadek, y kto donioſł taki moy podſtępek?

Honoryuſz.

Kto donioſł? ten, ktoremuś broniąc zemną mowy,
  Przy boku moim ginąć ſtałeś śię gotowy,
Niby jaki wierniczek! O! bezbożny człecze!
  Takżeś to mię!takżeś to wźiął na ſwoją piecze?
Ja twojego Ceſarzu nie odſtąpię boku,
  Y będę bezbożnego zdraycę miał na oku,
A kto śię zechce porwać na twoje zabićie,

Niech

Niech mą pierwey krew cedźi,niech mi weźmie życie.
Czemu znowu zamilkłeś? mow, jeśli swą zdradę
Taić dłużey nie możesz, exkuzuy szkaradę
Tak sprosnego excessu; mow, żeś mniemał, że ja
Chćiałem śiostrę za Gota wydać, ćię nadźieja
Popędliwey miłośći skutku zaślepiła,
Y w tak ćięszki kryminał myśli zniewoliła.

Eucheryusz.

Prawda, że czułem w sercu miłośći pochodnie.

Honoryusz,

Więc żałuy, y proś łaski Pańskiey za swe zbrodnie.

Eucheryusz.

Lecz w jakowym występku?

Honoryusz.

Niespokoyna głowa!
Także to me łaskawe za nic ważysz słowa?
Inkwiruyćie wodzowie swym zwyczajem prawie,
Bowiem nie chcę być sędźią w swojey własney sprawie,
A naypierwey pytayćie przez examen śćisły:
Kto jego proponował bezbożne zamysły?

SCENA PIĄTA.

Honoryusz, Termancya.

Zacny mężu: Lecz śiostrę nieszczęsnego pono
Eucheryusza, odtąd nie zechcesz mieć żoną.

Honoryusz.

Ach! nie dodaway bolu do tak ćięszkiey rany.
Dość jestem nieszczęśliwy, dość jestem strośkany.
Kiedy teraz mam zgubić y postradać muszę
Z ćięszkim żalem,ktorego kochałem jak duszę.
Umartwia mię okrutnie niespodźiana strata

Tego, co ſpolnie z tobą kochałem jak brata:
Czyż y żonę mam ſtracić?

Termancya.

Gdy brat w takiey kaźni,
Więc y śioſtra od ćiebie niegodna przyjaźni.

Honoryuſz.

Nic tobie nie uymuje bratnia intencya,
Wierz mi, że ći mąż ſzczerze tak, jak zdawna ſprzyja.
Miły mi też Stylikon, nawet z mego ſerca
Jeſzcze nieoddalony Euchery morderca.

Termancya.

Nieſzczęśliwy młodźiku! na takiego Pana
Porwać śię przymuśiłać złość twa wyuzdana!

Honoryuſz.

W zawźiętość przemienił śię affekt nieſpokoyny,
Gdy śię nie mogł doczekać pożądaney woyny,
Wprowadźiła go miłość w takowe ſzaleńſtwa,
Aby Pańſtwo ośiągnął, y tak do małżeńſtwa
Otworzył ſobie drogę.

Termancya.

Y ja to wyznaję,
Ze młodym ludźiom miłość śmiałośći dodaie
Do naywiękſzych exceſſów, ale mego brata
Niepodobno by w exces ta wiodła prywata.

Honoryuſz.

Taką rzeczą być winnym ſądźiſz Oyca ſwego?

Termancya.

Za coż Oyca, gdy brata mam za niewinnego?

Honoryuſz.

Czytay.

Termancya.

Mniemam taż ręka, co y w pierwszym liście.

Honoryusz.

Tenże sam, co y tobie dał dźiś oczywiśćie,
Stanąwszy tu przede mną w strwożoney postawie,
Podał mi ten kartelusz, przeczytay ćiekawie.

Termancya czyta.

Gdy zdrayca przy twym boku ustawnie zostawa,
Na rozhowor oddawca przez bojaźń nie stawa,
Byś śię jednak domyślić mogł, kto ćię to zdradźi,
Wiedz:miłość ku twey śiestrze, chęć tronu mu radźi.

Honoryusz.

Aboż niedość wyraźnie, że on jest, namienia,
Zdraycą? choć dla bojaźni nie kładźie imienia,
Ktoż przy mym boku teraz bawi śię ustawnie,
Kto bronił by nie gadał ten człek ze mną jawnie?
Kogo naybarźiey piękność śiostry mey kołysze?

Termancya.

Y ja to widzę, jeśli lator prawdę pisze.

Honoryusz.

Dubitujesz?samażeś doćiekła tey zdrady,
Bym śię strzegł, twe naypierwsze były takie rady.

Termancya.

To jest prawda, żem w trwodze, y bojaźni smętna,
Wierzając, iż co myśli złość czyjaś niechętna,
Przestrzegłam, lecz kiedy dźiś o Oyca mi chodźi,
Y o brata, przynamniey wątpić niech śię godźi.

Honoryusz.

Ach! gdybym y ja wątpić mogł:czy zdrada szczera,
Czyli nie. Lecz coż gdy śię y sam nie zapiera

Eucheryuſz.

Termancya.

Przyznał śięż?

Honoryuſz.

Choć śię nie przyznaje,
Milczenie, bladość, bojaźń ſama go wydaje.

Termancya.

Niekarz go popędliwie, pozwol mało zwłoki,
Strzymay trochę ſwe gniewy, á odłoż wyroki:
Nuż o wſzyſtkim wyraźniey ten, ktory donośi
O tey zdradźie, opowie, y jawnie ogłośi.

Honoryuſz.

Że już Eucheryuſza ściſłe mają ſtraże,
Kiedy śię dowie lator, wnet śię tu pokaże.
Lecz chćiałbym, by ſam wyznał Euchery ſwe złośći,
A pokornie uprafzał Pańſkiey łaſkawośći.

Termancya.

Czy mogłbyż wtenczas naleść łaſkę uniżony?

Honoryuſz.

Nie odmowiłbym bratu mey kochaney żony,
Uczyń, niech wyda - - Ale Stylikon przychodźi.

SCENA SZOSTA.

Honoryuſz, Termancya, Stylikon.

Honoryuſz.

O! jak nierowny Oycu ſyn śię z ćiebie rodźi,
Nieſzczęſny Stylikonie.

Stylikon.

Tak bezbożnym czynem
Pokazał śię, że nie jeſt Stylikona ſynem.

Kiedy

Kiedy śię na Cesarza śmiał targnąć bespiecznie,
Nie znam go za krew moją, wyrzekam śię wiecznie.
Jednak, jeśli pamiętno, że ći służył szczerze
Stylikon, niech repulsu w prozbie nie odbierze.

Honoryusz.

Aby żył Eucheryusz.

Stylikon.

Bynamniey nie wnoszę
Zadney za nim suppliki, o inszą rzecz proszę:
Niech śię z Rzymu oddalę, niech żyję prywatnie,
Niech kończę w smutney chaćie dni moje ostatnie.

Honoryusz.

Chcesz śię z Rzymu oddalić? chcesz szukać poboczy?

Stylikon.

Bo dłużey znieść nie mogą wstydu moje oczy;
Ktorym to syn bezbożny, okrutny zaboyca,
Rumieni, y zabija niewinnego Oyca.
Mnie abowiem Rzym cały palcem ukazuje,
Tak obrzydłego syna, mnie Oycem mianuje.

Termancya.

A mnie śiostrą, więc w rowney hańbie ja zostaję.

Honoryusz.

Mylićie śię, niesława do was nie przystaje.
Wiarą twą Stylikonie, ktorąś dotąd słynął,
Wszystkie złe rozumienia dalekoś ominął.
Rzym zaś im większą daje synowi przywarę,
Tym twą wyżey wynośi poczćiwość, y wiarę.

Stylikon.

Powtarzam prozbę moją miłośćiwy Panie,
Bowiem będąc w nieszczęsnym dyzhonoru stanie,

Nie

Nie mogę słowa mowić, ani poyrzeć śmiele
Na własne źiomki, na me wspoł obywatele,
Do nog twoich upadam, laur zdeymuję z czoła;
Oraz wojenney władzy znaki wszystkie zgoła
Oddaję, á sam jadę gdźie w dalekie kraje,
Niechay wiecznym wygnańcem już odtąd zostaje.

Termancya.

Za Oycem także corka w drogę śię gotuje,
Tron porzuca, y honor w Rzymie zostawuje.
Nie będźie wieńczyć czoła kosztowną koroną,
Gdyż już niegodna odtąd być Cesarską żoną.

Honoryusz.

Ach! opuśćić żądaćie dźiś Honoryusza!
Oycze, żono kochana! niech to was porusza,
Ze w tak ćięszkim nieszczęśćiu, w niepomyślnym stanie,
Naypotrzebnieysze wasze jest dla mnie staranie.
Nie jeden Eucheryusz: wnet nastąpią nowe
Zdrady bezbożnych ludźi, na mą smutną głowe.

SCENA SIODMA.

Honoryusz, Termancya, Stylikon, Lucillus.

Lucillus.

Cesarzu.

Honoryusz.

Coż tam mowi złoczyńca bezdolny?
Kto też jego wprowadźił w ten zamysł swawolny?

Lucillus.

Krom Oyca -

Stylikon.

Co? Oćiec jest społecznikiem zdrady?

Lucillus.

Nie.

Nie. Mowię, że krom Oyca nikt mu nie da rady.
Na pytanie nie daje refponfu, uparćie
Milczy, á żąda śmierći y prośi:(otwarćie
Przeftrzegając, że większa jeszcze będźie trwoga)
O Cefarzu ftaranie chćieyćie mieć dla Boga;
Kogo śię ftrzedz, przez kogo uknowana zdrada,
Przećie w tym nie przeftrzega, y nic nie powiada.

Honoryufz.

Tu go w lot przyprowadźić: Chcę twego ftarania
Stylikonie, ty fyna nakłoń do wyznania:
Niech powie: z kim śię znośił, kto radźił te dźieło,
Kto promowował, żeby prętki koniec wźieło?
Przyśięgam, że ći tylko pewni będą zguby,
Syna zaś ći wolnego oddam w ręce z kluby.

SCENA OSMA.

Honoryufz, Stylikon, Eucheryufz, y inni.

Stylikon.

O Scena nazbyt fmutna! o potężna!ktura
Naśladować na świećie muśiemy natura!
Darmo, żeś ty jeft moy fyn, gniew w niepamięć grzebie,
Darmo śię tyle razy wyrzekałem ćiebie,
Eucheryufzu! niegdyś wielka moja chwała,
Dźiś całey familii wftyd, hańba niemała.
Co za fzaleńftwo nędzne myśli twoje trzyma?
Co za gniew płoche ferce frogośćią nadyma?
Tegoż ćię Oćiec uczył dźieł fwoich przykładem,
Abyś na fwych Cefarzow fzpetnym farkał jadem?
Ażebyś nayjaśnieyfzey tufząc doftać żony,
Miał dźiedźiczne odbierać fwoim Panom Trony?

Eucheryufz.

Od

Od ćiebiem śię nauczył wenerować Pana.

Honoryusz.

A zkądżeć ta wpostępkach od Oyca odmiana?
Powiedz przynamniey teraz: kogoś miał za sługi
Do tey bezbożney pracy, do tak złey posługi?
Ustąpćie precz ztąd wszyscy na dalsze pokoje,
Mow z synem Stylikonie. Niech zamkną podwoje.

SCENA DZIEWIĄTA.

Stylikon, Eucheryusz.

Stylikon.

Czy nikt tu nas nie słyszy? o synu jedyny
W jakich jestem trudnośćiach dla twojey przyczyny!

Eucheryusz.

Owszem mnie twe obroty głowę zmozoliły,
Ach! co czynisz? abo chcesz czynić Oycze miły?

Stylikon.

Ach! co czynię? kocham ćię synu miły szczerze;
Z ćiebie jedynie wszystko złe początek bierze,
Ktore nam wszystkim głowy ćiężko zkołatało,
Y trwogą napełniło monarchią całą.
Z ćiebie wźiąłem naywiększą do złego przyczynę,
Acz na ćiebie niekładę mey niecnoty winę.
Krotka chwila dyszkursu rozwodźić nie każe,
Ba trzeba, byś nie wiedźiał, czas wszystko pokaże
Co myślę, o to tylko proszę ćię jedynie,
Znay śię być za winnego w mey bezbożney winie,
Przez staranie Oycowskie, y sztuczne obroty,
Wiedz, że weźmiesz nagrodę godną Twojey cnoty.

Eucheryusz.

Do

Do ćięſzkich rzeczy roſkaz twoy mię dźiś nakłania,
Ale miłość ſynowſka tego śię nie wzbrania;
Umrzyi Eucheryuſzu ćięſzkiey hańby karą;
Dobrowolną za Oyca chcę śię ſtać ofiarą.
Niech to krew moja wiecznie zmyje y zagładźi,
Co Oycu memu czynić miłość ku mnie radźi.
Umrzyi Eucheryuſzu.

Stylikon.

Porzuć te złe żądze,
Nie chcę ja twojey śmierći, ażebyś żył, ſądze,
Szczęśliwie; krotko nośić te będźieſz kaydany,
Wnet uwolni z tych więzow Oćiec twoy kochany,
Ba owſzem uſzczęśliwi: Rzeczy ſą gotowe.

Eucheryuſz.

Na niewinnego źięćia? na Ceſarſką głowę?
Tym chyba kryminałem, przez ten punkt ſwawoli
Oćiec ſyna uwolnić z tey może niewoli.

Stylikon.

Gdyby można inaczey! Fata przymuſzają.

Eucheryuſz.

Nigdy fata do grzechu przyczyny nie dają.
Więc ſłuchay mey oſtatniey Oycze, proſzę, mowy:
Krew wylać ſyn za ćiebie, y umrzeć gotowy;
W kryminale tak wielkim, pełnym dyzhonoru
Winnym być śię pokazać gotow bez uporu;
Zyćie, y ſławę własną będę azardował,
Bylem Oyca przy żyćiu, y ſławie zachował.
Lecz jeśli na Ceſarza Oćiec zdradę nieći,
Y przez Jego śmierć ſyna chce wyrwać z tych śieći,
Poprzyśięgam przez Nieba, przez Bogow w Empirze,
Przez imię Placydyi, ktorą kocham ſzczyrze,

Zem gotow złożyć z śiebie wyſtępku ſzkarady,
A oraz ſam wyjawić Ceſarzowi zdrady.
Pierwey śię Oyca (wierz mi) odważę obwinić,
Niż na życie Ceſarſkie nową zdradę czynić.

Stylikon.

O godnyś ſzczęśliwſzego Oyca! mowię ſzczerze,
O świętyś w ſentymentach, y w ſtateczney wierze!
Poday mi, proſzę, radę w takowey potrzebie,
Ażebym mogł zachować Ceſarza, y ćiebie;
Poprzyśięgam, że poydę wnet za twoim zdaniem.

Eucheryuſz.

Na Ceſarza pamiętay, á o mnie ſtaraniem
Nie trap śię.

Stylikon.

Ciebie mam ja opuśćić w tey toni?
Nie, nie, niech mię od myśli tych Niebo broni.
Poprzyśięgam, że śiebie mową oczywiſtą
Zaraz wyznam przed światem być kryminaliſtą.

Eucheryuſz.

Ach! porzuć! niech ja Oycze w tey zoſtanę winie.

Stylikon.

Będę ja miał ſtaranie o mnie, y o ſynie.

SCENA DZIESIĄTA.

Honoryuſz, Stylikon, Eucheryuſz, Lucillus, y inni.

Honoryuſz.

Czy wydał przećie winnych ten ceſarzoboyca?

Stylikon.

Darmo śię pytam, za nic ſłowa waży Oyca.

Honoryuſz.

Niecnota. Także to śmie złość twa wyuzdana

Lekce

Lekce poważać fobie y Oyca, y Pana.

Eucheryusz.

Obuch was weneruję, nifko biję czołem.

Honoryusz.

Więc powiedz,o co prośi z Oycem Cefarz społem:
Powiedz przećie przed Oycem, y przed właſnym Panem:
Kto śię też z tobą fprzyśiągł, y kto był kompanem?

Eucheryusz.

Nikt ze mną, to ći mowię miłośćiwy Panie:
Miłość była pobudką, kompanem kohanie.

Lucillus.

A wſzakżeś nas przeſtrzegał: że ma nieprzyjaćioł
Więcey Cefarz: znowżeś śię w ſwym uporze zaćioł?

Eucheryusz.

Nie wątpię, że ma Cefarz nieprzyjaćioł wiele,
Gdyż rozumiem, że moi wierni przyjaćiele,
Ktorych mam w woyſku dofyć, żałofni, żem w klubie,
Myślić nie zaniechają o Cefarſkiey zgubie.

Stylikon.

Między niemi Stylikon, aby mogł zachować
Syna tak poczćiwego, zechce popracować.
Oto maſz cny Cefarzu złoczyńcy przeſtrogi,
Że y Stylikon może być na Ciebie ſrogi.

Honoryusz.

Day pokoy, by świat cały do ćiebie przywary
Wynaydował, przećiebym nie dał temu wiary.
Prowadźćie do więźienia znow tego oſzuſta,
Wnet go nauczę mowić, rozwiążę mu uſta,
Wnet oſłabieje jego krnąbrność ta zaćięta,
Niechay kat nayſtraſznieyſze gotuje tormenta.

SCENA JEDENASTA.

Honoryusz, Stylikon, Lucillus.

Honoryusz.

Niechay ćię Stylikonie cale nie turbuje,
Pokazana ma srogość, bo ją komponuje,
Ażebym tym bespieczniey mogł go oddać tobie:
Oto masz od więźienia klucze, wypuść sobie,
Y na bespieczne mieysce zaprowadź; w twey woli
Zyćie, y śmierć synowska, choć śiedźi w niewoli;
Daruję go. Nie dźiw śię, lub śię nie zasłużył
Mnie on na to, ale ja tobiem śię zadłużył
Za wierne twe usługi. Powtarzam wyroki:
Wypuść go, niech ućieka, gdźie chce, bez odwłoki.

Stylikon.

Przezemnież uwolnionym ma być ten niecnota?
Jaż zdraycy do ućieczki mam otwierać wrota?
Pomniy na wierne zawsze Stylikona imie,
Wybacz, proszę, mey cnoćie, daruy mey estymie.
Nie wyrzući na oko Rzym mi tego dźieła,
Aby kiedy niecnota przez mię pomoc wźieła.

Lucillus.

Choć jest winnym Euchery, lecz synem twym słynie,
Czy możesz mu pomocy w ostatnim terminie
Odmowić?

Stylikon.

Wyrzekłem śię, nie znam go za syna.
Niech ginie, niech go męczy kat, niechay go śćina.

Lucillus.

Siła już dałeś cnoćie, day naturalnemu
Prawu co, gdy y Cesarz nakłania ćię ktemu.

Hono-

Honoryusz.

Dajęć na to poczćiwy y nie notowany
Parol: że gdy przez ćiebie będźie zachowany
Eucheryusz, uczynisz w takowym sposobie
Mnie przysługę, ktorey chcę nie samemu sobie,
Bo nie chcę, aby przyszło tego człeka zgubić,
Ktorego, choć jest w kaźni, nie mogę nie lubić.

Stylikon.

Zawszem pełnił z ochotą wszelkie twe roskazy,
Lecz dźiś niechay to będźie bez twojey urazy,
Ze się żadnym sposobem nie odważę na to,
Co być może z mey chwały zasłużoney stratą;
Coż bowiem Rzym natenczas, y świat o mnie rzecze,
Gdy za moją pomocą ten zdrayca ućiecze?
Kto się nie skonwinkuje takim moim czynem,
Ze w rownym kryminale ja zostaję z synem?
Nie, nie: Zawsze w mym sercu (wierz mi) gorę brała
Nad miłośćią Oycowską zasłużona chwała;
Tę kiedy Eucheryusz występkiem szkaradźi,
Niechayże taką szkodę swą śmierćią zagładźi,
Niech się o tym świat cały informuje cale,
Zem nie wiedźiał o jego nigdy kryminale.
O to ćię wielce proszę, Cesarzu wspaniały:
Niech idźie na tortury złoczyńca zuchwały,
Niech mu coraz kat doda mąk, bole odnowi,
Aż poki wszystkiey prawdy o zdradźie nie powi.
Ja sam będę przytomny, á gdy pofolguje
Mistrz mu w męce, ja sam go łańcuchem skrępuje,
Sam zapalę pochodnie, na prawo natury
Nie pomniąc, sam poćiągnę syna na tortury.

SCE-

SCENA DWANASTA.

Honoryusz, Lucillus.

Lucillus.

O! niezrownana cnota!

Honoryusz.

Ta mię konwinkuje,
Ze w takowych terminach rożnych upatruje
Sposobow, by złoczyńca mogł wymknąć śię z kluby,
Bo nie chcę tak poczćiwey krwi w nim wieczney zguby.
Poydź za mną: medytuję y szukam sposobu,
Ażebym ich zachował od nieszczęśćia obu.
Bowiem barźiey niżeli złość Eucheryusza,
Stateczna Stylikona wierność mię porusza.

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA.

Termancya, Lucillus.

Termancya.

Powiedzże mi prawdźiwie, przyjaćielu drogi:
Czy prawda to: że Cesarz gotow jest do drogi?

Lucillus.

Ciebie tylko zaprasza z sobą do tey jazdy,
Jakoż już są gotowe w ogrodźie pojazdy.

Termancya.

Coż tam słychać o braćie, czy już po dekrećie?

Lucillus.

Dla tego w drogę zaraz oboje jedźiećie,
Bo nie chce być przytomnym Cesarz: lecz ta sprawa

Są-

Sądzona przez Rycerstwo będźie według prawa.

Termancya.

Niech z bratem mowię słowo, nie czyń mi w tym wstrętu. *Lucillus odchodźi.*

Lucillus.

Gdy roskażesz, tu tego wnet stanie momentu.

Termancya jedna.

Lecz co mu będę mowić smutna białogłowa,
Gdy Oćiec nic nie wskurał, darmo stracę słowa.
Barźiey odnowię w sercu nieutulne płacze,
Gdy brata w tym nieszczęśćiu przed sobą obaczę.

SCENA DRUGA.

Termancya, Eucheryusz, Lucillus.

Lucillus.

Komuś przyiść roskazała, oto masz przed sobą.

Termancya.

Idź do Cesarza, á ja pospieszę za tobą.
Ach Braćie niefortunny! w co ćię nieszczęśliwa
Wprowadźiła ponęta? czy też to ogniwa
Mieliśćie z Cesarzowną złączyć? też to ręce,
Ktoreś miał jey do związku podać, dźiś na męce
Zwiąże kat? Czy na toż ćię powiła Serena,
Styliko wyhodował? Ach! okropna scena:
Czy na tom ja świadczyła zawsze ći fawory,
A zaś Cesarz naywyższe dał w Państwie honory,
Ażeby twa bezbożnie niechęć wyuzdana
Na Oyca, Matkę, żonę, na śiostrę, na Pana,
Y na całą oyczyznę przez szpetną robotę,
Tę niebacznie życzyła wykonać niecnotę?
Truchleię nieszczęśliwa! Dźiś przez brata skryćie
Mojego, Mąż o włosek nie utraćił żyćie!

A do-

A dopioro obaczyć przyidźie widzę brata
Z nieznośnym moim żalem w sprośnych ręku kata.
A co mię ćięszko martwi, y udręcza srodze:
Po tey śię krew braterska rozleje podłodze.

Eucheryusz.

Mała jeszcze(wierzay mi)rzecz twe serce rani,
Znać nie wiesz większych przyczyn do lamentow Pani.
Braterską głowę widźieć na publicznym palu,
Mała to jeszcze, mała część twojego żalu,
Większego śię spodźieway: o męża ći chodźi
Y o Oyca. Jeszcze jest, co ćięszko zaszkodźi,
Nieprzyjaćiel, ktoremu trakt wszędźie otwarty,
Ktorego nie trzymają pęta, ani warty,
Ktory śię taką rozlać krew pewnie odważy,
Co drożey nad Braterską, twoje serce waży.

Termancya.

Wiem, że ma nieprzyjaćioł teraz Cesarz wiele,
A ći są twey faryny, twoi przyjaćiele:
Więc ich dopioro wyday przynamniey wsekrećie
Stroskaney Twojey śiestrze, nieszczęsney kobiećie,
O to ćię naypokorniey prośi Cesarzowa:
Łaska od męża mego będźie ći gotowa,
Tylko wyday:kto ćię zwiodł? kto na to namowił?
Kto był autorem? kto to naprzod postanowił?
Sambyś śię nie odważył iść w związek nie miły,
Bezbożne złych kompanow rady ćię wprawiły.
Ten pewnie jest winnieyszy,co był perswazorem,
Niżli ty, coś szedł jego sentymentow torem.
Tego gdybyś nieszczęsny braćie mi wyjawił,
Onby swą krwią twe zycie upewniam zastawił.

Eucheryusz.

Cesarzowo, ażebyś arkana poznała,

Wierzay mi, że nie wiedźieć ſamabyś wolała
O autorze. W tym ćiebie przeſtrzegam jedynie:
Nie odſtępuy od męża w momenćie, w godźinie,
Oraz nikomu nie wierz, nawet.

Termancya.

Komu? powiedz.

Eucheryuſz.

Nikomu, więcey mowić nie mogę, dość to wiedz.

Termancya.

Powtarzam: że Ceſarza za ćiebie przeproſzę,
Tylko niech w prożbie mojey wſtrętu nie odnoſzę.

Eucheryuſz.

Siłam ći śię zadłużył za twoje ſtarania,
Nie chcę życia, ani chcę wolnośći doſtania;
W tym ćię tylko przeſtrzegam,y proſzę ćię ſzczerze:
Strzeż Ceſarza, na jego czyhają morderze.

Termancya.

Lecz od kogo ſtroſkana mam ſtrzedz męża pilnie?
Wyday mi braćie, proſzę pokornie, uśilnie.

Eucheryuſz.

O ktorym nie jeſt nigdy,by był nim, twe zdanie.

Termancya.

Ktož to taki? proſzę ćię: powiedz nie mieſzkanie.

Eucheryuſz.

Poczćiwość wiąże uſta, y mowić nie każe,
Y choćiaż zaraz umrę, tego nie wyrażę.

Termancya.

Kogo poczćiwość wydać nie każe, y broni,
Gdy Ceſarz, y oyczyzna w złey zoſtają toni?

Kiedyć zguba Cesarſka, y własney oyczyzny,
Siestrzynnemu zadane sercu ćięſzkie blizny,
Nakoniec śmierć tak bliſka, gdyć jeſzcze nie ruſzy,
Niech pamięć Oyca twego przynamniey ćię ſkruſzy.
Tego do truny z sobą wćiągnieſz jedynaku,
Gdy o ſwych społecznikach nie daſz mi dźiś znaku,
Więc przez jego śiwiznę, przez ſzędźiwe lata,
Przez imię Placydyi proſzę ćiebie brata.

Eucheryuſz.

Siostro miła, przez tegoż Oyca wiek zſtárzáły,
Y przez imię Ceſarſkie wieczney pełne chwały
Proſzę ćię: nie pytay mię tak ważnemi słowy,
Ażeby nie był Oycu upadek gotowy.

Termancya.

Ach! nie prawdę powiadaſz, owſzem go wybawiſz
Od nieſzczęśćia, gdy ſwoich wſpołbraći wyjawiſz.
Tego żąda Stylikon od ćiebie jedynie,
Abyś wydał tych, co ſą w jedney z tobą winie.
Tym chyba śię od śmierći życie twe wybiega,
Na ktorym też Oycowſkie (wierzay mi) zalega.

Eucheryuſz.

Jużem nadto powiedźiał, powtarzam: na oku
Miey Ceſarza, y pięḋźią nie odstępuy boku,
Nie wierzay nawet.

Termancya.

Komu? proſzę ćię przez Nieba.

Eucheryuſz.

Nikomu. Dość, już więcey mowić nie potrzeba.

Termancya.

O upor! niegodźieneś prożb mych, maſz tormenta

Przed

Przed sobą, strasżne oczom widźisz instrumenta,
Czego rozumiesz śiestrze mowić, rzecz jest prożna,
Powiesz na męce, lecz to spowiedź będźie poźna.

SCENA TRZECIA.

Termancya, Eucheryusz, Lucillus, y inni.

Lucillus.

Cesarzowo, chćiey skroćić tę z bratem rozmowę,
Cesarz wyjeżdża, już są pojazdy gotowe.
Poydźiesz ze mną Euchery.

Termancya.

Ach braćie jedyny!
Postrzeż śię, gdy ostatnie giną ći godźiny.
Wyday winnych, á będźie pewne nasze zdrowie,
Y swojey bespieczeństwo usundujesz głowie.

Eucheryusz.

Bym was wszystkich zachował od okrutney śmierći,
Milczeć muszę, choćby mię rabano na ćwierći.

Termancya.

Więc umrzyi okrutniku, gdy nie masz sposobu
Nakłonić ćię, á z sobą bierz wszystkich do grobu.

Eucheryusz.

Placydya, y Cesarz, Oćiec, śiostra żyje
Niech szczęśliwie, Euchery niech da pod miecz szyje.
O to was umieraiąc upraszam o! Nieba!
Zachowayćie Cesarza, y Oyca, jak trzeba,
Za obudwuch ofiarą niech będźie me życie.

Termancya.

O twardsze nad żelazo te serce sowićie.
Ach dźień ten nieszczęśliwy, co mię wydał światu!

Co za korzyść z honorow mam, co z majeſtatu,
Kiedy męża, y bratnią krew widźieć, alboli
Oycowſką dźiśiay przydźie w tey moiey niedoli.

SCENA CZWARTA.

Termancya, Stylikon, aſſyſtencya Stylikona z toporami, y z pękami rozy, &c.

Termancya.

Przybyway nam na pomoc o moy Oycze luby,
Bowiem wſzyſcy giniemy, y bliſcyśmy zguby.

Stylikon.

Poydź precz ztąd Ceſarzowo, boby nie przyſtało
Patrzać ći na to, co śię będźie tu wnet dźiało.

Termancya.

Na co te inſtrumenta? na co te pochodnie?

Stylikon.

Te zgładzą z ſyna mego popełnione zbrodnie,
Temi śię imieniowi uczyniona zmaza
Zetrze.

Termancya.

Więc te na ſyna gotujeſz żelaza?

Stylikon.

Idź precz ztąd Ceſarzowo, proſzę ćię, y ninie
Nie wſpominay mi więcey o bezbożnym ſynie.

Termancya.

O braćie, gdy mi każeſz, zamilczę nieboga,
Lecz o mężu nie każe milczeć ſtraſzna trwoga:
Jeſt jeſzcze, co na Pańſkie życie zdrayca godźi,
A że nam niewiadomy, tym łatwiey zaſzkodźi,
Sam przeſtrzega Euchery.

Sty-

Stylikon.

Porzuć te kłopoty,
Wam są tâyne, mnie zdraycy wiadome obroty.

Termancya.

O! jaką folgę czynisz mey strofkaney głowie,
Już się, już nie turbuję o Cesarskie zdrowie,
Gdy wiesz Oycze.

Stylikon.

Wiem, y ty wnet będźiesz wiedźiała,
Z tym wszystkim idź ztąd zaraz; poki będźiesz stała?

Termancya.

Więc Oycowskiey oddaję ten interes pieczy,
Bo on Cesarskie zdrowie pewnie ubespieczy,
A kto wie, y synowi czy nie dopomoże?

Stylikon.

Jeszcze go znam za syna, więc y to być może.

SCENA PIĄTA.

Stylikon sam jeden.

Nieszczęśliwa niewiasto! dźiś jeszce szkaradnie,
Lub mąż, lub Oćiec własny pono trupem padnie,
Bowiem to czynić muszę dla swobody syna:
Ach! nieznośna, nieszczęsna rzeczy mieszanina!
O synu! tyle tracę strofkany, y śiebie
Zapominam, abowiem zbytnie kocham ćiebie.
Tobie sakryfikuję krew źięćia nieboże,
Corki własney Cesarskie honory, y łoże.
Rzymu pokoy, á oraz własną swoją chwałe,
Na ktorą zarobiłem przez dźieła wspaniałe.
Lecz, ach! podobno życie utraćić potrzeba!
Jeżeli mym zamysłom nie posłużą Nieba.

SCE-

SCENA SZOSTA.

Stylikon, Sargus, Maxencyuſz.

Sargus.

Wſzyſtko jeſt zgotowano, czekamy ſkinienia,
Wnet z tey przykrey niewoli, z ćięſzkiego więźienia
Wynidźie twoy Euchery, aby rządźił światem,
Rzymſkim uczczony berłem, Pańſkim Majeſtatem.
Ledwo mogło znieść woyſko teo odgłos nie luby:
Ze Euchery pod ſtrażą, że jeſt bliſki zguby,
Bom udał: iż zginienia iego Ceſarz chći wy,
Na niewinnego wkłada ſkargi, inwektywy.

Maxencyuſz.

Już śię biorą do broni, już podnoſzą znaki,
Y Rzymby miał dotychczas ſzturm nie ladajaki,
Pałac Ceſarſki dotąd poſzedłby w perzynę,
Byśmy ich nie wſtrzymali prożbą na godźinę,
Poki Euchery z więzow uwolniwſzy ſzyie,
Sam pierwſzy ſwey na pomſtę ręki nie zażyie.

Stylikon.

Nie wątpćie za tę łaſkę waſzą o nagrodźie,
Gdy przez was moy Euchery będźie na ſwobodźie.
Lecz ſłuchaycie: Euchery wnet na examinie
Będźie tu przed wſzyſtkiemi publicznie w ſwey winie,
Na ktorym ſmutnym akćie y ja też ſam będę,
A ganiąc mu poſtępki, ganiąc mu tę zrzędę,
Broni nań przypaſaney na Pana zażyję,
Tak nieſpodźiewanego tey zdrady zabiję.
Tron, y życie tym mieczem, tym ſtraſznym żelazem
(Choć mię ſumnienie gryźie) wydrę mu zarazem:
Wy, mili Przyjaćiele, kochani Rycerze,

Koń-

Kończąc zaczęte dźieło, odważnie y szczerze
Wnet znakiem trąby wszystkie zgromadźiwszy roty,
Synowi memu na skroń włożćie biśior złoty.

Sargus.

O gdybyż jak nayprędzey Cesarz tu śię stawił,
Srodze śię boję, żeby długo nie zabawił.

SCENA SIODMA.

Do tychże osob przybywa Attal.

Attal.

Ze z miasta Cesarz jedźie, czy wiesz Stylikonie?
Sam widźiałem gotowe pojazdy y konie,
Ni przed kim, że odjeżdża, z tym śię nie otwiera,
Zonę tak wiele bierze, skryćie śię wybiera.

Sargus.

Wszystkie poyda nam opak projekta y rady,
Jeśli mu nie przeszkodźim z miasta reyterady.

Maxencyusz.

Lub trzeba ułożone pospieszyć zaboje,
Abo go nie wypuśćić za Rzymskie podwoje.

Attal.

Zabiy go, nim wyjedźie, nie patrzay przez szpary,
Jeśli chcesz przyrzeczoney nam dotrzymać wiary:
Abo jeśli do tego nie chcesz mieć ochoty,
Nim on wyjedźie z miasta, wydam twe niecnoty:
Jak śię sprzyśiągłeś z Gotem przećiw Cesarzowi,
Y jak woyny żądałeś przećiwko Rzymowi,
Oraz jak dźiś czyhałeś na Cesarskie zdrowie,
Wierzay mi, że o wszystkim Attal mu opowie.

Stylikon.

Nie trzeba mię Attalu zagrzewać do złośći, Dość

Dość już mam na Cesarza własney zawźiętośći,
Tron Cesarską kupiony krwią dla mego syna,
Nagła jest do excessu oycu ta przyczyna,
By sceptrum wźiął Euchery, y był przytym zdrowy.
Na wszystkie kryminały Stylikon gotowy,
Chćieyćie iść, Przyjaćiele, ze mną, w tey potrzebie,
Lub Cesarza w popiele, lub mię śmierć zagrzebie.

SCENA OSMA.

Też osoby, przybywa Hudynus.

Stylikonie, tryumfuy, tą ręką zabity
Cesarz leży: wskroś przeszedł miecz moy jadowity,
Choćiaż śię krył w lektyce, swego majestatu
Zapomniawszy; już śię skrył y miastu y światu.
Przy samey ogrodowey uyrzałem go bromie:
Zrozumiałem, że z miasta umyka kryjomie,
A gdy on przy twey corki boku skryćie śiedźi,
Ta ręka krew bezbożną do kropli mu cedźi.

Stylikon.

A czymże ja Hudynie tobie to zapłacę?

Hudynus.

Potym o tym, dopioro kończ zaczętą pracę.

Stylikon.

Zaczym dayćie znak trąbą, y zwoławszy Pany,
Skruszćie na moim synie sromotne kaydany.
A wywiodłszy z więźienia w kosztowney koronie,
Cesarzem obwoławszy, posadźćie na tronie.

Attal.

Attal odchodźi

Ja przed nowym monarchą abym mogł wotować
Imieniem Krola mego, muszę śię gotować.

SCE,

SCENA DZIEWIĄTA.

Honoryuſz, Stylikon, Hudynus, Lucillus, żołnierze.

Lucillus.

Hey do broni, kto jeſzcze Ceſarzowi wierny!
Skarżćie dla Boga, ſkarżćie kryminał niezmierny.

Honoryuſz.

Co za hałas, y na co te do woyny głoſy?
Czemu zewſząd na trwogę trąb ſłyſzę odgłoſy?

Hudynus.

Czy żyje Ceſarz?

Honoryuſz.

Zyje. Kto wątpi?

Stylikon.

O! Nieba!

Lucillus.

Tu, tu czym prędzey zdraycę przytrzymać potrzeba.
Hudyna jak nayrącey gońćie, gońćie roty,
Wiążćie go, niechay karę weźmie za niecnoty.

Honoryuſz.

Lecz co to jeſt dla Boga?

Lucillus.

Nie wieſz zacny Panie,
Na jakie ten bezbożny zaſłużył karanie,
Truchleję powiadając: gdy z twego wyroku
W lektyce śiadł Euchery przy ſwey śioſtry boku.

Stylikon.

Ach co mowiſz! ach! ledwie znieść to nędzny mogę!
Toż w lektyce dźieći me wyjeżdżali w drogę?

Honoryusz.

By śię schronił przed tobą, y od examinu
Uniknął, oraz gdyby gniew opłonął gminu,
Siestrzem go wywieść zlećił, by żył kędy śmiało
Na ustroniu, ale mow: co śię tam przydało.

Lucillus.

Przebił go jadowitym mieczem Hudyn srogi.

Honoryusz.

Eucheryusza?

Lucillus.

Oto.

SCENA DZIESIĄTA.

Też osoby, przychodźi Termancya, y Eucheryusza zranionego czterech żołnierzy przynoszą.

Termancya.

O! moy mężu drogi!
Oycze! Braćie kochany!

Honoryusz.

Także to nieboże
Niesczęsnie odprawiłeś te twoje podroże?

Eucheryusz.

Niech ostatni raz Pańską rękę ucałuję,
Za ktorego z ochotą żyćie konsekruję,
Gdy przez mą zgubę Oćiec, oraz Cesarz żywy
Zostanie, dość mey doli, dość będę szczęśliwy.

Lucillus.

Głos ustaje. Umiera, puls mu słabo bije.

Honoryusz.

Ach Euchery!

Ter-

Termancya.

Ach braćie!

Lucillus.

Już widzę nie żyje.

Stylikon.

Ey dopiorož, dopioro niech piorun ugodźi,
Y cokolwiek brzydkiego piekło w ſobie rodźi,
Niech wyrzući na pomſtę, że moy ſyn nie żyje.
Lecz na co?y na kogo tych ſtrachow zażyje?
Ach! bezbożny zabiłem ſam go nad naturę,
Tenże mu zgotowałem tron? takąż purpurę?
Także to go Ceſarzem kreowałem?

Honoryuſz.

Całe
Rozum mu pomieſzały tak nieznośne żale.

Stylikon.

Nie przypiſuy Ceſarzu tey mowy żalowi,
Lecz nieſzczęſney miłośći mojey ku ſynowi.
Jeżeli nie poymujeſz: dla czegom w roſpaczy,
Doſkonale Hudynus wnet ći wytłumaczy.

Honoryuſz.

Ale co?

Stylikon.

Ze Euchery niewinnie u prawa
Oſkarżony, moy to grzech, y moja to ſprawa,
Ze o włoſek zła ręka tronuć nie wydarła,
Y dźiśiay (acz niewinnie)małoś nie dał garła.

Honoryuſz.

Co powiadaſz?

Termancya.

Truchleję.

Sty-

Stylikon.

Wſzyſtko wyznać muſzę,
Choćiaż ſyn moy zabity, choć utraćił duſzę,
Ktorego to moy exces dźiśiay trupem śćiele,
Gdy nie znany za żyćia, przynamniey w popiele
Niechay będźie niewinnym. Już śię nic nie boję,
Kiedym utraćił ſyna, o żyćie nie ſtoję,
Y o ſławę. Niewinną ſkrwawiony ſztylećie
Krwią, piy winną, bo nie chcę dłużey żyć na świećie.

Honoryuſz.

Nie daycie mu.

Stylikon.

Ceſarzu, żyćie jeſt mi męką.

Honoryuſz.

Będźieſz miał śmierć, nie troſzcz śię, lecz katowſką ręką,
Ktorey tak barzo żąda, nie daycie mu śmierći;
Lecz jako zdraycę, niech go śiecze kat na ćwierći.

Termancya.

O! dniu ſmutny!

Stylikon.

O! nader w żyćiu nieſzczęśliwa
Ku dźiećiom zbytnia miłość rodźićielſka bywa.

TEMISTOKLES
TRAGEDYA.

ARGUMENT.

TEmiſtokles gdy oyczyznę ſpokoyną, ſławną, bogatą y nayznacznieyſzą w całey Grecyi uczynił, wtenczas ją niechętną dla ſiebie uznał tak dalece, że muśiał u Perſkiego Krola, bywſzy mu nie raz przykrym, nienależącey ſobie ſzukać łaſki. Od ktorego nie tylko łaſkawie, ale y wſpaniale był przyjęty, oraz znacznym był uczczonym honorem, naoſtatek całego woyſka Perſkiego hetmanem obwołany. Zeby nie był przymuſzonym przećiw oyczyznie ſwey wojować, przy oſierze pewne naczynie krwi wołowey z trućizną wypił, y przed ſamym ołtarzem wierności ku oyczyznie ſtał śię oſiarą. Przez ktory tak ſławny jego poſtępek pokazało śię: że Grecya drugiego takiego Temiſtokleſa potrzebowała. *Valerius maximus Lib*: 5.

Perſony.

Artaxerxes Krol Perſki.
Temiſtokles.
Kleofantus Temiſtokleſa ſyn.
Aſſyetta Temiſtokleſa corka.
Olintus Temiſtokleſa żołnierz.
Lizyſtrates Poſeł Ateńſki.
Agatokles Spartańſki poſeł.
Magabazus, Artawazdus, | Rycerze Perſcy.
Dworzanie, żołnierze, aſſyſtencya poſłow, &c.
Scena kładźie śię w pałacu Artaxerxeſa.

AKT

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

Temiſtokles, Aſſyetta, Olintus.

Temiſtokles.

Czy prawdęż to donośiſz Olinćie, alboli
 Niepewną mię nadźieją ćieſzyſz w mey niedoli?
Toż już miłe Ateny, toż już Greckie Bogi,
 Ukochaną oyczyznę, oraz właſne progi,
Braći, corki, y miłych ſynow nad mniemanie,
 Przebywſzy uprzykrzone z oyczyzny wygnanie,
Wolno będźie oglądać beſpiecznie, nie ſkryćie,
 A z onych się witania ćieſzyć należyćie?

Olintus.

Bylebyś chćiał, wnet będźieſz oddany oyczyznie,
 A oyczyzna honory odda twey śiwiznie:
Gdyż już bielmo zazdrośći,ktore prawdę mroczy,
 Odrzućiwſzy Grecya, otworzyła oczy.
Widźi, y czuć zaczyna, co ſtraćiła z tobą,
 Jako twa ręka była oyczyzny ozdobą,
Straćiwſzy ćię, poznała. Teraz, gdy lud zbroyny
 Zbiera, ſpodźiewając śię okrutnieyſzey woyny,
Rowney jey na obronę, żałując niewdźięki,
 Temiſtoklesa pewnie oczekiwa ręki.
Przed tą tylko abowiem Grekom nieprzyjaźni,
 Naklęczki upadają w ſtrachu, y bojaźni.

Temiſtokles.

O! jak prętko oyczyznie proſzącey mię o to,
 Dam tę prawicę moją, y tę krew z ochotą.
Powroćiłbym do Aten bez zwłoki jak ſtoję,

Bym

Bym wiedźiał, że mię przyimą tameczne podwoje.

Assyetta.

Nie wiem: zkąd do powrotu tać oycze ochota?
Jeszczeż Pańskie fawory, y tak wiele złota,
Y te honory, ktore Perskie kraje dały,
Grecyą ći z pamięći jeszcze nie wygnały?
Ządasz jeszcze Atenow? jeszcze chłopskie chaty
Przekładasz nad krolewski pałac tak bogaty?

Temistokles.

Dla tego ten kray kochasz jedynaczko miła,
Boś śię sama w Persyi, z Perskich urodźiła;
A mnie zaś są daleko milsze Greckie kraje
Nad Persy, bo mię na świat Grecya wydaje.

Assyetta.

Niewdźięczna, ktora twoją zhańbiła śiwiznę?

Temistokles.

Choć niewdźięczna, lecz przećie mam ją zá oyczyznę.
Moi są wspołmieszkańcy, źiomkowie kochani,
W Atenach urodzeni, y tam zamieszkani.
O! jak ten dźień szczęśliwy będźie nad wszystkiemi,
Ktory mię im powroći, y złączy mię z niemi.

Olintus.

W jakim śię kraju rodźi człek, kędy dźiedźiczy,
Tam zmierza, tam smakuje jakoweś słodyczy.

Assyetta.

W cudzym pańśtwie gdy komu żołd fortuna daje,
Łatwo może zapomnieć na oyczyste kraje;
Co Argi, co Ateny dać dobrego mogą,
Kiedy będźiesz wmieszany między zgraję mnogą
Ubogich, z ktorych każdy w tey chimerze będźie,
Zeć rowny, ani dać ći zechce prymu wszędźie. Nigdy

Nigdy być tam nie możesz w takowym honorze,
W tey powadze, w tey władzy, jak na Perskim dworze.
Tyle wsi, portow, zamkow, w ktorych to bogaći
Hołdują ći mieszkańcy, y czynsz każdy płaći.
Palesceps, Magnezya, Lampsak, y Perkota,
Panem ćię nazywają, dając wiele złota.
Cała prawie Persya twojego skinienia,
Twego słucha roskazu, twego oka mgnienia.
Za krolaś tylko mnieyszy, á w każdey potrzebie,
Całego Państwa rządcy usłuchają ćiebie.

Temistokles.

Gdy żyję za granicą, choć w szczęśćiu y w doli,
Jednak, żem jest wygnańcem, to mię przećie boli,
A choć jestem wygnany z oyczyzny bez winy,
Może jednak kto mniemać, że nie bez przyczyny.
Chwała, ktora nad życie, nad bogate zbiory,
Drożey zawsze ceniłem, nad zysk, nad honory,
Nie jest mi przywrocona, ni być może złotem,
Ale chyba do miłey Oyczyzny powrotem.
Y lekarstwem wygnania chyba będźie bliznie,
Przytomność moja w domu, y bytność w oyczyznie.

Olintus.

Wkrotce to będźie.

Temistokles.

Zkąd masz nadźieję moy miły?

Olintus.

Czy nie wiesz: że posłowie z Grecyi przybyły?

Temistokles.

Y coż ztąd?

Olintus.

Tak rozumiem, krol idźie, on powie.

SCENA DRUGA.

Artaxerxes, Temiſtokles, Aſſyetta, Olintus.

Artaxerxes.

Lizyſtrat, Agatokles z Grecyi poſłowie
Są tu Temiſtokleśie. Lecz czego żądają,
Czy wieſz?

Temiſtokles.

Takbym rozumiał, wielką prozbę mają.
Gdy tych ludźi Grecya poſyła do ćiebie,
Nie w małym intereśie, lecz w walney potrzebie.

Artaxerxes.

Prawda: wielkiey Grecya pretenduje rzeczy,
Ale za to w wielkim mię ſkarbie ubeſpieczy;
Aſſyetta, ktoregoś dawno opłakała,
Co, gdybyś ſwego męża żywego doſtała?

Aſſyetta.

Zyjeż moy Aſtyages? O! wſzechmocne Nieba!

Temiſtokles.

Czyż to nie prawda, że mu w Afryce potrzeba
Zyćie wźięła?

Artaxerxes.

Mniemałem: żeśię to tak ſtało,
Y na to ſerce moje okrutnie bolało,
Ze wnuk w Egiptſkiey bitwie dawſzy pod miecz ſzyje,
Dotąd jeſzcze bez pomſty kędyś leżąc gnije.
Dźiś pewne, y weſelſze odbieram nowiny:
Ze u Argow w niewoli żyje wnuk jedyny.

Aſſyetta.

Choćiaż w więzach, byle żył mąż moy, mocny Boże!

Artaxerxes.

Temistokles sam tylko uwolnić go może.

Temistokles.

Gdybym mogł, lecz to jako? wszystkie niemieszkanie
Oddam dostatki moje, tylko roskaż Panie!

Artaxerxes.

Zapewne Astyages swe więźienie skroći,
Jeśli śię do oyczyzny Temistokles wroći,
Tego tylko Grecya chce odemnie cała,
Odda mi wnuka mego, by ciebie dostała.

Temistokles.

Wielki Krolu: dźiwię śię, y jestem zmieszany,
Zkąd takie w sercach źiomkow moich są odmiany?
Toż mię cała Grecya, cały jey kray zgoła
Tak wspaniałym poselstwem wygnanego woła?
A to mię barźiey dźiwi, to przyczynia trwogi,
Iże chcą mię pozyskać za tak okup drogi.

Artaxerxes.

Droga bowiem Grecyi twa głowa nad miarę,
Droższa nad twe mniemanie, y nad twoją wiarę,
Więcey o tym powiedzą wnet Greccy posłowie,
Po ktorych rozhoworze ja z tobą rozmowie.

Temistokles.

Zyi w jak naydłuższe lata Panie miłośćiwy.

SCENA TRZECIA.

Temistokles, Assyetta, Olintus.

Temistokles.

Więc znowu Temistokles tak będźie szczęśliwy!

Niewinność moja ludzka zazdrość zwyciężyła,
Gdy nazad rewokuje mnie oyczyzna miła.
O dniu szczęśliwy! w ktorym za mey chwały stratę,
Z takim honorem słuszną odbieram zapłatę.

Assyetta.

Winszuję do oyczyzny Oycze ći powrotu,
Lecz sama przy weselu dosyć mam kłopotu,
Bo choć, że mąż powroći zdrowo, sobie tuszę,
Lecz coż po tym, gdy Oyca za to traćić muszę.

Temistokles.

Ze do domu powracam, nic nie traćisz na tym,
Zostając śię w Persyi przy mężu bogatym.
Oboje tryumfujem, corko, y ja y ty:
Jakież już większe mogą być w mym szczęśćiu zbyty?
Grekowie, y Persowie pokoy będą mieli
Wieczny, gdy śię me imię tym kształtem podźieli.

Assyetta.

Taką we mnie naturę krew twa Oycze wlała,
Ze mi zawsze nad wszystkie dobro milsza chwała:
Lub tak miłego Oyca z oczu mych utracę.
Nie dbam, gdy familią tym w sławę zbogacę.

Temistokles.

Idź tedy miła Coro, czyń Bogom ofiary
Za ich wszechmocne łaski, za te święte dary.

Assyetta.

Za zdrowie Oycze twoje, y za męża, złotą
Te Bogom ofiaruję, z chęćią y z ochotą.

SCENA CZWARTA.

Temistokles, Olintus.

Olintus.

O! ſzczęśliwyś, że taką corę maſz moy Panie!

Temiſtokles.

Ta nie tak przykrym moje czyniła wygnanie:
Tey tylko zoſtawować w Perſyi żałuje,
Ta jedna do powrotu chęci mi uymuje.

Olintus.

Y tam znaydźieſz ſwych ſynow, Oyczyzny ozdoby.
Oraz godne, á krwią ći złączone oſoby.

Temiſtokles.

O! zjaką porywczośćią oglądać ich żądam!
Gdy moją ukochaną Oyczyznę oglądam.

Olintus.

Posłowie na pokoje idą wołowani.

Temiſtokles.

Ach! poydęż, was przywitam, Grekowie kochani!

SCENA PIĄTA.

Temiſtokles, Lizyſtrates, Agatokles, Olintus.

Temiſtokles.

Jakiż to Bog łaſkawy mnie tak dźiśiay darzy,
Ze moich ukochanych źiomkow widzę twarzy?

Lizyſtrates.

Nie znam za źiomka ſwego w tym ſtroju człowieka.

Temiſtokles.

Nie znaſz Temiſtokleſa? czy także daleka
Twarz jeſt moja od dawney? przyſtap bliżey krokiem,
A rzuć na wſpołmieſzkańca ſwego miłym okiem.

Lizyſtrates.

Temu śię przypatrywać, ktory zdradą gonił

Na swą własną Oyczyznę, wstyd, poczćiwość broni.

Agatokles.

Rozhoworu z monarchą Perskim, á nie z tobą
Chcemy, twą jako zdraycy gardźiemy osobą.

Lizystrates.

Lecz przećie potym możem w Greckim Trybunale
Rozmowić śię jak trzeba, z tobą doskonale.

SCENA SZOSTA.

Temistokles, Olintus.

Temistokles.

Co posłow przyjaćielu słowa wyrażają?
Także Temistoklesa Grekowie witają!

Olintus.

Nie wiem.

SCENA SIODMA.

Temistokles, Kleofantus, Olintus.

Kleofantus.

Czy wolno będźie w nieznajomym stroju
Witać Temistoklesa, y wniść do pokoju?

Temistokles.

Kogoż widzę? mylę śię?

Kleofantus.

Nie mylisz śię, ale
Widźisz syna w złey toni, w nieszczęśćia opale
Błądzącego, oyczyste porzućiwszy progi.

Temistokles.

Kto ćię przywiodł do tego? kto ći był tak srogi?

Kleofantus. Nie-

Niebeſpieczeńſtwo, w ktorym zoſtaje twa głowa:
Bowiem twojey krwi żada Grecya ſurową.
Posłowie do Perſkiego Krola że przybyli,
Znak, że śię na twą zgubę ſrogi Lakon śili.

Temiſtokles.

W jakim mię ſkarżą grzechu? oraz Greckich ludźi
Kto przećiw mnie do gniewu niewinnego budźi?

Kleofantus.

Złość Spartańſka, ktora ma ku twojey oſobie,
Chyba wtenczas zagaśnie, kiedy będźieſz w grobie.
Ten na ćiebie wyſtępek niecnotliwy kładźie:
Ześ był z Pauzaniuſzem niegdyś w jedney radźie.

Temiſtokles.

Mnie ſpołecznikem czynią tak wſzeteczney kaźni?

Kleofantus.

Rozumieją: że wtenczas ćiebie do przyjaźni
Z ſobą wćiągnał Pauzani, kiedy z Medſkim Krolem
Spiknęli śię na zgubę oyczyzny parolem.
Lakonowie bezbożni w tym świadectwo dają,
Bo od niego do ćiebie liſt piſany mają.

Temiſtokles.

Prawda, piſał Pauzani do mnie tę ramotę,
Chcac mię na ſwą wſzeteczną nakłonić robotę:
Lecz przyśięgam na Nieba, na wſzechmocne Bogi:
Ze był u mnie w ohydźie jego koncept ſrogi.
Nie taję śię, wiedźiałem o tym kryminale,
Lecz nie byłem pomocą, ani radą cale.

Kleofantus.

Ześ milczał, wiedząc o tym, przeto Sparta kładźie,
Iż byłeś w tey fakcyi, w namowie, y w radźie.

Wy-

Wygnania hańbę, ktorą oyczyzna ći dała,
Mniema teraz, że kara to jeſt jeſzcze mała.
Truchleję przypomniawſzy, co na ćiebie gada
Zajadłość nieprzyjaćioł, niecnoty ſzkarada!
W zawźiętośći okrutney kray naſz cały zgoła,
Ześ godźien Oycze śmierći, jawnie prawi, woła;
Więc w tym punkćie uczynić chcąc tobie przeſtrogę,
W tym niezwyczaynym ſtroju wybrałem śię w drogę:
Myśl o mnie, y o ſobie.

Temiſtokles.

O oyczyzno miła!
Na mieſzkańca ſwojego takżeś śię zwaśniła?
Także Temiſtoklesa rewokują ſwoi?

Olintus.

Hetmanie, niech śię ſerce twoje uſpokoi.
Nie czas teraz do żalu. Raczey myśl o ſobie.
Myśl o ućieczce, abo o jakim ſpoſobie.

Temiſtokles.

Poydźieſz za mną Olinćie. Zal mię ſrogi bierze!
Kleofanćie, jeſzcze ty tay śię w tym ubierze.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

Agatokles, Lizyſtrates,

Agatokles.

Dźień dźiśieyſzy przewyżſzył Greczynow żądanie,
Z początkow znać poſelſtwo jak pomyślne ſtanie.

Lizyſtrates.

Ledwo tę łatwość Krola wiara moja znieśie.

Nigdym śię nie ſpodźiewał po Artaxerxeśie,
Aby wydał wygnańca.

Agatokles.

Widoma przyczyna:
Swoją krew wykupuje krwią podłą Greczyna.

Lizyſtrates.

Z tym wſzyſtkim łatwe Krola na prożby ſkłonienie,
Coraz to więkſze we mnie rodźi podeyrzenie.

Agatokles.

Y wątpiſzże o wierze, y o danym ſłowie?

Lizyſtrates.

Wierzę ſłowom Krolewſkim, alec to wymowie,
Że mniemam: iż nie winien Temiſtokles w kaźni,
Ktorą nań Sparta kładźie z dawney nieprzyjaźni.

Agatokles.

Że zdrayca Temiſtokles, że ſą jego wady
Prawdźiwe, że przez chytre y ſztuczne przyſady
Dwor Perſki chćiał na Greki pobudźić do broni,
Jeſzcześ śię myśl do wiary twoja nie nakłoni!

Lizyſtrates.

Jeżeli Temiſtokles (jak go Sparta wini)
Jeſt zdraycą, jeśli wſzyſtko zdaniem ſwoim czyni
U Perſa, jeśli mocny jeſt w Pańſkim kredyćie,
Y w faworze Krolewſkim, jak go być mienićie,
Czemuż on dźiś za niego całe nie obſtaje,
Owſzem za pierwſzą prożbą w ręce nam wydaje?
Ta ochota Krolewſka, jakom już rzekł wprzody,
Że mniey jeſt winien, daje widoczne dowody.

Agatokles.

Jak ſwoich Ateńczycy wymawiają z winy,

C Twier-

Twierdząc: że Sparta ſkarży z złośći,bez przyczyny.
Ale krotko poczekay, kiedy na urzędźie
Greckim twoy Temiſtokles poſtawiony będźie,
Pokaże śię:czy winien w zadaney mu kaźni,
Czy go tylko nieſłuſznie złość Spartańſka draźni.

SCENA DRUGA.

Temiſtokles, Lizyſtrates, Agatokles.

Temiſtokles.

Pozwolćie wygnańcowi wyrzec aby ſłową,
Ktory niegdyś był waſzym Hetmanem y głową.
Nie chcę wiedźieć zamyſłow zwaſnioney Oyczyzny,
Kiedy memu z niechęći ſercu czyni blizny;
Ten co wam roſkazował, o to tylko prośi,
Powiedzćie: za jaki grzech złość waſza ponośi.
Niemając dość z wygnania,czemu nieſpokoynie
Oyczyzna krwi tey żąda, ktoram nie raz hoynie
Za jey całość wylewał? chce tey głowy zguby,
Bez ktorey zginęłaby, mowię to bez chluby.

Lizyſtrates.

Prawda, twa głowa przedtym oyczyznę broniła.

Temiſtokles.

A dopieroż?

Agatokles.

Potrzeba, ażeby nieżyła.

Temiſtokles.

Toć kiedy ja żyć będę,(o wſzechmocny Boże)
Oyczyzna wſwey całośći być naſza nie może.

Agatokles.

Beſpieczniey będźie trwała, gdy, co na nią godzą,

Swe

Swe zdrady y wyſtępki własną krwią nagrodzą.

Temiſtokles.

Jakież mi kryminały wyrzućiſz na oko?
Czy to, żem pola Perſką napoił poſoką!
Zem Xerxeſa zwyćiężył, walcząc w boju żwawie,
Zem mu oyczystą źiemię z ręku wydarł prawie,
Czy to grzech, żem Ateny leżące w perzynie
Reſtaurował, y one poſtawił na prymie?
Gdy ſmutne tylko w mieśćie widźiano popioły,
Wſpaniałe Bogom ſtawił Bożnice, kośćioły.
Jeśli kaźń jeſt oyczyznę zwyćięſtwami wſławić,
Winienem, bo śię tym zwykł Temiſtokles bawić.

Lizyſtrates.

Porzuć, porzuć ſwe dawne wyliczać obroty,
Maſz jeſzcze, co ći Sparta zarzuca, niecnoty,
Boy śię Pauzaniuſza, boy śię jego kośći,
Oni ćię ſkarżą, oni twe wydają złośći.

Agatokles.

A choć Pauzaniuſza milczeć będą prochy,
Ta ćię ſuknia wydaje, żeś winien, żeś płochy.

Temiſtokles.

Rzucę ſuknią, gdy ta mię czyni wam złośliwym.

Agatokles.

Ale nie jeſt w twey mocy być zawſze poczćiwym.
Nie wiernym ſwey oyczyznie, y zdraycą wydaje
To ſamo, żeś z oyczyzny uſzedł w Perſkie kraje.

Temiſtokles.

W cudzy kray uyść muśiałem z Sparty twey przyczyny,
Więc na Lakonow kładniy, á nie na mnie winy.

Lizyſtrates.

Nie czas tu do dyſputy, ale mową ſpolną
Bawić śię w parlamenćie Greckim będźie wolną.

Temiſtokles.

Idźćie, idźćie, gdy śię z was Temiſtokles śmieje,
Mając w monarſze Perſkim obrony nadźieje.
A z wygnania z oyczyzny teraz śię weſeli,
Ze mu nic nie zrobićie, choćiaż śię zawźieli.

SCENA TRZECIA.

Temiſtokles, Olintus.

Olintus.

Zacny wodzu, giniemy, y nie maſz nadźiei,
By twa głowa uyść mogła fatalney kolei,
Już bowiem ſtanął dekret w Pańſkim gabinećie.

Temiſtokles.

Co to jeſt? o jakim to powiadaſz dekrećie?

Olintus.

Na twą głowę.

SCENA CZWARTA.

Temiſtokles, Magabazus, Olintus.

Magabazus.

Zegnam ćię miły przyjaćielu,
Bądź zdrow, jeśli być możeſz wtym nieſzczęśćia celu.

Temiſtokles.

Jaśniey powiedz.

Magabazus.

Nie mogę, żal uſta krępuje.

Olintus.

Wſzak mowiłem, że śmierći Krol twey pretenduje. Temi.

Temistokles.

Jakimże ja występkiem, y przez jaką winę
Do gniewu Krolewskiego dać mogłem przyczynę?

Megabazus.

Nie grzech twoy, ni Krolewska złość ćię nęka skryćie,
Lecz wnuka Krolewskiego Persom drogie życie
Krwi twey pragnie.

Temistokles.

Czyż poty nie wynidźie z łupu,
Poki ja swoją śmierćią nie dam mu okupu?

Megabazus.

Nie chcą złota, choćiaż im prezentuje wiele
Krol, zawźięći Grekowie twe nieprzyjaćiele.
Ani Astyagesa chcą puśćić z niewoli,
Poki Krol wźiąć wzajemnie ćiebie nie pozwoli.
Gdźie masz śię sprawić z tego, coć w złośći zażarta
Zarzući z nienawiśći wyuzdana Sparta.

Temistokles.

Więc Krol Perski nie pomniąc na świata zwyczaje,
Gośćia, ktory śię w jego opiekę oddaje,
Wydać chce nieprzyjaznym Ateńczykom w ręce?
By u nich życie strąćił na okrutney męce.

Megabazus.

Przebacz Persom. To prawda, osądzą nas Nieba,
Ześmy ćiebie niegodni: coż, kiedy potrzeba
Każe łamać koniecznie gośćinnośći prawa.
Y choć to nie chwalebna dla monarchy sprawa;
Miłość, ktorey na świećie nie nowiną błądźić,
Grekom ćię na wydanie przymusza osądźić.
Odjedźiesz do Grecyi zawźiętey nad miarę,

Kto-

Ktorey niewinną z śiebie pewne dasz ofiarę:
Bo do tego publiczny nasz interes budźi.

Olintus.

Oto, ktorzy ćię mają wźiąć, już widzę ludźi.

SCENA PIĄTA.

Temistokles, Artawazdus, Olintus, y inni.

Artawazdus.

Nie trać Temistoklesie tak dobrego czasu,
Za temi ludźmi chyżo pospieszay zawczasu.
Prowadźćie go, gdźiem kazał, poki czas jest złoty.

Temistokles.

Do Greckiey pewnie każesz zaprowadźić floty?

Artawazdus.

Już są statki gotowe, pospieszay nad morze:
Bowiem mieysca dla śiebie nie znaydźiesz na dworze.
Nie trzeba ći śię bawić dłużey w tey tu stronie,
Y Krol nie myśli o twey bynamniey obronie.

Temistokles.

Drogo sobie Perskiego Krola roskaz waże,
Y gotow jestem zaraz iść, kędy roskaże.
O to tylko monarchy chcę prośić przez dźiękę,
Nim wyjadę, niech Pańską ucałuję rękę.
Y nim śię w niebespieczną podroż te wybiorę,
Niech pożegnam kochaną ostatni raz corę.

Artawazdus.

Abyś był na pokojach, byś był bliski dłoni
Krolewskiey, terazniejszy czas tego ći broni.

Temistokles.

Toć temu, ktory życie Krolewskiemu głową

Swą

Swą wnukowi kupuje,nie godźi śię słowo
Mowić z Krolem.

Artawazdus.

Czym prędzey idź proszę dla Boga:
Unikay,gdy nad tobą straszna wiśi trwoga;
Tuć niepewne y życie, y miła swoboda,
Więc ućiekay bez zwłoki, gdyć służy pogoda.
Oto masz wiernych ludźi,y bespieczne nawy,
Temi bież tam, gdźie Zefir powionie łaskawy.

Temistokles.

Twey jeszcze Artawazdźie nie rozumiem mowy.
Czyś od Krola przysłany, abym był gotowy
Z Grekami do wyjazdu?

Artawazdus.

Miły przyjaćielu,
Nie rozumiey tak o mnie naywiernieyszym z wielu.
Tych ludźi,co to widźisz przed sobą nie mało,
Moje to ich dla ćiebie staranie zebrało.
Ktorzy (że Krol ćię Grekom już widzę oddaje)
Zaprowadzą bez zdrady wbespiecznieysze kraje.
Więc nie trać czasu, ale płyń do mey fortecy:
Nuż tym czasem swoy serwor ułagodzą Grecy,
Nuż y Krol widząc zgubę pewną twey osoby,
Insze na to wynaydźie śrzodki y sposoby.

Olintus.

Baczę,że jeszcze o nas piecza mają w Niebie.

Temistokles.

Ach! Artawazdźie, jaką przyjaźń widzę z ćiebie!
Zkąd te do nieszczęsnego, ktory już rospacza
W swym lichym położeniu, chęći twe tułacza?

Arta-

Artawazdus.

Day pokoy niepotrzebney mowie,gdy czas płynie,
Na beſpiecznieyſzym lądźie uyrzyſz śię w godźinie.

Temiſtokles.

Olinćie! więc ućiekać znowu nam potrzeba?

Olintus.

Ućiekaymy, gdy dla nas ten czas dają Nieba.

Temiſtokles.

A corkaż ukochana jak śię tu zoſtanie?

Artawazdus.

Nie troſzcz śię,ja y o tey mieć będę ſtaranie.

Temiſtokles.

Coż będźie, gdy krolowi o Temiſtoklesie
Że ućiekł twą pomocą,kiedy kto donieśie?

Artawazdus.

Może mi głowę ućiąć, y życie wźiąć może,
Ale w tym na świadectwo biorę ćiebie Boże,
Że choćbym był w nayſrożſzey katowſkiey roboćie,
Nie donioſę Krolowi o twoim obroćie.
Niech umieram, niech moją krew leję ſowićie,
Bylebym twe zachował od nieſzczęśćia życie.

Temiſtokles.

Ach! nie! nie! przyjaćielu, nie chcę, aby podła
Wygnańca głowa w takieć nieſzczęśćie zawiodła.
Nie ſłucham. Do ućieczki ſtraćiłem ochotę,
Y owſzem ſam na Grecką z chęćią idę flotę.
Dam śię im bez obrony, poddam kark otwarty,
Niech prowadzą do Aten, abo też do Sparty.
Komu w oczach wyſtępku ſzkarada nie ſtoi,
Ten śię żadney zwierzchnośći, y ſądu nie boi.

Arta-

Artawazdus.

Hey wſtrzymay śię w impećie, ſam ſzukaſz ſwey zguby,
Czyż nie wieſz, że ćię nęka Grecki narod gruby.

Temiſtokles.

Beſpieczenem, bo w zadaney nie zoſtaję winie.

Artawazdus.

Nie jeden ſprawiedliwy przez nienawiść ginie.
Doświadczeniem, y ſwoim w oyczyznie przykładem,
Waruy śię Grekow gniewu zarażonych jadem.
Ta złość, ktorać niewinnie z oyczyzny wygnała,
Teraz ku tobie większą zawźiętośćią pała.

Olintus.

Poſłuchay przyjaćiela, ani w Greckie ſrogie
Tłumy żyćie ſwe wdaway, dla nas wſzyſtkich drogie.

Temiſtokles.

Artawazdźie kochany, wzajem tobie mowie,
Za wygnańca Greckiego nie azarduy zdrowie.
Gdy jednemu nieſzczęśćie przećiwne śię ſtawi,
Nie zważay, ſam to jeden Temiſtokles ſtrawi.

Artawazdus.

Przez twą corkę upraſzam.

Temiſtokles.

Tobie ją oddaję,
Sam ſłucham roſkazania, idę w Greckie kraje.

Olintus.

Y ćiebie chce zachować przyjaćiel łaſkawy;
Więc miey śię do ućieczki, śiaday do tey nawy.

Temiſtokles.

Sromotnie Temiſtokles ućiekać nie umie,

 Woli

Woli nayſrożſza śmiercią, w zagniewanym tłumie
Zginąć; niech tracę życie, już o nie nie ſtoję
Bez trwogi na Krolewſkie wnet idę pokoje.

SCENA SZOSTA.

Artaxerxes, Temiſtokles, Aſſyetta, Lizyſtrates, Agatokles, y inni.

Artaxerxes.

Właśnie w czas Temiſtokles w tym mieyſcu się ſtawia,
Kiedy Krol Greckich poſłow z Perſyi wyprawia:
Ktorych ta jedna prozba, te tylko ſtaranie,
Byś powrocił.

Aſſyetta.

Ach prawo, Miłościwy Panie,
Gościnności! ktoryż Krol w ſwym ſłowie zawodzi?

Temiſtokles.

Milcz corko, ale oycu niech się mowić godzi.
Monarcho, ktorego tu ſawor dla mnie Pańſki,
Wzniecił ku mnie gniew w Grekach niewinnie tyrańſki.
Nie z zaſług, bo się cale nie zaſzczycam nimi,
Lecz z łaſki ſwey, oſtatnią prozbę moją przymi.
Nie proſzę, byś mię w moim nieszczęściu obronił,
Ani, byś mię przed zgubą oczywiſtą chronił:
Na wſzyſtko gotow jeſtem, w co mię ciągną fata,
Nie trwoży mię bynamniey ſzczęścia alternata,
Gotowem, acz niewinnie, krew wylać z ochotą,
Gdy jey pragnie oyczyzna, gdy cię prosi o tą.
Dość mi ſzczęścia, że przez mą śmierć, przez mą niedolę,
Z nieprzyjaznych rąk, wnuka twojego wyzwolę.
Składam znaki wojenne pod twe Pańſkie nogi,
Miaſta oraz oddaję, z Grecyi ubogi

Przy-

Przyszedłem w te tu kraje, zkąd mam, tam y wracam,
Ubogi do oyczyzny niech znowu powracam,
O to ćię tylko proszę: w teraznieyszym stanie,
Pamiętay o mey corce, co śię tu zostanie:
Niech te łaski odbiera z twey ręki spokoynie,
Ktore dotąd świadczyłeś wygnańcowi hoynie.
Zostaway zdrowa coro, kochay swego męża,
Gdy go krwią swą uwolnię, nie mocą oręża.

Assyetta.

Ach! porzuć miły Oycze! w dźiśieyszey potrzebie
Trzeba tą krwią okupić y męża, y ćiebie.
Mą głowę ofiaruję za obudwuch razem,
Mnie Grecy wnet okrutnym krępuyćie żelazem.
Jeśli Temistoklesa żądaćie jedynie
Krwi, cedźćie, bo żyłami temi ona płynie.
Niech ją Grecka zawźiętość do sytośći pije,
Y niech Temistoklesa w mym ćiele zabije.

Agatokles.

Męskiey my krwi pragniemy, á nie białeygłowy:

Assyetta.

Dla czegoż? brzydki, srogi, w rozumie niezdrowy?

Artaxerxes.

Porzuććie wasze swary. Do Aten pojedźiesz
Zaraz Temistokleśie, gdźie śię z ich wywiedźiesz
Zarzutow; byś mogł jednak poprzeć swojey sprawy,
Tobie w moc swoją flotę, wszystkie daję nawy;
Sto tyśięcy patronow przydawszy w konwoju,
Gotowych do odporu, y prętkich do boju.
Całe woysko do marszu już dawno gotowe,
Niech ćię ma za Hetmana, niech ćię ma za głowe;
Powroćisz do oyczyzny, nie już, jakoś winien,

Lecz z pomſtą: boś za krzywdę pomśćić śię powinien;
Ktorą tobie niewdźięczna Grecya czyniła.
Pokaż: Temiſtoklesa co potrafi śiła,
Co on dokazać może, gdy jeſt zagniewany,
Co moy potrafi zdołać żołnierz zawołany.
Ze żąda krwi Grecya, z tym śię prawie ſzczyći:
Więc niech śię upragniona krwią własną nasyći.
Ogniem, y mieczem z gruntu nieprzyjazne gmachy
Wywroć; puść w całe Państwo Greckie trwogę, ſtrachy.
A mſzczac śię dyzhonoru, że mi jeſt zadany,
Skruſz na kochanym Wnuku ſromotne kaydany.
A tak jednym zwyćięſtwem złego przedśięwźięćia
Uwolń mnie Wnuka corce męża, ſobie źięćia.

Lizyſtrates,

Takież pakta Perſya z Grekami zachowa?

Agatokles.

Tak wſpaniale krol Perſki dotrzymuje ſłowa?

Artaxerxes.

Wypełniam, com obiecał, wſzyſtko ſprawiedliwie,
Powroći Temiſtokles wraz do was ſzczęśliwie:
Siła przećie za ſobą gośći poprowadźi.

Agatokles.

Niech idźie, jeſzcze temu Grecya poradźi.

Lizyſtrates.

Jako niegdy przyjęła Xerxeſa w ludzkośći,
Tak upewniam potrafi y tych przyjąć gośći.

Artaxerxes.

Idźćież tedy czym prędzey przy takim weſelu,
Oznaymćie, że tam gośći trzeba czekać wielu.

SCENA SIODMA.

Artaxerxes, Temiſtokles, Aſlycetta. *Ar-*

Artaxerxes.

Widźiſz Temiſtokleśie, co dla ćiebie czynię:
Pokoy złoty odbieram całey mey krainie,
Mieſzam Państwo, y cale pobudzam do broni.
Niech za twe życie ſtawa, niech twa głowę broni.
Stráćić wnuka, niż ćiebie, ſerce moje woli,
Lecz mniemam, że twa dźielność y jego wyzwoli.

Temiſtokles.

Wybaczyſz mi to Krolu, że śię ſrodze wſtydzę,
Kiedy ten reſpekt Pański twoy dla śiebie widzę,
A za łaſki, ktore dźiś z twey odbieram ręki,
W zadumieniu nie umiem godney dać podźięki.

Aſſyetta.

Y ja też zadźiwiona, w ſwoich myślach ſtoję;
Zkąd te dla nas niegodnych ſą reſpekta twoje:
Zda mi śię, że przez takie dźiś monarcho śiły,
Z śmiertelney mąż, y Oćiec, powſtają mogiły.

Artaxerxes.

Obum życie, y zdrowie chce dać moja ręka,
Niech tylko pod nieſzczęśćiem nieprzyjazna ſtęka
Grecya, y złośliwy niech śię Lakon boi,
Kiedy Temiſtoklesa obaczy we zbroi.

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

Lizyſtrates, Agatokles.

Lizyſtrates.

Także ztąd pojedźiemy? y poſelſtwo owe
Tak koſztowne, przyniśie nieſzczęśćia gotowe?

Mia-

Miaſtom, Dworom ruinę nową przyprowadźi?
Nie wiem, za tę wiadomość jak nam będą radźi.

Agatokles.

Sparta przećie z poſelſtwa tego frukt odbiera,
Temiſtokleſa bowiem, jakim jeſt, otwiera:
Już nie może nikt mowić, że z niechęći Sparta
Szkaluje go, gdyż teraz złość jego otwarta.
Niechay znają, y widzą dopioro Ateny:
Jakiey u Perſow nabył ten wygnaniec ceny,
Że on może zaſzkodźić całey Greckiey źiemi,
Wſzyſcy mi nie wierzyli, onoż jeſt przed niemi.

Lizyſtrates.

Jeżeli na Oyczyznę porwie śię do broni,
Poſelſtwo naſze na to myśl jego nakłoni.
Oſtatnia złość, ktorey mu czynić nie przeſtajem,
Wzruſza go, że śię porwać może na nas wzajem,
Nie mogąc prożbą zmiękczyć Greckiego ferworu,
Nie dźiw, że łaſki ſzuka u Perſkiego dworu.

Agatokles.

Jeſzcze złośći chceſz zatrzeć niewiernego męża?
Jeſzczeż mowiſz, że ſłuſznie rwie śię do oręża.

Lizyſtrates.

Nie tak mowię, lecz to ći gadam, to ći prawie,
Że nie chćiałbym Oyczyznę mieć w wojenney ſprawie.

Agatokles.

Jak widzę, twe śię ſerce Perſkiey śiły lęka.

Lizyſtrates.

Temiſtokleſa ſtraſzna dla każdego ręka.

Agatokles.

Gdy Grecya Xerxeſa hufy poznośiła,

Artaxerxesa teraz nie ſtraſzna jey śiła.

Lizyſtrates.

Rządźił nas Temiſtokles, kiedyśmy wygrali:
Dźiś my go utraćili, Perſowie doſtali.

Agatokles.

Naymniey nam Temiſtokles głowy nie zatrudźi,
Znaydźie Sparta walecznych przećiw niemu ludźi:
Gdy waſz kray mu rownego wyſtawić nie może,
Ta broń, y ręka jeſzcze Grekom dopomoże.
Ale oto bezbożny zdrayca tu przychodźi.

SCENA DRUGA.

Temiſtokles, Kleofantus, Lizyſtrates, Agatokles, Artawazdus, y inni.

Artawazdus.

Oſtrożnie mow Lakonie, nie tak ći śię godźi.
Nie wygnańca tu widźiſz, jakim on był z rana,
Lecz nad Perſkim Rycerſtwem zacnego Hetmana.

Agatokles.

Pierwſzy tedy odmieniam ſtyl moy bez uporu,
Hetmanowi nowemu nowego honoru
Winſzuję, oraz przez ten krok jego wſpaniały,
Nowo nabytey także winſzuję mu chwały,
Ktora po całym świećie to niechybnie wſławi,
Ze on włafney oyczyznie przećiwnie śię ſtawi:
Przez ten wielki poſtępek, przez rzeſką ochotę,
Wiek poźny wiele ważyć będźie jego cnotę.
Y ja też z ſwojey ſtrony wſzyſtkim choć potroſzę,
Do domu powroćiwſzy mieſzkańcom ogłoſzę.

Lizyſtrates.

Za tę

Za tę wiarę Oycowska, za oyczyzny szkodę,
Syn twoy skuteczna pewnie odbierze nagrodę.
Powstań Temistokleśie na Oyczyznę moca,
Lecz uważ, jak śię Grecy z twym synem obroca.
Wszak wiesz, że Kleofantus jeszcze u nas śiedźi:
Za Oycowski grzech pewnie swoją krew wycedźi.

Agatokles.

Ucierpi on za Oyca. Nim ty Grekow źiemię
Ogarniesz, pod miecz całe poydźie twoje plemię.

Kleofantus.

Tu będąc Kleofantus, mało gniew wasz waży.

Lizystrates.

Co widzę? Kleofantus w Perskiey już jest straży?

Agatokles.

Jakim był Temistokles, jakim dźiś zostaje,
Przytomność Kleofanta świadczy, y wydaje.

Kleofantus.

Wyświadczam, że Spartańska złość nie powściągniona
Niewinnie mego Oyca swą wśćiekłośćią kona.

Artawazdus.

Lecz Bogowie do pomsty już wam czas podali:
Wkrotce Sparta pod nogi wasze śię obali,
Y ktorym na Trybunał zapozwy wydają
Grekowie, w krotkim czaśie za sędźiow uznają.
Wroć śię Temistokleśie, pokaż Panu syna,
Nowa będźie applauzow u dworu przyczyna.

Temistokles.

Idź, y ja też pospieszę, lecz pierwey synowi
Dam przestrogę, jak śię on stawić ma Krolowi.

Agatokles.

Idźcie,

Idźćie, Persowi służćie, o Duchy nieczyste!
Wnętrznośći srogą bronią rzniyćie maćierzyste.
Rozsypćie dawnych waszych pradźiadow popioły,
Groby pozarzucayćie, y święte Kośćioły.
Godna tego Grecya, niechay Pers przewodźi,
Ze takie brzydkie monstra w swych wnętrznośćiach rodźi.

Lizystrates.

Poydźmy ztąd, bowiem widząc tych bezbożnych ludźi,
Czyste serca poczćiwy wstyd do gniewu budźi.

SCENA TRZECIA.

Temistokles, Kleofantus.

Kleofantus.

Bez pomsty tak dotkliwe znośić muśim słowa.

Temistokles.

Dźiś jeszcze o mnie insza synu będźie mowa.
Tym czasem powiedz, co śię tai w sercu twoim,
Czyś odrodek, czy prawym jesteś synem moim?

Kleofantus.

By mię o to kto inszy, á nie oćiec pytał,
Tą ręką, tym żelazem wnetbym go przywitał.

Temistokles.

Powiedzże mi synu moy, co jest w twym umyśle?
Czy dobrze, że śię porwać na oyczyznę myśle.

Kleofantus.

Choć niewdźięczna oyczyzna nęka nas niezmiernie,
Do niey śię serce garnie, powiadam ći wiernie:
Strach wspomnieć na jey zgubę, na ognie, na miecze,
Ktoremi narod gruby wygładźi, wyśiecze
Wszystkich ludźi, na wśćiekłe y srogie zaboje;

A tego autorami będą ręce twoje.
W niwecz poydą pałacow ozdobne nakryćia,
Mieszkania w ktorycheś mi dał początek żyćia.
O gdyby nam Bogowie sposob dali jaki,
Ażeby od oyczyzny te straszne attaki,
Te trwogi, te nieszczęsne do woyny zapały
Odwroćiwszy, można mieć y honor twoy cały.

Temistokles.

Można synu, można mieć; czego chcesz, to będźie;
Dźiśieyszy dźień niewinnym pokaże mię wszędźie.
Przywroći mi śię honor, gniew oyczyzny zgaśnie,
Ktora mię zacznie kochać tak, jak przedtym właśnie.

Kleofantus.

O ażebyż tak było, day wszechmocny Boże!
Lecz co myślisz? y jak śię taka rzecz stać może?

Temistokles.

Idź proś Postow, nalegay, obowięzuy srodze,
Niechay ze mną do Krola idą choć są w trwodze;
Dla świadectwa.

Kleofantus.

Lecz czemu?

Temistokles.

Nic nie mam milszego
Nad Oyczyznę, idź z skutku dowiesz śię wszystkiego.

SCENA CZWARTA.

Temistokles, Assyetta.

Assyetta.

Do zbroynego Rodźica, y Corce przystoi,
Gotowey do podroży przychodźić we zbroi.

Niech

Niech śię mi Oycze godźi brać śię do oręża,
Iść za tobą, mszcząc śię twey krzywdy, bronić męża.
Niewiastam, lecz krew twoja przenika te żyły,
Serce grzeje dodając y męstwa, y śiły.
Poydę, poydę za tobą bez żadney bojaźni,
Będę śię Greckiey mśćiła dla was nieprzyjaźni:
Krew Grecka hoynie niechay te hańby zaćiera,
Ze dotąd cudze kąty Oćiec moy wyćiera;
Niech wraz krufzy na męża sromotnie włożony
Ciężar kaydan, mdła ręka, lecz odważney żony.
A jeżeli mi zginąć przeznaczono w Niebie,
Za szczęśliwą śmierć będę miała w tey potrzebie.

Temistokles.

Miłość, ktora zbytecznie w twoim sercu gory,
Zagrzawszy płoche myśli, podżega ferwory.

Assyetta.

Ze me serce miłośći czysty ogień pali,
Y pobudza do gniewu, Oćiec mi nie chwali?

Temistokles.

Kiedy odda Grecya twego męża wcale,
Możesz go kochać wtenczas całym sercem, ale - -

Assyetta.

Czy zechce, czy nie zechce, wnet oddać go muśi,
Bo do tego z Persami twa ręka przymuśi.
Doświadczywszy, z kim walczą, z kim mają zatargi,
Zwyćiężone pod twoje stopy padną Argi.

Temistokles.

Porzuć gadać, bo te ći słowa nie przystoją;
Pamiętay, że Grecya jest oyczyzną moją.

Assyetta.

Ktora ciebie z swojego wyrzućiwszy łona,
Y teraz żąda śmierći nie ułpokojona?

Temistokles.

Jako matkę oyczyznę (tak powinność twierdźi)
Szanować, kochać trzeba, choć ś ę ona śierdźi;
Choć matka swoich dźieći skarze, rozgą otnie,
Przećie oni powinni służyć jey ochotnie.

Assyetta.

Co myślisz Oycze? coś śię tak odmienił razem;
Tak haniebną swę krzywdę pewnie puśćisz płazem?
Czy porzućić broń pragniesz bez pomiły wstydliwie,
Ktorąć Pers y Bogowie podają życzliwie,
Ażebyś brał, y oną chćiał Grecyą skarać?

Temistokles.

Grekow Ateńska ręka nie powinna karać.

Assyetta.

Więc wstrzymay swoją rękę od takiey roboty,
Ale ja, gdym nie Greczka, mogę bez sromoty
Zburzyć miasta, nielube rospędźiwszy Greki,
Y pamiątkę zostawić mey pomsty na wieki.
Jeśli śię z niemi obeyść, Oycze, chcesz spokoynie,
To ja sama Hetmanić gotowa w tey woynie.
Pomszczę śię waszey krzywdy, wźiąwszy woyska władzę,
Sama go w ich granice chętnie poprowadzę.

Temistokles.

Więc czyń, coś ułożyła, jeśli nie chcesz zgody,
Mśćiy śię męża, ale mię wyrzekszy śię wprzody,
Nie znay odtąd za Oyca, ja zaś przed śię biorę,
Gdy nie lubisz Grecyi, nie znać ćię za Corę,
Odchodzę ztąd bez zwłoki, żeś tak zajuszona,

Nie

Nie Corkaś moja, aniś jeſt ze mnie ſpłodzona.

Aſſyetta.

Oycze! ach Oycze prze Bog! odmień gniew ſurowy!
Nie zabijay ſwey Corki tak ćięſzkiemi ſłowy.
Przez łaſki nie raz hoynie dla mnie wyświadczone,
Niepomniy ſłow, ktore ſą teraz wyrzeczone.
Miłość ku tobie, oraz bez pomſty uraza,
Wzbudźiła mię na Grekow chwyćić śię żelaza.
Już ſłow moich żałuję, już zemſty nie żądam,
Niechay Aſtyagiena nigdy nie oglądam,
Gdy każeſz, y Grecyą, choć nie mogę lubić,
Nienawidzieć przeſtanę, y nie zachcę gubić!

Temiſtokles.

Poznawam krew ma znowu. Chcę, ażebyś wſtała.
Nie trzeba, gdybyś męża ſwego nie kochała;
Kochay, y ſzczerze kochay Krolewſkiego wnuka.
Toć kazałem, tać pierwſza była ma nauka.
Ale w tym ćię przeſtrzegam, choć mi czyni blizny,
Pamiętay nie urażać nigdy mey oyczyzny.

Aſſyetta.

Słucham Oyca, gniew koję: Lecz gdy nie uraże,
Pytam śię: co uczyniſz, kiedyć Krol roſkaże;
Gdybyś powſtał na Grekow, y z woyſkiem ſzedł zbroyny?

Temiſtokles.

Wymowię śię Krolowi od nieſłuſzney woyny.

Aſſyetta.

O Nieba! Oycze uważ, nie przecz nic Krolowi,
Srogi jeſt, nie odmienia, co raz poſtanowi.
A dopioro na Grekow gdy mu ſerce boli,
Z ktoremi ty wojować jeśli nie maſz woli,
Monarchy boy śię gniewu, ktory na ćię ſpadnie,

Do

Do oręża porwać śię gdy nie zechcesz snadnie.
Gdy respektem Krolewskim Temistokles wzgardźi,
Zapewne jego serce na śiebie zatwardźi.

Temistokles.

Dla kochaney oyczyzny nic śię ja nie boję:
Lecz idź ztąd, bowiem idźie Poseł w te podwoje.

Assyetta.

Odmieńćie myśli Oyca, ktore przed śię bierze,
O Nieba! niech Krolewskiey słucha woli szczerze.

SCENA PIĄTA.

Temistokles, Kleofantus, Lizystrates, Agatokles.

Temistokles.

Przybądźćie przyjaćiele, á oraz dopioro
Poznawayćie myśl moją sprawiedliwą, szczerą
Ku oyczyznie kochaney, w ktorey ufam śiła:
Ażeby śię krwi moiey ręka nie napiła,
Łask Krolewskich nie zważam, odrzucam fawory,
Y obfite bogactwa, wysokie honory,
Hetmańską władzą gardzę, y mam wszystko za nic,
Abym miłey oyczyzny nie naruszył granic.

Lizystrates.

Łaski nie chcesz Krolewskiey?

Temistokles.

Zaraz, dźiś przed tobą
Wszystko oddam Krolowi, co niech będźie probą,
Ze mą kocham oyczyznę, szkody jey żałuję:
Wszystkie moje urazy, y krzywdy daruję.
Od niey zaś o to tylko upraszam jedynie,
Niech wyzna, że ja w żadney nie zostawam winie.

Kleofantus. Po

Po tych słowach pytam śię, kto też na ostatku
Pragnąć będźie miłośći większego zadatku?

Temistokles.

Chodź tedy ze mną synu, znak widoczny damy,
Że oyczyznę statecznie, y wiernie kochamy.
Wyrażim to przed Krolem, że choć od nas stronią
Grekowie, przećie na nich nie powstajem z bronią.
Y wy także natenczas stanąwszy przytomnie,
Wespoł z nami monarchę chćieyćie błagać skromnie.

Agatokles.

O przewrotny człowiecze! liśie farbowany!
Chcesz odrzućić Krolewski fawor obiecany,
A żebyś przez tę sztukę, przez te chytre stecki,
Barźiey jemu w nienawiść podał narod Grecki.
Umyślnie śię pokazać chcesz z swą nieochotą,
Azeby ćię tym mocniey uprasżano o to.
Wiesz bowiem, że twa ręka choć w cnotę uboga,
Przećież potrzebna Persom, przećież dla nich droga.
Przećiw Grekom Krol Perski chce postawić Greka,
Y ćiebie sposobnego znayduje człowieka:
Ty zaś chcesz to pokazać, żeś nie jest ochoczy,
Byś zamydlić tym kunsztem mogł każdemu oczy.
A choć nas pragniesz gubić prawie z każdey strony;
Przećie chcesz to pokazać, żeś jest przymuszony.

Lizystrates.

Kleofanćie.

Kleofantus.

Co?

Lizystrates.

Tyloś nas dla tego prośił?

Też

Też to znaki, ktoreś ty wysoko wynośił:
Że nie ma nic stalszego Oćiec twoy, jak żywy,
Nad affekt ku oyczyznie wierny, y prawdźiwy.

Kleofantus.

Sprzyśięgła śię, jak widzę, oyczyzna choć matka
Cale nasze zagubić imię do ostatka.
Trućizna, ktora Sparta w złośći wyrzućiła,
Już teraz y Ateny jadem zarażiła.
Temistokles czy winien, czy nie, (miły Boże!)
Niech ginie, bo śię widźi, że zaszkodźić może.
Tego prośi Grecya, tego żąda skryćie
Posłowie, y pospolstwo, że nie mogą życie
Wźiąć ći Oycze kochany, w teraznieyszym stanie,
Więc brać ći honor, jest ich jedynem staranie.
Cnotliwe twe postępki, za występek kładą,
A wiarę nieskażoną, nazywają zdradą.

Temistokles.

Ustąp ztąd miły synu, lecz powrocisz potym:
Ja sam na sam z źiomkami niech pogadam o tym.

SCENA SZOSTA.

Temistokles, Lizystrates, Agatokles.

Temistokles.

Powtornie was uprafzam mili przyjaćiele,
Pozwolćie mało zwłoki, y czasu nie wiele.
Idźćie ze mną do Krola zaraz na pokoje,
A tam poznaćie: z jakim sercem dla was stoję.

Lizystrates.

Dość jest, dość, żeś przez swoje obrotne przysadnie,
Raz już nas afrontował (jak zwykłeś) szkaradnie.
Iść powtornie na pałac, prawie na żart tobie,

Broni

Broni charakter, ktory nośiemy na sobie;
Bo y ten znieważony, y dosyć wyśmiany
Dla ćiebie, przez Krolewskie w umowie odmiany.

Temistokles.

Nędzny Temistokleśie! wszystkie twe obroty
Przysadą nazywają, y punktem niecnoty.

Agatokles.

Byś nie gadał, że Sparta nęka ćię w ferworze
Niesłusznie, łatwy sposob zaraz ći otworzę;
Y oyczyzny gniew będźie wiecznie umorzony,
Y Sparta odtąd zechce twey śię trzymać strony.

Temistokles.

Otworz, proszę.

Agatokles.

Będźiesz miał affekt pewnie wszędy:
Nad Perskim całym woyskiem podeym śię komendy
Przećiwko Grekom, w pole prowadź narod gruby,
Czyń śię nieprzyjaćielem, że chcesz naszey zguby,
A dawszy, żeś w tey myśli, dokumenta z śiebie,
Naraź Persow, niech zginą z Grekami w potrzebie.

Lizystrates.

Tak jest: sami Bogowie, co światem władają,
Powszechne śiły Perskie w moc Greczyna dają.
Użyi czasu, gdy kochasz swą oyczyznę szczerze,
Niech padnie całe woysko Perskie w jey ofierze.
A tak ćiebie Grecya znowu kochać może.

Temistokles.

Nie namowisz mię nigdy na zdradę nieboże.

Agatokles.

Gdy oyczyznę zachowasz, y zdradaż to będźie?

F *Te-*

Temiſtokles.

Jeſt zdrada, kiedy Hetman będących w komendźie
Wiernych ſobie przyjaćioł na zgubę naraźi.
Taki poſtępek ſławę, y ſumnienie kaźi.

Lizyſtrates.

Perſow maſz za przyjaćioł ſwoich?

Temiſtokles.

Bez pochyby;
Gdyby nie ći, na nogach dawno miałbym dyby
Cośćie wy odmowili dla mnie z nienawiśći,
Tego mi Pers nie broni, to mi z chęćią iśći.

Agatokles.

Dość tey mowy, co myśliſz, iſtotnie widźiemy,
Podźmy, odtąd y mowić z tobą nie będźiemy.

Lizyſtrates.

Idź, ſwoim Przyjaćiołom Perſom bądź pomocą
Zdrayco oyczyzny, ktorą chceſz zagubić mocą.

Agatokles.

Dla Tyrana, ktoremu żądaſz ſłużyć w woynie,
Rozleway krew Greczynow ſproſną ręką hoynie.
Lecz pono twa krew pierwey, choć śię w kontr nam ſtawi,
Choć Grecką być przeſtała, Perſką broń ſplugawi

Temiſtokles.

Zyczę czynić o pokoy z Perſami, ſtaranie.

Lizyſtrates.

Grecya gdy go zechce, uczćiwiey doſtanie.

Agatokles.

Nie chce ći być oyczyzna winną żadnym kſztałtem.

Temiſtokles.

Boże!

Boże! Temiſtokleſa toż przymuſzaſz gwałtem.

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

Artaxerxes, Megabazus.

Artaxerxes.

Grecya zgody żąda, przy pokoju ſtoi,
Bo śię Temiſtokleſa dźielney ręki boi.
Y gdy już ſama widźi, że jeſt bliſka zguby,
Zuſałośćią nadęte znowu ſchyla czuby.

Magabazus.

Poſłowie do pokoju nowe punkta kładą,
Są przededrzwiami twemi.

Artaxerxes.

Niechay precz odjadą,
Bo me ſerce zagrzewa ſłuſzny gniew do zwady.
Nie przyimuję pokoju, ani ſłucham rady.
Już za Temiſtokleſa wſzyſtkie Perſkie śiły
Do prętkiey woyny moje roſkazy wznieciły,
Y nie pierwey broń wſtrzymam tę, ktorą podnoſzę,
Aż śię pomſzczę,aż Grekow dobrze nie napłoſzę.
Idź donieś Poſłom Greckim: że y myślić ſzkoda,
Ażeby jakim kſztałtem z niemi doſzła zgoda.
Niechay jadą do domu, niech dłużey nie śiedzą,
Niechay ſwoim mieſzkańcom rzecz tę opowiedzą:
Ze gniew, w ktorym zoſtaję, ukoi jedynie
To,gdy całą Grecyą obaczę w perzynie.

Magabazus.

Wielki Krolu, to prawda, ktory ćię uwodźi,
Gniew jeſt ſłuſzny, lecz przećie(gdy śię mowić godźi)

Nie waż lekce Grecyi, y niech twoy nie budźi
Wyrok do zawźiętośći zbyt zajadłych ludźi,
W ktorych ręku są łatwe do pomsty sposoby:
Chćiey być Astyagiesa pamiętnym osoby.

Artaxerxes.

Zem już woynę ogłośił dla niego jedynie,
Y dla Temistoklesa, tę gotowość czynię.
Przez hoyne krwi rozlanie, przez sposob Marsowy
Chcę zachować od zguby dwie kochane głowy.

Megabazus.

Day to Boże! z tym wszystkim, kiedy jest w niewoli,
Zyćie jego od Greckiey dependuje woli.

Artaxerxes.

Czemu ćię niezwyczayna oźionęła trwoga?

Megabazus.

Rozmyśl śię Krolu, proszę, y uważ dla Boga:
Gdy Grecyą przyćiśniesz swoją śiłą srodze,
O ostatniey do pomsty może myślić drodze.
Strach wymowić, w tey pono srogiey mieszaninie
Naypierwszy wnuk Krolewski padnie, pierwszy zginie.
Tego śię barzo lękam, y tego śię boję,
By nie zmyłaKrolewska krew te niepokoje.

Artaxerxes.

Pewnie Greccy te groźby czynili Posłowie.

Megabazus.

Wierz mi, niebespieczeństwo słuszne jego głowie.

SCENA DRUGA.

Artaxerxes, Megabazus, Assyetta.

Assyetta.

Odpuść Krolu. Nieszczęsna upadam kobieta

Pod

Pod twe nogi.

Artaxerxes.

Czego chcesz miła Assyetta?

Assyetta.

Sama nie wiem w mey prośić czego mam niedoli,
Gdy na pokoy z Grekami gniew twoy nie pozwoli;
O Oyca y o męża boję śię ftroskana.

Megabazus.

Słuszna żony o męża serce rzewni rana.
Jak ći pierwey mowiłem miłośćiwy Panie;
W niebespiecznym zostaje Astyagies stanie.

Artaxerxes.

Tak kładnę, że Grecya tego nie uczyni,
Politycznych praw ludzkich powszechna mistrzyni;
Wszak śię zawsze ludzkośćią zaszczycają Argi.

Megabazus.

Ludzkośći tłum nie patrza, gdy ma z kim zatargi,
Zwierz jest srogi pospolstwo: Ateńskie zaś gminy
Przywykłe do wolnośći, y żadney przyczyny
Nie zważają, na słuszność nie dbaja szkaradnie,
Jedna tylko passya sercem onych władnie.
Ani będą uważać żadney parenteli,
Na wszystko śię pospolstwo zawźięte ośmieli.
Aby swojey pomszczenia passyi dogodźić,
Na życie krwi tak zacney pewnie zechce godźić.

Artaxerxes.

Prawo wojenne,oraz uczćiwe zwyczaje,
Y sama słuszność więźniom w tym otuchę daje.

Megabazus.

Zawźiętośći okrutney nie ludzka ustawa,

Nie

Nic cnota nie pomoże, nic wojenne prawa,
Jak mowiłem, podobno w tym spolnym ferworze
Naypierwey wnuka twego gniew życie rosporze.

Assyetta.

Strach mię zewsząd zdeymuje, bojaźń serce wiąże.
Gdy w złey toni zostaje ukochany Xiąże.
O Krolu! o łaskawy dla nieszczęsnych Panie,
Zabież złemu, o życiu czyń jego staranie.

Megabazus.

Cała Perska potęgą temu nie przeszkodźi,
Gdy Grecya zagubić, na ktorego godźi,
Zechce Xiążęćia.

Artaxerxes.

Ale pomśći śię tey zrzędy,
Przyśięgam, że ich gubić za to będę wszędy.

Assyetta.

Ach! coż po pomśćie, kiedy żalu nie ukroći,
Gdy zguba Grecka żywo męża mi nie wroći!

Megabazus.

Monarcho, słuszne gniewy chćiey wstrzymać w tym raźie,
Zmyśl, że już nie pamiętasz o swojey uraźie
Pokić wnuka nie wrocą zdrowo w port domowy,
Y dla tego poselskiey trzeba słuchać mowy.

Artaxerxes.

Szpetna zgoda, w odkazach gdy śię tak kokoszą.

Megabazus.

Owszem z pokorą idą, uniżenie proszą
O pokoy wieczny z tobą, ostateczną zgodę.
Chcą dać twemu wnukowi życie, y swobodę.

Assyetta.

Czegoż

Czegoż czekaſz? pokojem niech śię już zaſzczyca
Grecya, by wróciła Perſyi dźiedźicà.

Artaxerxes.

Zadney ten kray ode mnie nie jeſt godźien dźięki,
Lecz tylko wieczney zguby z zagniewaney ręki.

Megabazus.

Niegodna jeſt twey łaſki Grecya, ſam mowię,
Lecz pamiętać należy na wnukowſkie zdrowie;
Aſtyagies w nieſzczęśćiu twey żąda pomocy,
Zyćie tego Xiążęćia, y śmierć w Greckiey mocy.

Aſſyetta.

Y ja to nieſzczęśliwa już dobrze poznała,
Proſzę teraz o pokoy, ktoregom nie chćiała,
Nie wiedząc, że na męża przez to zguba bieży;
Więc dopiero już Poſtow poſłuchać należy.
Oto powtornie rzucam mię pod Pańſkie nogi,
Zachoway od nieſzczęśćia Perſki ſkarb tak drogi.

Artaxerxes.

Wſtań, na twą prożbę muſzę uczynić co można,
Poſłucham Poſtow Greckich.

Aſſyetta.

Ach ja nie oſtrożna.
Dla męża proſzę aby krol poſtąpił ſkromnie
Z Grekami, á tym ſamym na Oyca nie pomnie,
Może jego rozlaniem krwi ten pokoy ſtanie;
Ratuy mię w tey niedoli miłośćiwy Panie.

SCENA TRZECIA.

Artaxerxes, Aſſyetta, Lizyſtrates, Agatokles.

Lizyſtrates.

Mo-

Monarcho, nie rozumiey, że moc twojey broni
Do pokorney suppliki nas kiedy nakłoni;
Nie strwoży nigdy ludźi tych naywiększa śiła,
Ktorych w Marsa zabawie oyczyzna spłodźiła:
Ktorych to nie dźiećinnym karmiła pokarmem,
Lecz częstą trwogą, częstym do woyny Alarmem.
Dźiw nam przećie przynoszą twe Krolu wyroki,
Ze te czynisz do woyny tak skwapliwe kroki.
Wtenczas, gdyśmy dla tego w ten kray przyjechali,
Byśmy ći śię z usługi naszey podobali.
Czy dla tego powstajesz na Grekow surowie,
Ze wnuka twego z chęćią zachowują zdrowie?
Pospolstwo nasze ćiebie ni o co nie prośi;
Tylkoć wnuka oddaje, że żyje, donośi.

Artaxerxes.

Ofiaruje mi wnuka, ale o szkarada!
Bezbożnie na mnie prawą tak niesłusznie wkłada;
Niewinnego człowieka na śmierć chce wydanie.
Gośćia, Temistoklesa!

Agatokles.

Nie była mniemania
Nigdy tego Grecya, ażebyś włoczęgi
Droższy życie poważał, nad wrodzoney tęgi
Natury affekt ku swey własney krwi, atoli
Gdy widźi, że twe serce wnuka raczey woli
Utraćić, niż wygnańca, da insze sposoby
Na uwolnienie z więzow tak zacney osoby.
Pełnomocni Posłowie jesteśmy, przez nowe
Punkta zgodźić śię możem, y od zguby głowe
Wnuka zachować, aby powroćił bespiecznie;
A tym samym utwierdźić pokoy dostatecznie.

Artaxerxes.

A Temiſtokles?

Lizyſtrates.

Teraz nie pytay śię o to,
Niech pierwey złoży władzę,ktorą ma nad floto
Y nad Perſkim Rycerſtwem, potym na żądanie
Twe, od oyczyzny łaſki tey może doſtanie:
Ze mniey pomniąc o jego niegodźiwey zrzędźie,
Zćierpi wygnańca wiecznie, choć kędy żyć będźie.

Artaxerxes.

Dość hardźie, dość zuſale płochy w obyczaje
Jeden Grecki mieſzkaniec Krolom prawa daje.
Lecz przećie Aſſyetta na żądanie twoje
Powśćiągnę gniewną rękę, y wſtrzymam zaboje:
Tylko tey woli mojey uczyńćie zadoſyć,
To jeſt, Temiſtokleſa wnet chćieyćie przeprośić
Greckim imieniem, gdyż jey jeſteśćie poſłowie,
Ze niewinnie na jego naſtąpiła zdrowie.

Lizyſtrates.

Temiſtokleſa mamy za tak ſzpetne zbrodnie
Przepraſzać, my poſłowie Grecyi,niegodnie.

Agatokles.

Pierwey Grek,y Pers także wniwecz śię obroći,
Pierwey Europa mieczem Azyą zakłoći,
Pierwey ludzka wypłynie krew do odrobiny,
Niż daruje Grecya zdraycy temu winy.

Lizyſtrates.

Idźmy ztąd, będźiem czekać nielękliwie woyny,
Ktorey to Temiſtokles może nieſpokoyny
Dać feralny początek, lecz za jego czyny
Upewniam, że da gardło żęć, choćiaż bez winy.
Gniew, ktorym on zagrzany te niecnoty broi,

Aſtyageſa wſtrzyma krew, oraz ukoi.
Niech nas zgubi, niech z woyſkiem za granice zaydźie,
W jedney głowie Grecya doſyć pomſty znaydźie.

Aſſyetta.

Ach Krolu, chćiey łaſkawiey tym ćię nie urażę.

Artaxerxes.

Nic już daley nie ſłucham, gdy potrzeba każe,
Niech zginie Aſtyages w niewoli ſzkaradnie.
Choć wnuk moy, niech umiera, niechay trupem padnie,
Temiſtokleſa tylko chcę bronić jedynie,
Y gdy to mało będźie, kiedy wnuk moy zginie,
Za niego ofiaruję te ręce ochocze,
Nie dbam, choć w tey obronie własną krew wytoczę.
Niech przyidźie Temiſtokles wnet, niech woyſko zbierze,
Niech ſtaną bez odwłoki Perſcy tu rycerze.
Całemu woyſku głoſem trąb daycie przeſtrogę,
Że dźiś jeſzcze poyść muśi bez pochyby w drogę.
Wy zaraz precz z mych granic, precz z mego widoku. - -
Abo waſa: y za prog nie ſtawiaycie kroku.
Za wnuka mego bądźćie rękoymią w zamianie,
A co z nim tam uczynią, to śię tu wam ſtanie.

Lizyſtrates.

Na co nas zatrzymujeſz? na co czyniſz wſtręty,
Gdyż naſz prawem narodow jeſt charakter święty?

Artaxerxes.

Oba w bliſkiey fortecy niech będą pod ſtrażą,
Nie boy śię Aſſyetta, już śię nie odważą.
Poſtąpić z twoim mężem Grecy niełaſkawie,
Gdy ich poſtow za niego maſz w ſwojey zaſtawie.

SCENA CZWARTA.

Aſſyetta ſama.

O

O jak rożnie mię nędzną obracają fata!
Jak niestała passya z sercem śię mym brata!
To mię ćieszy nadźieja, to bojaźń zwyćięża,
Zal Oyca; miłość każe pamiętać na męża.

SCENA PIĄTA.

Temistokles, Assyetta, Kleofantus.

Temistokles.

Z monarchąś Corko moja dźiś rozhowor miała,
Powiedz, czy jest to prawda, co mi wieść podała,
Ze Grecyi postowie punkta dali nowe
O swobodę Dźiedźica Perskiego y głowę?
Y że przez ten ich sposob tak wczesnie zażyty,
Do woyny Temistokles nie będźie użyty?

Assyetta.

Proszę ćię miły Oycze, nie myśl o pokoju,
Gdy zostaje Krolewskie serce w srogim znoju.
Oba postowie w areszt są pobrani razem.

Temistokles.

Za Krolewskim śię stała taka rzecz roskazem?

Assyetta.

By na wnuka Grekowie nie powstali srodze,
Pod swą ich trzyma strażą, chce mieć ich w załodze.

Temistokles.

Wszystkie tedy odrzuca punkta do ugody?

Assyetta.

Chce woyną jak nayprędzey Greckie miasta, grody
Z gruntu ruszyć, aż poki ćiebie nie przeprośi,
Y żeś jey nic nie winien, oyczyzna ogłośi.
Zważże tedy moy Oycze, w tym łaskawym panie,

Jak wielkie o twą ſławę, y życie ſtaranie.

Temiſtokles.

Ach ten affekt Krolewſki y ten fawor bliſki
Nieznośne ſercu memu przynośi ućiſki.
Niewdźięcznym będę, kiedy kommendy nie przyimę:
Gdy zaś woynę podnioſę, utracę eſtymę.
Coż tedy czynić będę, tę ponoſząc mękę,
Toż na miłą oyczyznę ma zażyię rękę?

Kleofantus.

Chćiey pomnieć na ſwą chwałę, Oycze moy w tey dobie.
Co wiek pożny oſądźi, co powie o tobie?

Aſſyetta.

Coż ma mowić? to tylko, że za ćięſzkie zbrodnie,
Temiſtokles pokarał ſwoich źiomkow godnie.

Kleofantus.

Przytym to, że Oyczyſte Bożnice, Kośćioły
Dał na łup, á kapłanow puśćił pod miecz goły;
Oraz ſwą zawźiętośćią, bezwſtydną ſwawolą
W jarzmo podał oyczyznę y wieczną niewolą.
Chceſzże tedy moy Oycze, co powiadam z płaczem!
Nazwanym być oyczyzny ſwojey obalaczem?
Ten będźie ſzpetny tytuł (mogę mowić śmiele)
Na twoim ſmutnym grobie, na twoim popiele.

Temiſtokles.

Porzuć ſynu turbować myśli zkłopotane,
Y nowym ogniem raźić rozjątrzoną ranę.
Sam widzę, w jakiey hańbie ſława ma zoſtanie,
Gdy przećiwko oyczyznie ta ręka powſtanie.
Pewnie zanurzon będę w niezmierney ohydźie,
Y o wieczną nieſławę imię moje przyidźie.
Lecz coż mam czynić! tedy w tey ćięſzkiey niedoli

W

W niczym ſłuchać nie będę Krola mego woli.

Aſſyetta.

Oycze! ach Oycze! proſzę, w dźiśieyſzey potrzebie
Nie wzruſzay Krolewſkiego na nas, y na śiebie
Ferworu. Rozmyślać śię w tym nie jeſt w twey woli,
Lub iść nie chceſz na Grekow, poydźieſz poniewoli.

Kleofantus.

Ten oyczyzny nie krzywdźi, ktory kocha cnotę,
Miłość ſławy do tego wſtrzymuje ochotę.

Aſſyetta.

Coż, gdy nagli potrzeba, y ſtrach pewney zguby,
Myśl o nas y o ſobie o moy Oycze luby.

Kleofantus.

Y o ſławie też myślić trzeba w tym terminie,
Gdy oyczyznę uraźiſz, pewnie y ta zginie.

Aſſyetta.

Niepewne naſze żyćie, y niepewne zdrowie,
Kiedy Oćiec Krolowi przećiwnie odpowie.

Temiſtokles.

Ach plemię ukochane, dźieći nie wyrodne,
Jeſteśćie ſzczęśliwſzego oyca, niż ja, godne.
Spoſobu uniknienia kaźni mieć nie mogę,
Chyba, że do ućieczki nowę wezmę drogę.

SCENA SZOSTA.

Temiſtokles, Kleofantus, Aſſyetta, Olintus.

Temiſtokles.

Olinćie.

Olintus.

Co mi każeſz wodzu?

Temi-

Temistokles.

Dotąd wierny
Byłeś dla mnie przez ten czas wygnania mizerny;
Czy poydźiesz y dopioro ze mną przyjaćielu?

Olintus.

Proszę ćię, nie pytay mię, bowiem z usług wielu
O mojey powątpiwać nie należy wierze,
Choćiaż przećiw oyczyznie broń twa ręka bierze;
Przećie gdźie Temistokles swe obroći ślady,
Poydę za nim z ochotą, masz już w tym przykłady.

Temistokles.

Idź tedy miły braćie, w gotową do biegu
Zaraz chćiey ze mną wśiadać barkę blisko brzegu.
Synu miły y corko, wy moje kochanie,
Ostatnie już od Oyca bierzćie pożegnanie.
Z Persyi, y z oyczyzny idę, by powieki
Zadne mię nie widźiały wygnańca na wieki.

Assyetta.

Ach Oycze ukochany! wstrzymay śię w impećie!

Kleofantus.

Jeżeli chcesz ućiekać, powiedz, dokąd przećie?

Temistokles.

Excessu, kryminału, wstydu, y złey toni,
Jedna tylko ućieczka widzę mię obroni.

Assyetta.

Stoy Oycze!

Kleofantus.

Gdy ućieczkę umysł twoy stanowi,
Y my z tobą ućiekać jesteśmy gotowi.

Temistokles. Nie,

Nie,nie,zostańcie, niech wam szczęścia dają Nieba:
Corko, tobie przebywać przy mężu potrzeba,
Ty synu do Oyczyzny obroć krok skwapliwy,
Ze mnie tułacz niech będzie wiecznie nieszczęśliwy.

Assyetta.

Owszem większa nastąpi na mą sławę bida;
Bo mię na śmierć widoczną twa ucieczka wyda.

Kleofantus.

Y dla mnie do oyczyzny nie jest powrot wolny,
Za Oyca we mnie znaydzie pomstę lud swawolny.
Więc wszyscy uciekaymy gdyś jest tego zdania.

Olintus.

Ale już poźny mamy czas do uciekania.
Wszędy warty pilnują, ani można nogi
Wytknąć, zaległe passy, porty, ściesżki, drogi.

Temistokles.

Do ucieczki już mieysca nie mamy, á gdyby
Y było, niemogłbym cię, corko bez pochyby
Tu porzucić; wziąć z sobą mnie,co na ustroni
Zyć muszę, jest to wydrzeć berło z twojey dłoni,
Y odłączyć od męża,co żyje obficie:
Wdawszy cię w niebespieczne y ubogie życie.
Więc już radę ucieczki ganię, zanic ważę,
Bo z Persyi wyjeżdzać sam Bog nam niekaże.

Assyetta.

To w Persyi zostaniesz?

Temistokles.

Owszem dla niey pracę
Chcę ponieść, y gdy trzeba będzie, życie stracę.

Kleofantus.

Po-

Powstaniesz na oyczyznę, y zburzysz Ateny,
Ktorym twa ręka chwały dodała y ceny?

Assyetta.

Tak jest, tak czynić trzeba w dźiśieyszey potrzebie.
Występkiem swym Grecya zćiągnęła na śiebie
Zgubę.

Temistokles.

Poydźiem, gdźie fata wiodą nas zuśale.

Kleofantus.

Rękę twoją całuję, wieczneć dając wale,
Abym nie był oyczyzny, abo Oyca zwany
Zdraycą, oraz ażebym nie słyszał nagany,
Ktora ćię Oycze czeka, bowiem każdy zgoła,
Ze swą zdradźisz oyczyznę, w Grecyi zawoła.
Będę wiecznym tułaczem w odległey ustroni,
Kędy mię wieść o tobie żadna nie dogoni.

Temistokles.

Ach synu, odpuść słowom, ktorem wyrzekł. Zwawie
Serce me na poł krajesz?

Kleofantus.

Pamiętay o sławie.

Assyetta.

Ach Braćie, czas poprzestać takich słow, dla Boga!
Na co śię zda niewczesna ta twoja przestroga!
Sam widźisz, á toć przećie cale nie zwyćięża,
Ze pomrzem, gdy nie skłonim chęći do oręża.

Kleofantus.

Co życia bespieczeństwo, coż pomoże zdrowie,
Gdy niedobrze o naszey sławie każdy powie?

Temistokles.

O Bo-

O Boże! toż już nie maſz ſpoſobu na źiemi,
Przez ktorybym beſpiecznie mogł żyć z dźiećmi ſwemi,
Sławę całe zaſłonić wyniść z tey niedoli,
Y oyczyznę zachować od bliſkiey niewoli.

Olintus.

Prośmy Bogow, jeſt jeſzcze ten ſpoſob w rezerwie,
Czyńmy zwykłe ofiary Bogini Minerwie,
Nuż da radę, że w taki Panie cel ugodźiſz,
Iż oyczyznie pomożeſz, ſławie nie zaſzkodźiſz.

Temiſtokles.

Słucham ćię. Dobra ſynu rada nam śię zdarza,
Czyńmy pokłon Palladźie, poydźmy do ołtarza.

Kleofantus.

Zawſze ta oycu memu w proźbach dobrze czyni.

Aſſyetta.

Lęka śię ſerce moje tey Greckiey Bogini.

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA.

Artawazdus, Lizyſtrates, Agatokles, y inni.

Artawazdus.

Temiſtokles z Monarchą poki tu nie ſtaną
Poty wam na tym mieyſcu zaczekać kazano.

Lizyſtrates.

Kto nam może roſkazać?

Agatokles.

Oświadczam śię, że my
Być przez was rozſądzeni nigdy nie możemy,
Gdy jeſteśmy poſelſkie imię nośić zdolni,

Powinniśmy narodow prawami być wolni.

Lizyſtrates.

Chcę,abym do oyczyzny powrócił ſpokoynie.

Artawazdus.

Temiſtoklesu tłas obu zaprowadźi zbroynie,
Nie bądźćie niećierpliwi, czekayćie czas jaki,
Przyidźie on tu, gdźie będźie Hetmańſkie brał znaki
Z rąk Krolewſkich,chce tedy, byśćie y wy ſkromni
Byli tak wſpaniałemu Aktowi przytomni.

Lizyſtrates.

O! zdrayca!chce mieć pompę,ſzpetne czyniąc zbrodnie,
Y z oyczyzny bez wſtydu żartować niegodnie.

Agatokles.

Tego tylko wyſtępku mu nie doſtawało,
By w oczach wſpołmieſzkańcow przyśięgał tak śmiało
Przećiw ſwojey oyczyznie; lecz pono ochoczy
Już idźie.

Lizyſtrates.

Nie chcą patrzać na ten exces oczy.

Agatokles.

Bądźmy jednak świadkami,co ten zdrayca czyni
Czy ſłuſznie tego Sparta,czy z niechęći wini.

SCENA DRUGA.

Artaxerxes, Lizyſtrates, Agatokles, Artawazdus, Wodzowie Perſcy, Zołnierze.

Artaxerxes.

Czyi to poſąg Grekowie widźićie z opoki?
Y komu poświęcony? Oyca mego zwłoki
Tu leżą; na tym mieyſcu odpoczywa Duſza

Xer-

Xerxesa, ta mię dawno do gniewu porusza,
Oraz za krzywdę, ktorą Grecka mu kraina
Uczyniła, niejako pomsty prośi syna.
Słuszne przećie dotychczas ku Grekom niechęći
W zwłokę puśćiłem, oraz miałem w niepamięći,
Lecz gdy Temistoklesa bez żadney słuszności
Nękaćie, dość już mojey dla was ćierpliwośći:
Już rękę zagniewaną do pomsty podnoszę,
Chcę zwady, y otwarćie wstępną woynę głoszę.
Przez popioły Oycowskie przy świętey ofierze
Przysięgam, że broń, ktorą Pers do ręki bierze,
Nie rzući, aż uczyni krwią rozlaną hoynie
Xerxesowi ofiarę z Greczynow na woynie:
Y poki się nie pomśći bezbożnego jadu
Przećiwko wygnańcowi, ludźiom dla przykładu:
Niechay się Perskiey boi ręki, kto ją gniewa,
Y niech wie świat, jakie Pers przyjaćioły miewa.

Lizystrates.

Przez naszych Oycow wzajem przysięgamy prochy,
Ze przećiw śile Perskiey, ktorą w pole płochy
Wyćiągnie Temistokles, wiele dźielnych naydźie
Grecya ludźi, z temi śmiało w oczy zaydźie,
Y nie pierwey dobytą broń do pochew włoży,
Aż się słusznie nad zdraycą oyczyzny osroży.

Agatokles.

Pozwol tylko odjechać.

Artaxerxes.

Zaczekaycie mowię.
Wy ozdoby Gradywa waleczni Persowie,
Dla dusz rodźicow waszych, dla wieczney pamięći
Nie żałuyćie na pomstę ręku waszych z chęći:

Klęſki częſte, y z źiemią miaſt Greckich zrownanie
Rzęśiſte krwi bezbożney po polach rozlanie,
Oraz całego kraju Greckiego pożary,
Zamiaſt oſtatniey Oycom oddayćie ofiary.
Lecz gdy pamięć umarłych nie ruſzy was zgoła,
Wnuk moy do was,związane ręce wznoſząc,woła:
Nie ćierpćie tey zniewagi, y mocą ſwych dłoni
Wyrwiyćie krew krolewſką z tak okrutney toni.

Artawazdus.

Nie trzeba nas zagrzewać,wnet poydźiemy radźi,
Zwłaſzcza,że przećiw Grekom Greczyn poprowadźi.
Perſka młodź już okryta bronią woyny chćiwa
Temiſtoklesa przyiśćia tylko oczekiwa

SCENA TRZECIA.

Do pierwſzych osob przybywa Temiſtokles.

Temiſtokles.

Wybacz Krolu,żem pożno przed tobą śię ſtawił,
Ofiarym czynił, ktorem wezwany zoſtawił
Nieſkończone.

Artaxerxes.

Przyſzedłeś wczas,o pomśćie pomniy,
Swey, y Xerxeſa krzywdy niech ręka napomni
Grecka Grekow, tym ogniem każdy moy wodz pała,
To krol każe,tego chce monarchia cała.

Temiſtokles.

Monarcho,luboć moja mało może śiła,
A wiele mężnych wodzow Perſya zrodźiła,
Przećież mśćić nad Grekami z tey wyborney młodźi
Tak,jako mię krzywd Perſkich żadnemu nie godźi,
Ta ręka wiele Perſow ſzkody przez wyćieczki

Czy-

Czyniła, ta twoiego Oyca do ucieczki
Przywiodła, ta na morzu ręka Perska flota
Utopiona, ta siła zagarnęła złota,
Nakoniec zewsząd niosąc, Oyczyznie obronę,
Ta Xerxesowi Grecka wydarła koronę:
Więc gdy będąc niechętną, tyle Persom szkody
Czyniła, teraz szukać powinna nagrody,
Y gdy będzie zażyta do wierney usługi,
Trzeba, by słuszna pomsta wypłaciła długi.

Agatokles.

O zdrayca!

Lizystrates.

Groza słuchać.

Artaxerxes.

Y ja w tym zostaję
Zadaniu: tobie władzę nad mym woyskiem daję
Temistoklesie, odtąd żołnierz bez twey woli,
Naymnieyszey rzeczy sobie nigdzie nie pozwoli,
Co ty każesz, to każdy ma czynić do razu,
A kto zaś twego słuchać nie będzie roskazu,
Majestat moy obrazi, y za taką zrzędę
Jak buntownika srogą śmiercią karać będę.
Te słowa poprzysięgam przez popioły czyste
Mych przodkow, przez mą sławę, przez imię oyczyste.

Temistokles.

A wy Perscy wodzowie czy chcecie osobie
Mojey przyrzec stateczńie przy tym świętym grobie,
Przez Xerxesa pamiętną wszystkim krajom duszę,
Ze w dzisieyszey gwałtowney woyny zawieruszę
Przeciwko Grekom zbroynie nie poydziecie z nikim,
Chyba ja będę waszych znakow przewodnikiem:

Y czy

Y czy będźiećie słuchać mego roskazania:
  Nic sobie nie pozwalać bez mojego zdania?
Słowem: jeśli zechcećie, gdy śię będźie zdało,?
  Mnie y spokoynie śiedźieć, y naćierać śmiało

Artawazdus.

Xerxesa Duszę bierzem, y te ognie święte,
  Tudźież światło słoneczne nigdy niepojęte
Za świadkow, że w tey woynie, na ktorą idźiemy,
  Temistoklesa tylko za wodza mieć chcemy.

Temistokles.

Więc ja wzajem przyśięgam przez światłość przedwieczną
  Assyryi monarsze wiarę dostateczną.
Duch Xerxesa, krwi Greckiey dawno oczekiwa,
  Co da onemu pewnie moja ręka mśćiwa.
Swietne ćienie Krolewskie, y wspaniałe zwłoki
  Nie pragną pospolitey y podłey posoki
Większey trzeba ofiary, y z zacnieyszey szyje
  Krew wylana niech groby Xerxesowe zmyje.

Lizystrates.

Zdrayco obrzydły, maszże niewstydu tak wiele
  Mowić, gdy twoi słyszą to obywatele?

Agatokles.

Krolu! więcże obierasz jego do Buławy,
  Rozumiejąc, że wiernie Perskie wesprze sprawy?
Temuż to powierzona woyska twego władza,
  Ktory bogow, y własną swą oyczyznę zdradza?

Temistokles.

Czy godźienem imienia zdraycy, y tak żyję,
  Poźny to wiek osądźi, y jawnie odkryję;
Lecz powtore przyrzekam Krolu tobie szczerze,
  Ze mię zawsze w stateczney swojey znaydźiesz wierze
Xerxesa, wnuka twego, y twojey osoby

Ze-

Zemszczę się krzywd przez takie śrzodki y sposoby,
Ze moją zemstę, moje gniewy y niechęći
Nie będą poźne wieki miały na pamięći.
Ale czas poyść zakończyć ofiary zaczęte.

SCENA CZWARTA.

Do tychże osob przybywa Assyetta.

Assyetta.

Przynoszę wrożki dźiwne, co przez słowa święte
Kapłan wyrzekł, gdy bowiem ty na roskaz Pański
Wyszedłeś, wtenczas wołu przed widok kapłański
Przywiedźiono, ktorego gdy chćiał ofiarować
Brat moy, natenczas wieszczek zaczął prorokować.

Temistokles.

Powiedzże: jakiey świętey kapłan zażył mowy?

Assyetta.

Temi wszechmocną wolą wypowiedźiał słowy:
Niech przez Temistoklesa Bogom będźie dana
Ofiara, ktorą onym chętnie dać stanowi:
Krew Grecka z krwią bydlęcą razem pomieszana
Wieczną chwałę przynieśie jego imieniowi.
Więc sam idź ofiarować Oycze do kośćioła,
Ktoregoś już Bogini przyobiecał, woła,
Jego krew pomieszana z Grecką, co wypłynie
Na woynie, błagać będźie wszechmocną Boginie,
A tak ofiara, ktorą teraz dać stanowi
Temistokles, przynieśie sławę imieniowi.

Artaxerxes.

Dość są słowa wyraźne. Coż teraz Grekowie?
Sami pragną krwi waszey wszechmocni Bogowie

Lizystrates.

Wie-

Wierzyćież, że życzliwa takiemu bez przerwy
Będźie Bogini, ktory kośćioły Minerwy
Chce wywroćić?

Agatokles.

Dźiękuję wszechmocney Bogini,
Iż już Temistoklesa karze, gdy go czyni
Tak ślepym, iż oyczyznę, chcąc wywroćić mocą,
Chce Bośką zaszczycać śię w tym dźiele pomocą.

Temistokles.

Inaczey wkrotce o mnie będźiećie gadali,
Ale skończę ofiarę, ktora mi przerwali,
Woet przed ołtarzem ręką moją woł upadnie,
Y z bydlęcą krew Grecka pomiesza śię snadnie.

Artaxerxes.

Idź, kończ zaraz, kiedy jest Boski wyrok taki,
Powroćiwszy odbierzesz te Hetmańskie znaki.

Lizystrates.

My, co nie mamy patrzać na ten exces woli,
Niech jedźiemy do domu, wypuść nas z niewoli.

Agatokles.

Prawa nas bronią więźić.

Artaxerxes.

Nie turbuyćie głowy,
Poydźiećie z woyskiem, to wasz przewodnik gotowy.

SCENA PIĄTA.

Assyetta, Lizystrates, Agatokles.

Assyetta.

Coż Grecy czy możećie to powiadać ninie?
Ze nasze imię pierwsze na tey woynie zginie?

Pier-

Pierwszaż Astyagiesa krew będźie rozlana?

Lizystrates.

Barzoś jest Assyetta goraco kąpana,
Jeszcze tobie Grecya nie padła pod nogi,
Jeszcze mąż twoy w niewoli, jeszcze pełen trwogi.

Agatokles.

Przyśięgam, że choćbym miał utraćić y żyćie,
Przećie Grekow do tego będę naglił skryćie,
Ażeby na twym mężu tego wetowali,
Ze nad prawo narodow nas tu zatrzymali.

Lizystrates.

Y we mnie śię znayduje do śmierći ochota,
By tylko Astyagies postradał żywota;
Wierz mi, że zginąć muśi źięć za teśćia swego
Występki.

Assyetta.

Trzeba wiedźieć, że żartuje z tego.

SCENA SZOSTA.

Assyetta, Kleofantus, Lizystrates, Agatokles.

Kleofantus.

Już y ja do tey strony śiostro! bez odwłoki
Przystaję, ktorą Nieba przez swoje wyroki
Utwierdzają. Nie będąc na Oyczyzny skory
Zgubę, dotąd ganiłem te wasze serwory.
Obawiałem śię bowiem wzbudźić Boską karę,
Y wieczną imieniowi uczynić przywarę.
Ale jawnie dopiero wolą Boską widzę,
Gdyż Minerwa niejako będąc z Persem w lidze,
Krwi pragnie Greckiey, kiedy przez wyrok łaskawy
Wieczney Oyca naszego chce nabawić sławy.

Assyetta.

Znowu ćię Kleofanćie, żeś moy brat, poznaje,
Kiedy widzę, że możesz Greckie gardźić kraje.

Kleofantus.

Nie dbam już o oyczyznę, to tylko mam w głowie:
Jak swą sławę zachować, y Oycowskie zdrowie.
Idę do Krola zaraz, wyrażę mą wolę,
Zem gotow przećiw Grekom z Oycem wyniść w pole,

Assyetta.

Ja także bronić męża z wami w jedną drogę,
Jeśli Oćiec pozwoli, z ochotą iść mogę.

SCENA SIODMA.

Agatokles, Lizystrates.

Agatokles.

O bezbożna rodźino, drapieżne gadźiny,
Idźćie, gubćie oyczyznę, obroććie w perzyny
Jey miasta, á postępek wasz zewsząd plugawy
Wieczney Temistoklesa dom nabawi sławy

Lizystrates.

Wierzyszże tym wyrokom? podobneż to rzeczy,
By Oyczyzny Bogowie nie mieli w swey pieczy?
Możeż kiedy Ateny wzgardźić Pallas lube?
Abo niechętną rękę na ich śćiągnąć zgubę,
Gdźie swoją widźi chwałę, y ofiary miewa,
Strach przećie serce śćiska, nuż śię Niebo gniewa.
Niech przez Temistoklesa bogom będźie dana
Ofiara, ktorą onym chętnie dać stanowi:
Krew Grecka z krwią bydlęcą razem pomieszana
Wieczną chwałę przyniesie jego imieniowi.

Agatokles.

Niesłuszne jest proroctwo, y niesprawiedliwi Bogo-

Bogowie, ktorzy zdraycy ſtają ſię życzliwi,
Ktorzy to,co natura, oraz prawa bronią,
Gniewliwey ſwojey ręki utrzymują dłonią.

Lizyſtrates.

Day pokoy przyjaćielu, utul w ſercu ranę,
Dość jeſt na nas bez tego Niebo zagniewanę.

Agatokles.

Kary Boſkiey Ateńſki tylko powiat godny.
W ktorym ſię Temiſtokles urodźił wyrodny
Na wſtyd całey oyczyznie, przeto mu jedynie
Swoją zgubę przypiſze, gdy Grecya zginie.
Z waſzego wyſzedł kraju zły człek, ktory ludźi
Y Bogow ſwym wyſtępkiem na Grecyą budźi.

Lizyſtrates.

Przyznam ći ſię,to prawda,wſtyd mi barźiey ſzkodźi
Niżeli bojaźń złego, ktorą na nas godźi:
Z tym wſzyſtkim trzeba rady,gdy z ſwojey opieki
Wſzechmogący Bogowie wypuſzczają Greki.

Agatokles.

Jeżeli zgubę dla nas naznaczyły Niebá,
Więc ginąć, lecz odważnie nie bez pomſty trzeba.
Przez tyśiączne zaboje, przez miecz,przez boy ſrogi,
Przez potyczki, przez częſte klęſki, y pożogi,
Y ſtawać śmiało w boju mężni Lakonowie
Y na widoczną zgubę nieść umieją zdrowie,
A gdy pod miecz poydźiemy, przez częſte attaki,
Te krwią naſzą wieczności zapiſzemy znaki.
Ze w Atenach zrodzony wyrodek nie luby
Przyprowadźił ſwą własną oyczyznę do zguby.

Lizyſtrates.

Wſtyd, hańba nieſkończona, y gniew nie wytrwany!

Nie wiem! ach! wieczney zdrayca ten godźien nagany!

SCENA OSMA.

Artaxerxes, Temiſtokles, Kleofantus, Aſſyetta, Lizyſtrates, Agatokles, Artawazdus, wodzowie, y żołnierze Perſcy.

Artaxerxes.

Powracaż Temiſtokles?

Temiſtokles.

Bogom czyniąc dźiękę
Zem ofiary, zakończył.

Artaxerxes.

Więc dopiero rękę
Obroćić trzeba naſzą na inſzą zabawe.
Słyſzeliśćie Perſowie wyroki łaſkawe?
Bogowie chęći naſzych już lekce nie ważą,
Gdy mśćić śię wygnańcowi krzywdy ſami każą.
Ta ręka Perſom była trwogą nieſkończoną,
Dźiś śię ſtaje od wſzelkich zamachow zaſtoną.
Bierz tedy do ſwey dłoni tę Buławę złotą,
Rządź całym woyſkiem moim, jazdą y piechotą,
Zbroję nienaruſzoną włoż na mężne barki,
Miecz ten wroćiſz, niechętnym poſtrącawſzy karki:
A mając doſkonałą pomſtę z każdey ſtrony,
Powracay zdrowo, łupem Greckim obćiążony;
Przez moc zaś woyſka mego, y przez te buławę
Przywieź mnie wnuka, corce męża, ſobie ſławę.

Artawazdus.

Niech długie lata żyje Krol Perſkiey korony,
Niech żyje Temiſtokles wodz niezwyćiężony.

Temiſtokles.

Zyi

Zyi długo wielki Krolu, Pers, y Grek niech ſłynie,
A za nich Temiſtokles niech ſam jeden zginie.

Kleofantus.

Co śię dźieje? coś wyrzekł o moy Oycze miły?

Aſſyetta.

Ach blednieje! y uſta kolor odmieniły!

Temiſtokles.

Weſprzyi ſynu, bo ſłabo mdła mię trzyma noga.

Artaxerxes.

Nieſtety! co śię dźieje? co to jeſt dla Boga?

Agatokles.

Już Bog karze, że powſtał na Oyczyznę śmiało.

SCENA OSTATNIA

Do tychże oſob przybywa Olintus.

Olintus.

Dopomoż oycu corc!

Aſſyetta.

A coż śię to ſtało?

Olintus.

Ledwie język ſtrwożony opowiedźieć zdoła,
Wołu zabił przyſzedſzy zaraz do kośćioła,
Krew ſtoczył, w ktorą nagle gdy coś ręką wmieſzał,
Wypiwſzy nie leniwie z Kośćioła poſpieſzał,
Po odmienioney cerze, teraz każdy przyzna,
Ze to była niechybnie wmieſzana trućizna.

Kleofantus.

Ach Oycze ukochany!

Aſſyetta.

O wízechmocne Nieba!

Artaxerxes.

Jaka ćię przynagliła do tego potrzebá.

Temiſtokles.

Miłość Oyczyżny, oraz wdźięczna myśl ku tobie,
Leżeć mi bez odkładu roſkazały w grobie.
Już wypłacam, com przyrzekł, niech przyimuje ze mnie
Na Grekow zagniewany ofiarę przyjemnie
Duch Xerxeſa, bo przez mnie twoy naywiękſze bierze
Krzywdy Oćiec, przezemnie już zemſzczony ſzczerze,
Już ktory przedtym śmiało, z nieprzyjaźnią w oczy
Stawał mu, dźiś przy grobie upada ochoczy.

Artaxerxes.

Ach nie z ćiebie Xerxeſa pragnie Duch ofiary,
Lecz chce, aby złośliwa ćiekła krew bez miary,
Y ażeby Grecya od twey padła dłoni.

Temiſtokles.

Tego Bog, y powinna ku oyczyznie broni
Wierność, za ktorey całość umieram z ochoto,
Przepuść Krolu oyczyznie mojey, proſzę o to.
Aſſyryiſcy wodzowie, obowiązek tęgi,
Y przy grobie Xerxeſa uczynione przyśięgi,
Pamiętaćie: że przećiw Argiwſkiey krainie
Idąc, mnie mieć za wodza chćieliśćie jedynie,
Bądźćież w ſłowie ſtateczni, nie ważćie śię ſami
Iść na Grekow, jeżeli nie poydę przedwami,
A wy zaś wſpołmieſzkańcy kochani Poſłowie,
Widząc, że za oyczyznę y żyćie, y zdrowie
Tracę, (jak każdy Greczyn uczynić powinien)
Przynamniey rozumieycie teraz, żem nie winien.

Lizyſtrates.

Ach poznałem po czaśie.

Aga-

Agatokles.

O Sparto wyrodna!
Mieſzkańca a tak godnego nie byłaś ty godna!

Temiſtokles.

Czegoś chćiał wielki Krolu,oto ći śię zdarza:
Grecya zagniewana już śię upokarza.
Już ja za krzywdę moją odbieram nagrody:
A jeżeli ty pomſty chceſz za ſwoje ſzkody,
A to już jeſt zmieſzana krew Grecka poſpołu
Z krwią według woli Boſkiey zabitego wołu.
Z mey zguby wielki Krolu,gdy ćię wolno prośić,
Za urazy ku Grekom chćiey mieć już zadoſyć.

Artawazdus.

Wielki człek! ſwą oyczyznę kocha znakomićie!

Artaxerxes.

Temiſtoklesie! jeſzcze zatrzymay ſwe życie!

Temiſtokles.

Za całość mey oyczyzny,za jey wolność złotą
Tracę życie bez żalu,umieram z ochotą:
Proſzę ćię tylko Krolu, nie gub mą oyczyznę.

Aſſyetta.

Wypiy ten likwor Oycze, wyrzućiſz trućiznę.

Temiſtokles.

Po czaśie. Oto Krolu pod twe Pańſkie nogi
Upadam, na oyczyznę moją nie bądź ſrogi.

Artaxerxes.

Zyi tylko,y do pierwſzey znowu powroć śiły,
Daruję krzywdy Grekom, ſtwierdzę pokoy miły.

Lizyſtrates.

Zyi

Zyi,zachowaſz tę głowę dla oyczyzny zdrową,
Ktora nie jeſt na ćiebie,jak była,ſurową,
Owſzem żadney urazy już nie mając zgoła,
Chce ćię przyjąć do łona,y przezemnie woła.

Agatokles.

Zyi tylko, znowu będźieſz przy dawnym honorze,
Wroći Sparta,coć wźięła, wroći męża corze.

Temiſtokles.

Y owſzem niech umieram weſoł bez odwłoki,
Kiedy ſię już ſpełniły wſzechmocne wyroki,
Już jeſt Bogom ofiara,jakiey chćieli,dana;
Już bydlęca krew z moją razem pomieſzana,
Zgaſła Perſow z Grekami już zawźiętość ſroga,
Tobie Corko powroći mąż, a tobie droga
Do oyczyzny beſpieczna, ſynu!

Kleofantus.

Już otucha
Mała życia, ſłabieje!

Temiſtokles.

Pozwol Krolu, ducha
Niech przy pocałowaniu twey wyźionę ręki.

Artaxerxes.

Ach! jeſzcze nieumieray! wſtrzymay ſię przez dźięki!
Abo jeśli koniecznie ſtraćić ćiebie muſzę,
Chćiey pogrześć w ſercu moim tak cnotliwą duſzę.

Olintus.

Umarł.

Kleofantus.

Hey! ſtraćiliśmy Oyca! śioſtro miła!

Lizyſtrates.

Y oy-

Y oyczyzna zacnego mieſzkańca ſtraćiła.

Agatokles.

Lecz umarł za oyczyznę, więc śmierćią wſpaniałą.

Lizyſtrates.

Krolu, Temiſtokleſa odday Grekom ćiało:
Ze niechćiała oyczyzna przyjąć w ſwoje kraje
Zywego, niech przynamniey już trupowi daje
Mieſzkanie w ſwoim łonie.

Artaxerxes.

Skarb tak wielkiey ceny,
W moim kraju zoſtanie, nie uyrzą Ateny;
Wieczney trzeba pamiątki tak zacney oſobie,
W Krolewſkim prochy jego będą leżeć grobie.

Lizyſtrates.

Niech przynamniey część prochow tego człeka mamy.

Agatokles.

Zdrowego Tobie Wnuka, Monarcho, oddamy,
Tylko pozwol: niech przećie zwłoki tego bierze
Grecya, ktory kochał oyczyznę tak ſzczerze.

Artaxerxes.

Dam część jedną, à drugą część zoſtawię ſobie,
Ażeby Temiſtokles rozdźielony, obie
Krainy porożnione złączył, y narody
W wieczney zgodźie zachował, przywiodſzy do zgody

Lizyſtrates.

Więc miły Kleofanćie, porzućiwſzy żale,
Powracay do oyczyzny ſwojey poufale,
Niechay wſzyſcy u ćiebie wſpoł obywatele

K Cno-

Cnoty Temiſtoklesa czytają na czele.

Artaxerxes.

Aſſyetto, na moim będzieſz żyła dworze,
Niech mam pamiątkę Oyca tak godnego w Corze.

Aſſyetta.

Ach! gdy mię nieſzczęśliwą uczyniły Nieba,
Nie żyć, lecz razem z Oycem umierać potrzeba!